3963

N 116+

WYDAWNICTWO IMIENIA STASZYCA

Faustyna Morzycka.

Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Norwegja, Szwecja, Danja, Islandja i Laponja

WARSZAWA

1907.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ", Warecka 14.

Pol. Tow. Geograficzne w W-wie
BIBLIOTEKA CENTRALNA
3963

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

NH-6384 N-4347826/TMK

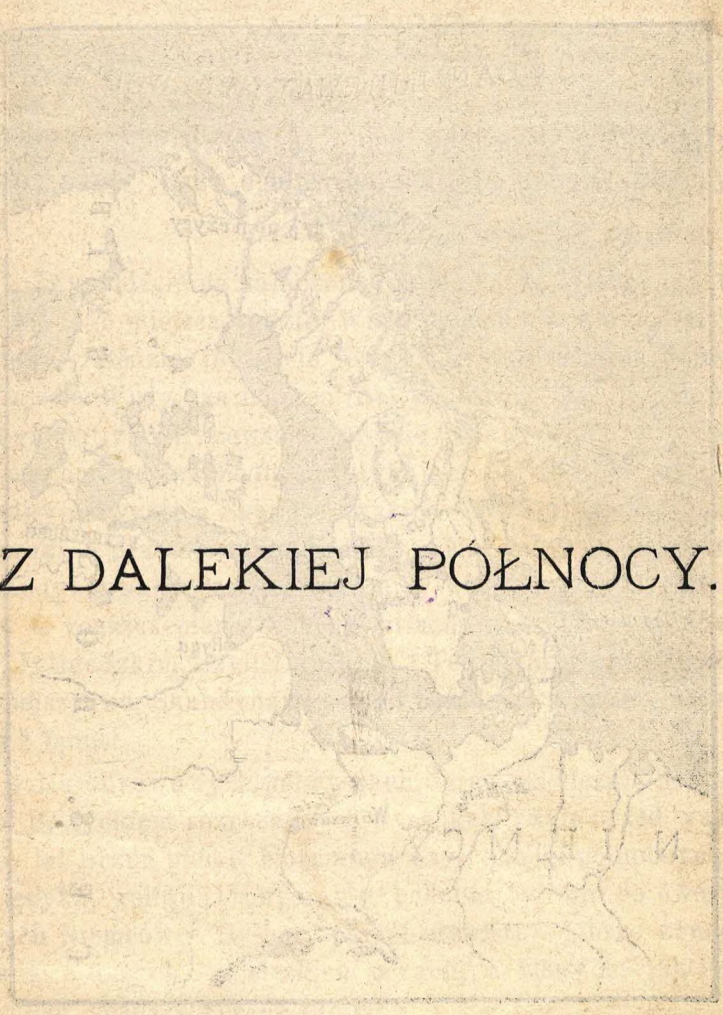

Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Mapa Szwecji, Norwegji i Danji.

WSTĘP.

Półwysep Skandynawski, jego położenie i starożytni mieszkańcy. Rzut ogólny na historję państw Skandynawskich.

Wynajdźcie na załączonej mapie rzekę Wisłę i poszukajcie tego miejsca, gdzie Wisła wpada do morza Baltyckiego. Będzie to ujście Wisły. Otóż prosto na północ od ujścia Wisły, za morzem Baltyckiem, widać na mapie długi płat ziemi, zewsząd prawie oblany wodą, a tylko z północnego wschodu przytykający do lądu Europy,— zwany półwyspem Skandynawskim. Jest on około 50 mil szeroki, a przeszło 200 mil długi. Na południu półwysep Skandynawski rozszczepia się niby widły na dwie części, a w to rozszczepienie wchodzi klinem inny półwysep, zwany Jutlandzkim, czyli Duńskim. Ten ostatni jest 20 razy mniejszy od Skandynawskiego i południową częścią łączy się z lądem.

Na obydwu tych półwyspach, oraz na licznie po morzu Baltyckiem rozrzuconych wysepkach, żyło przed tysiącem lat liczne plemię Normanów czyli „ludzi północnych". Z języka, religji i obyczajów podobni byli oni do ówczesnych Niemców. Byli wysokiego wzrostu, dobrze zbudowani, o dużych, niebieskich oczach, a włosach, jak len, jasnych, spadających na ramiona.

Był to naród niespokojny, drapieżny i wojowniczy. W lekkich czółnach Normanowie puszczali się na dalekie morskie wyprawy, napadali znienacka na różne narody Europy, podbijali ich ziemię i zakładali tam swoje państwa

Te rozbójnicze, pełne przygód, morskie wyprawy, te krwawe wojny, które naówczas sławą okrywały wodzów i ich rycerstwo, były przez długie wieki ulubionem i jedynem prawie zajęciem dawnych mieszkańców Skandynawji.

Z czasem Normanowie rozpadli się na trzy oddzielne narody i założyli 3 osobne państwa:

1) **Norwegów**, zajmujących część zachodnią (na mapie—lewą) półwyspu Skandynawskiego.

2) **Szwedów**, zamieszkujących wschodnią część (na mapie—prawą) tegoż półwyspu.

3) **Duńczyków**, osiadłych na półwyspie Jutlandzkim i przyległych wyspach.

Trzy te narody pomiędzy IX a XI stuleciem przyjęły wiarę katolicką i utworzyły trzy oddzielne państwa. Dopiero w 1397 roku zawarły one między sobą przymierze, znane w historji pod nazwą **Unji Kalmarskiej** i zjednoczyły pod berłem Małgorzaty, królowej duńskiej. Urządzenia wewnętrzne i prawa były różne w każdym z tych krajów, tylko osoba monarchy jednoczyła Norwegję i Danję aż do 1814 r. — Szwedzi zaś znacznie wcześniej zerwali Unję Kalmarską. Uciskani przez Duńczyków, powstali oni z Gustawem Wazą na czele, nieustraszonym wodzem górali dalikarlijskich. Dzielny ten człowiek, przezwyciężywszy wielkie trudności i pokonawszy wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, usunął władzę Duńczyków 1521 roku i wskrzesił samodzielne Królestwo Szwedzkie. On to udzielił stanom miejskiemu i włościańskiemu miejsca i głosu w Sejmie, wprowadził do Szwecji reformację, dobrami poduchownemi wzbogacił skarb państwa i zapewnił tron dziedziczny swemu rodowi.

Jeden z jego następców, Jan III Waza, ożenił się z Katarzyną Jagiellonką, siostrą naszego króla Zygmunta-Au-

gusta, ostatniego z rodu Jagiellonów. Urodzony z tego małżeństwa Zygmunt III Waza był jednocześnie królem polaków i szwedów, ale ci ostatni nie lubili go za jego gorliwość dla kościoła katolickiego. Skorzystał z tego chciwy władzy i gorliwy protestant stryj królewski, Karol, ks. Sudermański, któremu udało się zrzucić z tronu Zygmunta III w 1600 r. i samemu objąć panowanie nad Szwecją pod imieniem Karola IX. W wybuchłej z tego powodu wojnie z Polską nie miał, co prawda, Karol IX powodzenia, bo go w Inflantach pod Kirholmem 1605 r. nasz dzielny Karol Chodkiewicz zbił na głowę, jednak mimo to utrzymał się na tronie szwedzkim, umocnił kościół protestancki, powściągnął dumę arystokracji, krzewił górnictwo i zaprowadził wiele dobrych urządzeń. Następca jego, sławny w dziejach powszechnych, Gustaw II Adolf, najpierw walczył z Polską, Moskwą i Danją, a potem brał udział w wojnie trzydziestoletniej (od 1618 do 1648 r.), wynikłej w Europie z powodu sporów religijnych. Popierał on w niej interesy protestantów, przeciw potędze cesarzy niemieckich—Habsburgów. Podniósł sławę oręża szwedzkiego, ale sam zginął w boju. Córka jego, Krystyna, zrzekła się tronu na rzecz krewniaka swego księcia **Dwu Mostów** Karola X Gustawa. Waleczny ten monarcha dokonał sławnego najazdu na Polskę w 1655 r., który Sienkiewicz w swej powieści nazwał „Potopem“ i w skutek którego król Jan-Kazimierz musiał uchodzić z kraju. Kilka najmożniejszych rodzin magnackich dopomogło wówczas wrogom wejść do ojczyzny, a uratowała ją załoga Częstochowy pod wodzą przeora Paulinów, Kordeckiego, a potem rycerstwo i lud pod wodzą Stefana Czarnieckiego. Pokój Oliwski 1660 r., który zakończył wojnę i którym Polska musiała oddać Szwecji Inflanty aż po Dźwinę, zawarty został już z następcą Karola Gustawa—z Karolem XI. Syn

zaś tego ostatniego, Karol XII, znowu zaznaczył się krwawo w naszych dziejach.

Piotr Wielki, cesarz rosyjski, chcąc od Szwecji odebrać Inflanty i w ten sposób zyskać dostęp do morza Bałtyckiego, wciągnął do swych zaborczych planów króla naszego Augusta II Sasa, a później i Danję. To było przyczyną **wojny**, zwanej **północną**. Młody Karol XII, którego z początku miano za niedołęgę, a nawet warjata, okazał się dzielnym wojownikiem. Najpierw pobił duńczyków, potem rosjan pod Narwą, nareszcie, wkroczywszy do Polski w 1702 r., zajął Warszawę, a po bitwie pod Kliszowem (woj. Sandomierskie), Kraków, ogłosił detronizację Augusta II i kazał polakom obrać sobie królem Stanisława Leszczyńskiego. Potem zwrócił się przeciw Rosji, za namową hetmana kozackiego Mazepy udał się na Ukrainę, gdzie został pobity przez Piotra W. pod Połtawą 1709 r. Zmuszony do ucieczki, schronił się w Turcji, ale i tu zagrożony, bronił się dzielnie z 300 ludźmi przeciw całemu wojsku tureckiemu. Wreszcie, dostawszy się do niewoli, w przebraniu, uciekał przez Węgry i Niemcy do swej ojczyzny i tu jeszcze walczył przeciw sasom, prusakom, duńczykom i rosjanom. Potem układał jeszcze wielkie plany zaborcze w przymierzu już z Rosją, ale w 1718 r. na polu walki skończył swój awanturniczy żywot. Był to człowiek niezmiernie śmiały, odznaczający się nieprzełamanym uporem. Po śmierci tego bohatera Szwecja, jako potęga państwowa, zaczyna chylić się do upadku, wewnętrznie zaś toczy się tam walka między władzą królewską, a chciwą znaczenia arystokracją.

Tymczasem po odłączeniu się od Szwecji, Danja z podległą jej Norwegją, prowadzi liczne wojny, jednak nie posiada tak sławnych wojowników i na zewnątrz nie dochodzi do tak wielkiej potęgi, jak Szwecja. Królowie

jej z rodziny Oldenburskiej powiększają granice przez przyłączenie Szlezwigu i Holsztynu, dwóch niemieckich prowincji. W XVI stuleciu reforma Lutra poczyna się szerzyć w Danji, co sprowadza wojnę domową, zwaną **walką hrabiów**, w której występowali przeciw sobie szlachta, duchowieństwo, mieszczanie i chłopi. Skutkiem tej walki włościanie w zupełną popadli niewolę, miasta nigdy wielkiego nie miały znaczenia, duchowieństwo przez reformację utraciło władzę świecką. Szlachta więc tylko, wzbogacona dobrami, odebranemi klasztorom i księżom katolickim, pozostała jedynym potężnym i wolnym stanem. Miejsce sejmów, w których brali udział pełnomocnicy wszystkich klas w narodzie, zastąpiła **rada państwa**, obierana przez króla z pomiędzy szlachty i najwyższych urzędników koronnych. Po wojnie trzydziestoletniej, w której Danję ocaliło wmieszanie się Bradenburgji, Holandji i Polski, duchowieństwo i mieszczanie powstali przeciw samowoli szlacheckiej i zyskali lepsze prawa wraz z wzmocnieniem władzy króla, który stał się władcą samowładnym i ze swych czynności miał obowiązek zdawać rachunek tylko przed Bogiem. Chłopi zaś wciąż w srogiej pozostawali niewoli.

Daleka tylko i nieurodzajna Norwegja pozostaje wolną od ucisku klas możniejszych i szczyci się tym, że zawsze jest czysto chłopskim krajem, cieszącym się największą równością i swobodą.

Dopiero wielka rewolucja francuska i wojny cesarza Napoleona wpływają znowu na zmiany polityczne we wszystkich trzech krajach skandynawskich. Szwedzi, podczas trwania przymierza Napoleona z cesarzem Aleksandrem, zostali zwyciężeni przez rosjan, którzy odebrali im Księstwo Finlandzkie, akurat w sto lat po bitwie połtawskiej w 1809 roku. Rozdrażnieni niedołęstwem swego króla,

Szwedzi zbuntowali się i narzucili mu rodzaj konstytucji, która zastąpiła monarchję samowładną przez rządy arystokracji. Marszałek Francji, Bernadotte, wysłany przez Napoleona, zjednał sobie nietylko panującą arystokrację, ale i króla, który nie mając następcy, przybrał go za syna. Zostawszy następcą tronu, Bernadotte zawarł przymierze z Rosją i Anglją przeciw Napoleonowi. Król Danji i Norwegji przeciwnie popierał cesarza francuzów i przez to naraził się państwom europejskim.

Gdy sprzymierzone przeciw Napoleonowi mocarstwa zwyciężyły go i skazały na wygnanie, król Danji zostaje zmuszony ustąpić Norwegję królowi szwedzkiemu. — Norwegja, traktowana od czterech wieków przez rząd duński jako prowincja oddalona, straciła zupełnie wszelkie życie polityczne. Norwegowie, mówiąc po duńsku, nie mając innej literatury prócz duńskiej, nie czuli się wyraźnie odrębnym narodem. Norweskie stronnictwo narodowe ukazuje się dopiero w 1810 r. i zakłada „Stowarzyszenie dla dobra Norwegji", a następnie zbiera składki na uniwersytet. Na wieść o tym, że mają być oddani Szwecji, porywają nawet za broń, ale nie posiadali dostatecznej siły, żeby opierać się rozkazowi wielkich mocarstw europejskich. Umową z 1815 r. uznano, że każdy z obu narodów zachowa własną konstytucję i rząd, ale zjednoczone będą pod berłem jednego monarchy i wspólny otrzymają zarząd nad sprawami polityki zewnętrznej, do której należą stosunki i układy z innemi państwami, wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju. To współżycie nigdy jednak nie zadawalało norwegów. Oprócz blizkiego sąsiedztwa i wysokiego wykształcenia wśród wszystkich klas ludności—nic ich tak bardzo ze Szwedami nie łączyło. Język jest odmienny, interesy handlowe różne; Norwegja jest krajem wieśniaków, nie posiada szlachty, nie lubi woj-

ny, a w Szwecji szlachta odgrywa jeszcze pewną rolę i pielęgnuje rycerskie tradycje Gustawa-Adolfa i Karola XII.

Wcześniej czy później musiało dojść między temi państwami do zerwania. Norwegowie oddawna chcieli mieć osobnych konsulów, t. j. własnych przedstawicieli w obcych krajach i sami wpływać na politykę zagraniczną, którą kierował tylko minister szwedzki, odpowiedzialny tylko przed szwedzkim parlamentem. Zatarg ten doprowadził do tego, że norwegowie strącili z tronu Oskara II. Zdawało się, że przyjdzie do wojny, ale wmieszały się w tę sprawę państwa europejskie i 18 września, 1905 roku, Szwecja podpisała układ, mocą którego przyznała Norwegji zupełną niepodległość. Na tron wezwano Karola, księcia duńskiego, pod imieniem Hakona, którego głównie poparła Anglja. Ta ostatnia zyskała więc dwóch przyjaciół, a Niemcy dwóch wrogów—Danję i Norwegję. Odtąd przy pierwszej wojnie, którą zechciałyby prowadzić Niemcy, oprócz 100,000 anglików, mieliby przeciw sobie co najmniej równą liczbę duńczyków i norwegów. Ważny więc i tak świeży fakt rozłączenia Szwecji i Norwegji jest korzystny dla spraw europejskich, bo przez to zyskała sobie wrogów polityka pięści, którą uprawiają niemcy, a powtóre widocznym się staje, że Europa dąży z niepowstrzymaną siłą do nowego ukształtowania stosunków międzynarodowych.

Dla wszystkich trzech państw Skandynawskich, istniejących dziś odrębnie, wiek XIX był okresem odrodzenia i rozwój ich był jednakowy, ale dla lepszego zrozumienia szczegółów rozpatrzymy każdy z tych krajów osobno.

NORWEGJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Obszar i zaludnienie.—Wybrzeża morskie.

Przez środek półwyspu Skandynawskiego z północy na południe ciągnie się łańcuch górski, noszący nazwę Alp Skandynawskich, stanowi on niejako kość pacierzową półwyspu i odgranicza Norwegję od Szwecji. Znacznie szerszą i łagodną pochyłość ku morzu Baltyckiemu zamieszkują szwedzi, stromy zaś i wązki pas między Alpami Skandynawskiemi i oceanem Atlantyckim zajmuje Norwegja, jak widać na załączonej mapie. Kraj ten, liczący 5,700 mil kwadratowych powierzchni, a więc przeszło dwa razy większy od naszych 10 gubernji, bardzo słabo jest zaludniony: liczy bowiem zaledwo 2 miljony mieszkańców, to jest pięć razy mniej, niż Królestwo Polskie.

Norwegja jest krajem górzystym. Wierzchołki jej licznych gór, pokrytych śniegiem, nikną w obłokach, a podstawy kąpią się w falach morza.

Lasy sosnowe, jodłowe, lub brzozowe pokrywają stoki gór. Pomiędzy skałami widnieje gdzieniegdzie dolina, usiana mnóstwem kamieni, oderwanych z górskich szczytów. Po tych kamieniach z szumem i łoskotem spływają

w wielkiej obfitości bystre, lecz krótkie potoki, a z nich powstają rzeki, rozlewające się nieraz w duże jeziora.

Tę szczególną postać kraju norwegowie za czasów pogańskich tłómaczyli w następujący sposób w jednej ze swoich sag, to jest starodawnych baśni ludowych:

— „Wielki Odyn*), ukończywszy dzieło stworzenia świata, zamyślił się głęboko, gdy nagle olbrzymiej wielkości ciało spadło z wysokości w bezdeń morską... To czart cisnął w ocean skałę ogromną, żeby zepsuć pracę Odyna. Ziemia pod tym ciężarem zadrżała, pochyliła się i groziła upadkiem. Wówczas Odyn przytrzymał ją jedną ręką, a drugą tak zagroził złemu duchowi, że ten uciekł, wyjąc przeraźliwie. Ale ogromna skała, rzucona przez czarta, wznosiła się nad falą morską—wysoka, czarna, niby z ognia tylko co wydobyta. Od jej śpiczastych, dzikich szczytów coraz odrywały się olbrzymie bryły i także sterczały nad wodą, lub napełniały morze niezliczoną ilością podwodnych kamieni.

Odyn wejrzał litościwem okiem na tę pustynię, wziął, trochę urodzajnej ziemi i posypał nią góry nagie, kamienne. Niestety! ziemi tej było zamało: napełniła ona tylko wąwozy i szczeliny górskie, na których mogły teraz wyrastać lasy i dojrzewać zboża. Im dalej na północ, tem mniej na puste skały spadło tego daru bożego.

Kawał tej bezpłodnej ziemi zdawał się już być przeznaczonym na wieczną siedzibę szatana, gdy Odyn wyciągnął swą potężną prawicę, pobłogosławił tę ziemię i rzekł: „Nie będziesz, biedny kraju, kwitł łanami zbóż; nie porośniesz bujnemi trawami i pięknem kwieciem, ale nie

---

*) Odyn w pogańskiej religji starożytnych narodów niemieckich (giermańskich) uważany był za najwyższego bogastwórcę świata.

staniesz się także królestwem czarta: zeszlę ci dobrych i szlachetnych ludzi, którzy ukochają nadewszystko twą nieurodzajną ziemię i żyć na niej będą uczciwie, chwaląc imię moje".

Potem Odyn rozkazał rybom różnego gatunku ożywić głębie morskie, stoki gór za rozkazem jego pokryły się ogromnemi lasami, a na samej północy, gdzie już rozpościerają się nieprzebyte pola śnieżne, Odyn stworzył renifera, zwierzę, które swem mięsem, mlekiem i futrem może wyżywić i przyodziać człowieka". — Tak sobie tłómaczy dziwny ustrój powierzchni tego kraju poezja ludowa, a nauka zbadała, że Skandynawja należy do jednych z tych lądów, które najpóźniej wyłoniły się z wód oceanów, pokrywających niegdyś całą naszą kulę ziemską.

Całe prawie zachodnie i północne wybrzeże Norwegji, oblane wodami oceanu Atlantyckiego i Lodowatego, przedstawia urwistą ścianę skał i gór, poszarpanych, porozbijanych przez fale morskie. Wdzierając się pomiędzy te skały i góry, morze utworzyło tutaj długie, wązkie zatoki, znane pod nazwą fjordów. Są to jak gdyby wązkie, a kręte kanały morskie, niekiedy 10 do 15 mil długie, ciągnące się pomiędzy dwoma stromemi pasmami gór. Woda w fjordach zazwyczaj jest spokojna, niby w jeziorze, a tak przezroczysta, że na głębokości kilkudziesięciu łokci widać doskonale dno morskie i ryby, zbierające się w tych zacisznych zatokach w wielkiej ilości.

W piękną pogodę łódź rybacka mknie szybko po wodach fjordu, obok urwistych skał, które to wznoszą się wysoko w górę, odbijając swojemi śnieżnemi wierzchołkami od błękitnego nieba, to znów obniżają się, porastając lasami jodeł i sosen. Przepływając jednak obok tych skał, rybacy w połowie wiersza pieśń urywają i tylko szeptem rozmawiają ze sobą, gdyż tam nawet dźwięk głosu ludz-

Fjord norweski.

kiego może sprowadzić upadek jakiego kamienia, który pociąga za sobą tysiące odłamów i brył kamiennych. Biada wówczas rybakom! kamienie, spadając z wysokości, zabijają ich na miejscu lub wywracają i zatapiają łódkę.

Dopiero za powrotem do domu twarz rybaka rozjaśnia się, gdy dojrzy zdala na łagodnej pochyłości kawałek pola, uprawiony z nadzwyczajną pracą, a wyżej przyczepioną do skały chatkę, podobną do gniazda dzikiego ptaka. To jego pole, jego chata, której nie oddałby za żadne pałace! U brzegu łódź uwiązuje, a sam pnie się zręcznie po stromej skale, błogosławiąc niebo, że mu za pogody wrócić dozwoliło.

Bo też straszne i niebezpieczne są burze na fjordach! Wiatr, dostawszy się raz w te wązkie korytarze, dmie, świszcze i ryczy, spokojne zazwyczaj wody fjordów zbija w wielkie bałwany i miota niemi, rzucając je o skały. Ciężkie, nizko zawieszone chmury, gromadzą się coraz gęściej i za chwilę burza wybucha z wściekłością. Obłoki łączą się z bałwanami morskiemi, tworząc olbrzymie lejkowate trąby. Piorun pada za piorunem, a odbity odgłos grzmotu skała przesyła skale, napełniając powietrze nieustannym hukiem.

Wzdłuż całego wybrzeża Norwegji kryją się pod wodą lub wznoszą się nad powierzchnią morza skały, zwane szkerami.

Tysiące takich szker mniejszych i większych, wyższych lub niższych, rozpościera się naprzeciw fjordów w wielkim nieładzie. Czasem stoją one jedna przy drugiej, niby sznur rozsypanych paciorków, to znów wznoszą się pojedyńczo, jako puste, dzikie bryły kamienne, na których tysiącami gnieździ się lub przesiaduje ptactwo morskie.

Nawet w czasie pogody jakiejże zręczności potrzebuje żeglarz, aby ominąć te niebezpieczne przeszkody! To też

w lata burzliwe zdarza się, że z ludzi, puszczających się tutaj na morze, zazwyczaj trzecia część nie wraca już nigdy, znajdując śmierć na dnie morskim. A jednak, pomimo tylu niebezpieczeństw, rok rocznie tysiące łodzi i statków wypływa na morze, a 200 tysięcy rybaków norweskich przekłada to rzemiosło nad wszelką inną pracę: odzywa się w nich niespokojna krew ich śmiałych przodków, Normanów.

Pewien bogaty kupiec duński, litując się nad nędznem życiem rybaków norweskich, namawiał kilku z nich, żeby wraz z rodzinami przyjęli u niego służbę w Danji, obiecując znacznie większy zarobek. Ale żadne namowy nie skłoniły ich do rzucenia ulubionego zajęcia i ukochanych, choć jałowych, skał rodzinnego kraju.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Połów ryb w Norwegji.

Dwa gatunki ryb morskich, poławiane przy brzegach Norwegji, stanowią nieocenione bogactwo tego kraju, dostarczając setkom tysięcy ludzi zarobku, a miljonom— smacznego i zdrowego pożywienia: są to śledzie i stokfisze.

Śledź żyje wielkiemi gromadami w głębiach morskich i tam żywi się małemi rybkami i raczkami morskiemi. Sam ma też licznych nieprzyjaciół, bo różne większe ryby, zwierzęta morskie ssące i ptaki pożerają go tysiącami. Na szczęście śledź jest nadzwyczaj płodny: każdy ikrzak składa do 40 tysięcy jajek, tak że i dla użytku człowieka zostają jeszcze miljony śledzi.

Do wybrzeży Norwegji śledzie przypływają z głębin morskich głównie dwa razy do roku: raz w jesieni dla żeru,

a drugi raz na wiosnę dla złożenia ikry. Dziwnem jest, że ryby te często odwiedzają jedno i to samo wybrzeże przez wiele lat, a potem nagle przenoszą się w dalsze okolice. Czasem znów zjawiają się w jakiem miejscu w ogromnej ilości raz tylko jeden. Rybacy mówią, że daliby

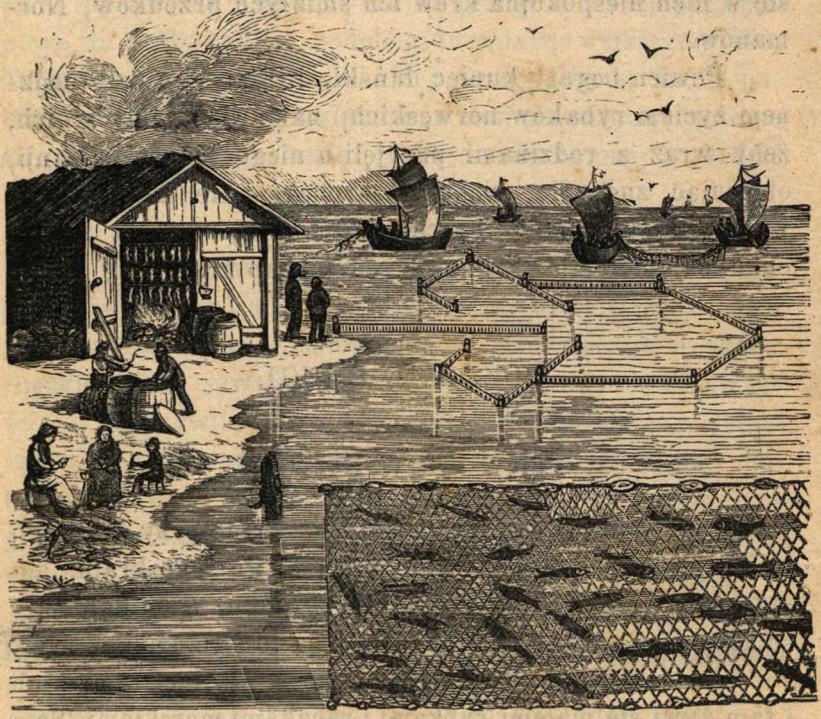

Połów śledzi.

chętnie beczkę złota temu, ktoby dokładnie wskazał im czas i miejsce, w którem pokażą się gromady śledzi. Bo też ta ich niestałość sprawia, że tysiące rodzin nadbrzeżnych mieszkańców zostają nagle przyprowadzone do nędzy, gdy inne okolice wzbogacają się niespodzianie.

Rybacy zauważyli, że, jeśli w jesieni śledzie nadpłyną na żer w niewielkiej ilości, za to latem zjawi się ich mnóstwo. Przeciwnie zaś, gdy pokaże się ich dużo w jesieni, to na wiosnę połów będzie mały; ten ostatni zaś jest znacznie ważniejszy, niż jesienny, tymbardziej, że śledzie wiosenne są i większe, i tłuściejsze.

Już w lutym ruch i nowe życie rozpoczyna się między rybakami. Łączą się oni w wielkie stowarzyszenia, obierają sobie dowódcę, czyli „gospodarza sieci“ i na wspólny koszt sporządzają łodzie, wiosła i inne przyrządy, niezbędne do połowu. Wybrzeże roi się tysiącznym tłumem: starcy, kobiety i dzieci wybiegają pożegnać odpływających rybaków. Pomiędzy Norwegami uwijają się też wówczas ludzie dziwni,—mali, o skośnych oczach, ubrani od stóp do głów w futra, włosem do góry włożone: są to Lapończycy, przybyli tu z północy dla połowu śledzi; po skończonym połowie Lapończycy, jak przelotne ptaki, wracają do swego wiecznie śniegiem i lodowcami pokrytego kraju. Kilka tysięcy łodzi stoi w oczekiwaniu, i około 20 tysięcy ludzi pragnie jaknajprędzej wypłynąć na spotkanie śledzi.

Ale to jeszcze pytanie, gdzie się one pokażą, w jakiem mianowicie miejscu?

Dawnemi czasy rybacy mieli tysiące swoich oznak i przesądów, które niby to miały im wskazywać miejsca, ulubione przez śledzie. Obecnie jednak nauka podała im na to pewniejszy sposób: oto wzdłuż całego wybrzeża i na niektórych szkerach poprzeciągano druty telegraficzne, które natychmiast zawiadamiają rybaków, gdzie ryby nadciągają. Dziś rybacy napewno wypływają naprzeciw niezliczonej, okiem nieprzejrzanej gromadzie śledzi, na parę mil nieraz długiej, a na kilka wiorst szerokiej.

Oczekiwane najście śledzi oznajmiają już zdaleka ich straszliwi nieprzyjaciele—wieloryby; to też pokazanie

się ich u brzegów rybacy witają głośnym okrzykiem. Pędzone przez te potwory, które pożerają niezmierną ich ilość, śledzie płyną ku brzegom, by tam wpaść w ręce jeszcze większych niszczycieli—rybaków, czekających na nich z sieciami. Każda łódź ma 36 sieci, długich na dwa sążnie, a szerokich na sążeń; gdyby były większe, toby się rwały, bo śledzie idą tak gęsto, że niekiedy zbita ich masa podnosi łódź w górę. Sieci spinają jedna z drugą, u dołu przywiązują kamienie, a u góry sztuki drzewa, by utrzymywały się prostopadle na wodzie. Oczka w tych sieciach są takiej wielkości, żeby tylko dorosły śledź mógł przesunąć przez nie głowę i zahaczyć się swemi skrzelami,—młode zaś śledzie przepływają swobodnie przez oczka sieci. Każda łódź zarzuca ośmnaście sieci. Kiedy te wyciągną, zarzucają drugich ośmnaście, a tymczasem wiosłują ku brzegom, gdzie czeka kupiec, któremu zdobycz składa się pod rachunkiem. Kiedy połów jest dobry, w każdem oczku sieci tkwi ryba; a jednak sieć chwyta tylko małą, wierzchnią warstwę tej niezmiernej masy, która rozpiera morze i od powierzchni jego sięga prawie do dna. Połów trwa przez półtora miesiąca, nieprzerwanie dniem i nocą; złowione ryby wnet pakują na inne, większe łodzie, które stoją w pogotowiu, i odstawiają je do portów Stawanger, Bergen i innych.

W Bergen, przy Niemieckim moście, zaczyna się nowe widowisko. Na brzegu już czekają robotnicy: za przybyciem łodzi, zabierają z nich ryby na taczki i zwożą pod nakrycie drewniane, gdzie je oddają oprawcom. Są to zwykle stare kobiety, uzbrojone nożami, czekają one pośród beczek, otwartych na przyjęcie ryb. Każda taczka wywraca się przed niemi i niebawem stają tam góry śledzi. Kobiety biorą się do dzieła żwawo: nożem podrzynają rybie gardziel; osobnym ku temu haczykiem wyciągają jej trze-

wia i rzucają ją do beczki,—a tak są biegłe w tej czynności, iż oprawiają na dzień po kilka tysięcy śledzi. Inni robotnicy odstawiają natychmiast napełnione beczki na miejsce solenia. Tam je wypróżniają i pakują śledzie w inne beczki, w których zalewają je roztworem soli; poczem beczki te zabijają i odsyłają, gotowe do handlu i wywozu.

Jaki dochód przynoszą śledzie Norwegji, a w szczególności miastu Bergen, wnosić można z tego, iż w ostatnich czasach z samego Bergen wywożono rocznie do 300 tysięcy beczek, czyli około 800 miljonów funtów śledzi! Na tym handlu zyskuje cała ludność: właściciele lasów, dostarczający drzewa na beczki; chłopi, co je zwożą; bednarze, co je robią; stare kobiety i dzieci, które oprawiają śledzie; robotnicy, którzy je znoszą i zwożą; inni znów, co je pakują i solą, a wreszcie rybacy, którzy je łowią.

W marcu idą śledzie na głębie, połów kończy się i rybacy wracają do domów, śpieszą obrachować się z kupcami za tyle podjętych trudów. Ale te wszystkie trudy—narażanie życia i zdrowia, nie odstręczają ich bynajmniej od zawodu, który jest ich powołaniem. Rybak robi swoje nie tyle dla zysku, ile z zamiłowania, poglądając z lekceważeniem na każdą inną pracę. Na ostrokończastej łódce pruć rozhukane i wysoko piętrzące się bałwany morza i rzucać w nie sieci; nie ulęknąć się ani podwodnej skały i pędzącej na nią fali, ani wieloryba, którego jedno uderzenie ogona zatapia największą łódź, ani tylu innych potworów morskich—na to potrzeba mężnego serca i odwagi... Tem też odznaczają się rybacy norwescy.

Zupełnie w inny sposób odbywa się połów sztokfiszów, ryb dużych na półtora łokcia, u nas nieznanych, ale w krajach nadmorskich bardzo cenionych.

Na połów sztokfiszów tysiące ludzi, na niewielkich statkach i łodziach, śpieszy rok rocznie na północ ku oceanowi Lodowatemu. Wybierają się tam na czas dłuższy, zaopatrzeni w ciepłe odzienie i żywność. Im dalej płyną ku północy, tem góry nadbrzeżne rzadziej porastają lasami i coraz niżej bywają w śnieg spowite. Po drodze skały podwodne coraz bardziej utrudniają żeglugę. A tu od brzegów zbytecznie też oddalać się nie można, bo na zachód czeka rybaka jeszcze pewniejsza zguba.

Zdaleka tylko widać, jak na morzu mnóstwo bałwanów zbiega się z różnych stron, niby wysokie góry, uderzają o siebie z wściekłością i giną, żeby znowu innej fali dać miejsce. Jest to wir morski, tak gwałtowny, że równego mu niema na całym świecie. Nazywa się on Melsztrom—młyn morski. Wir wody jest w nim tak silny, że o kilka wiorst przyciąga do siebie łodzie i statki. Biada okrętowi, któryby się w jego moc dostał: pociągnięty w otchłań morską, niechybnie zginie bez śladu.

Wciąż więc lądu trzymając się, dopływa nakoniec rybak do Lofodów, wysp równie skalistych, jak cały zachodni brzeg Norwegji.

Rybacy na tych wyspach budują sobie czasowe mieszkania z drzewa, chróstu i skór. Na noc zakładają wędki z przynętami, a zrana wyciągają złapane ryby. Łapią też w sieci i więcierze. Jeden człowiek może złapać do 50 sztuk tych ryb dziennie. Każda część sztokfisza ma swoje znaczenie w handlu: głową i wnętrznościami karmią bydło; z wątroby wydobywają tłuszcz, sprzedawany do aptek na lekarstwo, pod nazwą tranu; mięso solą, wędzą lub suszą na tykach, na wybrzeżu sterczących. Ale niedość tego: nawet pęcherz sztokfisza wysyłają daleko za morze, gdzie uważają go za przysmak, lub też wygotowują z niego klej. Ikrę osobno sprzedają francuzom, którzy używają jej

Rybołóstwo koło brzegów Norwegji.

jako przynęty do łapania sardynek, malutkich, ale bardzo smacznych rybek. I tak nic nie zmarnowawszy, a zarobiwszy jakie 100 rubli, rybak zwija swój namiot i wraca do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rzeki, jeziora i wodospady w Norwegji.

Żaden może kraj w Europie nie posiada tyle wód słodkich, co Norwegja: rzeki i rzeczki, wartkie potoki górskie, jeziora i prześliczne wodospady napełniają ją w wielkiej ilości. Szczególnie wodospadów znajduje się tam mnóstwo. Z szumem i łoskotem staczają się one ze skał, to jedną wielką strugą, to kilkoma potokami; czasem rzucają się nagle w przepaść z prostej, jak ściana, góry; to znów spadają z jednej skały na drugą i—rozbijając się, tworzą liczne wązkie wstęgi wodne, mieniące się w słońcu barwami tęczy.

Z mnóstwa wodospadów w Norwegji największym i najpiękniejszym jest Rjukan.

Na pół godziny przed dojściem do tego wodospadu, widać już podnoszący się zdaleka słup pary i słychać głośny łoskot spadającej wody. Wązka, skalista ścieżka staje się coraz bardziej spadzistą, aż nakoniec doprowadza do szczytu, gdzie zbudowano parę domków dla podróżnych, przyjeżdżających tu naumyślnie z dalekich stron, dla obejrzenia tego słynnego wodospadu. Dalej droga spuszcza się na dół. Schodzimy po wąziutkim brzegu nad ogromną przepaścią i w parę chwil potem jesteśmy przed wodospadem.

Wodospad Rjukan.

Rjukan jestto wielki spadek wody, utworzony z małej rzeczki, która, natrafiwszy po drodze na przepaść, 780 stóp głęboką, rzuca się w nią z szalonym rozpędem. Ten rzut jej tworzy właśnie wodospad, jeden z największych i najwspanialszych nietylko w Norwegji, ale w całej Europie.

Patrząc na Rjukan, doznajemy dziwnego uczucia przed tą olbrzymią siłą, której nic powstrzymać, nic osłabić nie jest w stanie. Jak zaklęci, wpatrujemy się w przeciwległy wierzchołek góry, jakby rozkrajanej na dwie połowy, skąd, hucząc i pieniąc się, pędzi woda i, nie znalazłszy dalej łożyska, rzuca się z wściekłością na dół. A pędzi tak szybko, a rzuca się z taką siłą i wyje tak przeraźliwie, że mówić do siebie niepodobna, bo szum wody zagłusza głosy. Wody Rjukanu, spadłszy na ziemię, unoszą się znowu jako para wodna do góry, powstając z przepaści, niby z jakiegoś niewidzialnego, olbrzymiego kotła gotującej się wody. Dlatego Lapończycy nazywają go „dymiącym się wodospadem“.

Wielka ilość wód bieżących w Norwegji pochodzi stąd, że góry tego kraju mają najczęściej na swych szczytach mniej lub więcej wgłębione kotliny. Przez większą część roku kotliny te są przepełnione śniegiem, latem zaś padają tu ulewne deszcze. Wówczas nagromadzona w nich woda spływa na dół wązkiemi szczelinami, tworząc w dolinach mnóstwo strumyków i rzek.

Wogóle zaś, wielką ilość wód słodkich w Norwegji i całej Skandynawji należy przypisać temu, że grunt jest tam nieprzepuszczalny, to jest z wielką trudnością wsiąka w siebie wodę; z tego powodu spotyka się jej więcej na powierzchni, niż w innych krajach. Rozległe bory również przyczyniają się niemało do utrzymania wilgoci w tych stronach. Widzimy tutaj lasy dębowe, bukowe; na południu rośnie olcha, najwięcej wszakże jest sosen, jodeł i brzóz.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Rolnicza ludność Norwegji.—Zagroda włościanina norweskiego.

Na stokach gór norweskich, prócz lasów, rozpościerają się śliczne łąki, a niżej w dolinach uprawne pola.

W Norwegji zaledwie pięćdziesiąta część całej powierzchni kraju, to jest około 120 mil kwadratowych zdatne są pod uprawę; resztę zajmują góry, skały, jeziora, a na północy ogromne przestrzenie, pokryte wiecznym śniegiem. Rok-rocznie jednak przez osuszanie moczarów, a nawet fjordów, przez karczowanie lasów, przybywa Norwegji ziemi uprawnej.

Zresztą obecnie jeszcze wieśniak norweski nie może narzekać na brak ziemi, gdyż działki wogóle są tam większe, niż w jakimbądź innym kraju Europy. Gospodarzy, posiadających mniej niż 20 morgów gruntu, jest bardzo niewielu, najwięcej spotyka się parowłókowych, przytem większość posiada jeszcze pastwiska w górach. Tak małych działek, któreby nie mogły wyżywić rodziny, niema wcale w Norwegji; ale też i dużych pańskich majątków brak tu zupełny i nigdy ich nawet nie było.

Istnieje tam prawo, zabraniające dzielenia ziemi na zbyt drobne działki, przyczem, tak jak i u nas, spłacane bywają najczęściej siostry.

Oprócz gospodarzy, posiadających własny grunt, w Norwegji na każdych stu rolników przypada około 15 dzierżawców, którzy nietylko sami aż do śmierci użytkują z wydzierżawionej ziemi, ale najczęściej i dzieciom przekazują grunt, przez siebie uprawiany. Dzierżawcy ci są zazwyczaj ludźmi zamożnymi i mają w kraju takie samo znaczenie, jak i gospodarze.

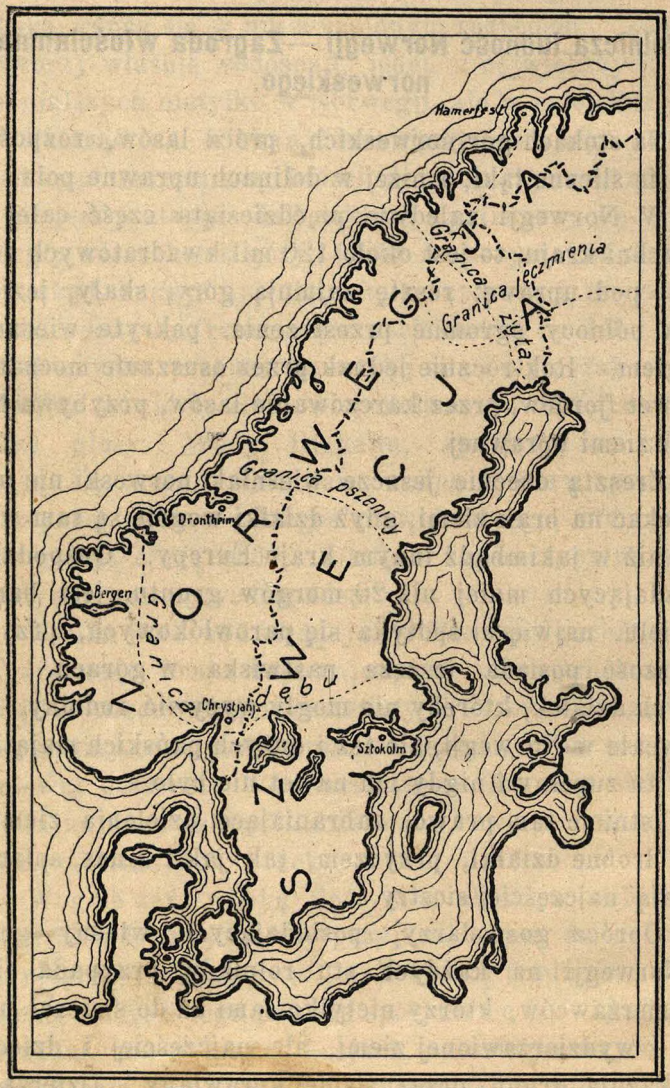

Granice roślin uprawnych na półwyspie Skandynawskim.

Najgorzej dzieje się bezrolnym, których w Norwegji jest około 300 tysięcy. Oni to jedynie narzekają na swoją dolę, bo, nie płacąc podatków, nie mają żadnego udziału w sprawach krajowych; położenie ich jednak nie jest jeszcze zupełnie nieznośne. Za mieszkanie i kawałek gruntu, który wystarcza do wyżywienia rodziny, komornik płaci właścicielowi ziemi robocizną. Po wspólnej z gospodarzem pracy na polu, zasiada z nim do stołu, jak równy z równym, razem z nim gawędzi, weseli się i smuci.

W Norwegji wogóle niema takiej różnicy stanów, jak u nas. Jeśli gość wejdzie do norweskiego domu, to—czy on będzie wyrobnikiem, czy miljonowym kupcem—zawsze go posadzą na pierwszem miejscu, dla niego gospodyni najlepsze kąski wyniesie ze śpiżarni, a gospodarz ustąpi mu swego łóżka, chociażby sam musiał pójść spać do stajni.

Wyższego stanu, który u nas nazywa się szlachtą, nie było dawniej wcale w Norwegji. Dopiero Duńczycy, a potem Szwedzi, zaprowadzili w Norwegji szlachectwo, które jednak nie miało w kraju wielkiego znaczenia. Dziś Norwegja jest jedynym prawdziwie włościańskim krajem, a pomimo nieurodzajności gruntu lud norweski pod względem zamożności i oświaty zajmuje pierwsze miejsce w Europie.

Pracowici, oszczędni,—wydobywają oni ze swej nieurodzajnej ziemi tyle, że nikt u nich głodu nie cierpi. Wprawdzie niema w Norwegji tak bogatych ludzi, jak w innych krajach, ale też nie znajdzie tam ani żebraków, ani zupełnej nędzy. Człowieka zaś, nie umiejącego ani czytać, ani pisać, można spotkać tylko pomiędzy ludźmi niespełna rozumu.

Dziwnem się nam może wydać, że w Norwegji wsi, w naszem znaczeniu tego wyrazu, niema wcale: istnieją tam tylko odosobnione gospodarstwa pojedyńczych rolni-

ków, oddzielone nieraz nieprzebytemi górami i przepaściami od innych zagród.

Dziwnym też jest sposób budowania się norweskich, a także szwedzkich włościan. Zamiast jednego dużego domu, wznoszą oni kilka małych chat, które stanowią rodzaj folwarku. W jednej z takich chat gospodarze śpią,

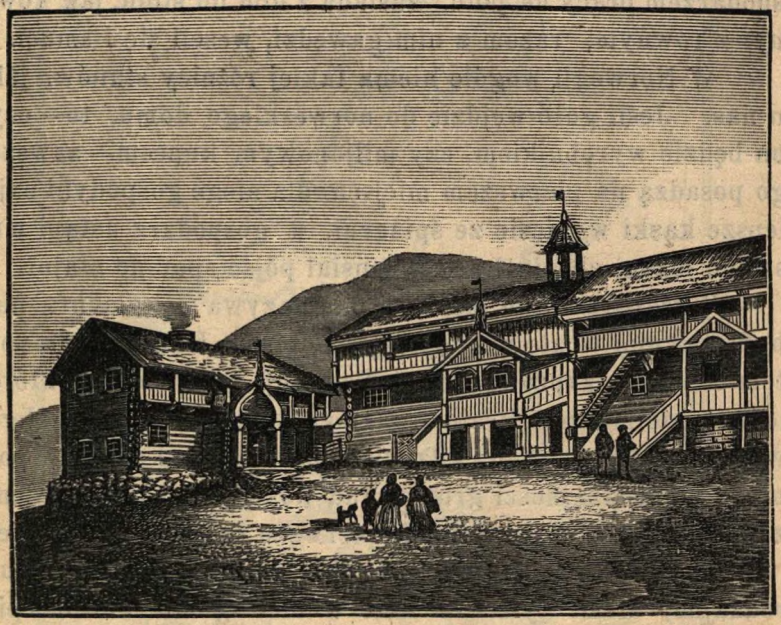

Zagroda włościańska w Norwegji.

w drugiej przyjmują gości, w trzeciej znajduje się kuchnia, w czwartej śpiżarnia, w piątej skład na rzeczy. Im zamożniejszym jest gospodarz, tem więcej w jego zagrodzie znajduje się takich domków.

Budują je z okrąglaków, mchem zatykają szpary, czasem ściany szalują deskami. Z kamienia domy budują

tylko po miastach, i to bardzo rzadko, gdyż kamień tutejszy jest za twardy na ten użytek, a przytem brak tu gliny.

Na domach często robią dachy płaskie, pokrywając je korą i ubitą darnią. Z wiosną, gdy przyjdą ciepłe deszcze, dach taki zaczyna pokrywać się piękną zielonością, niby łąka. Czasem nawet brzoza lub sosna wybuja na tym dziwnym dachu, a gospodyni, której zabraknie paszy dla bydła, wynosi kozę lub owcę na to niewielkie, a szczególne pole.

Jeżeli gość wejdzie do gościnnej norweskiej zagrody, to zaraz gospodarz zaprosi go do najpiękniejszego domku. Zzewnątrz już wygląda on inaczej od reszty. Przy drzwiach i oknach znajdują się ozdoby w drzewie wyrzynane: jakieś potwory, niebywałe na świecie zwierzęta, o których tylko wspominają w bajkach, stoją tu jeden przy drugim, pomiędzy kreskami i ząbkami, zgrabnie nożem w drzewie wydłubanemi.

Przez nizkie drzwi wchodzi się do małej sionki, a potem do jedynej w chacie, bardzo porządnej izby. Na pierwszem miejscu stoi łóżko, najczęściej dla parady lub dla gości postawione, bo gospodarze śpią w innej chacie. Szafy, po bokach izby stojące, malowane są w kwiaty lub liście. Na półkach błyszczą od czystości porcelanowe i cynowe naczynia. Pomiędzy niemi zdarzają się często srebrne misy lub czary, które dostały się im po przodkach Normanach i przejdą jeszcze z dziadów na prawnuki. Od dołu ściany ozdobione bywają gzymsem, na którym widnieje jaki napis pobożny lub mądry, naprzykład: „Boże błogosław nam!“ albo: „Pracuj nieboże, a Bóg ci dopomoże“ i wiele innych. Na środku stoją stół i krzesła: sprzęty te zazwyczaj własnej roboty—mocne i trwałe, nie są jednak ani lekkie, ani zgrabne. Stołki naprzykład robią najczęściej z jednego pnia, w którym wyżłabiają miejsce do

siedzenia i poręcz do oparcia. Podłogi wysypują igłami jodłowemi lub sosnowemi, co jest bardzo zdrowe i miłym zapachem napełnia izbę.

W szafie znajduje się wszędzie wcale ładny zbiorek książek, a na stole leży parę sprowadzanych przez gospodarza gazet. U bogatszych można nawet spotkać fortepian, skrzypce lub inny instrument muzyczny.

Druga chata, w której mieszka gospodarz z rodziną, ma prawie te same sprzęty, co izba gościnna, lecz są one daleko prostsze i mniej ozdobne. Tu u najbiedniejszego musi być osobna półka z Pismem Świętem i innemi książkami nabożnemi.

Kuchnia znajduje się zwykle trochę dalej od innych budynków, żeby w razie pożaru można było uchronić od ognia resztę zabudowań. Bardzo ważnym w gospodarstwie jest czwarty domek, w którym mieści się śpiżarnia. Żeby zabezpieczyć ją od wilgoci, szczurów i myszy, stawiają ją na wysokich słupach. Ogromne beczki mąki, kaszy, całe stosy suszonego sera leżą tu na ławach, a u pułapu wisi słonina, suszone ryby i mięso. Najwięcej jednak miejsca zajmują olbrzymie wianki wiszącego chleba. Chleb ten nie jest wcale do naszego podobny: wypiekany z mąki owsianej, bez rozczynu, wygląda jak cienki, twardy placek i nie jest smaczny. Gospodynie pieką te placki zaledwie kilka razy do roku i w każdym placku robią dziurę, żeby go nanizać na sznur i u pułapu zawiesić. Nie można go też krajać, więc zwykle łamią go na drobne kawałki i rzucają do gorącej tłustej zupy. Podróżny, z zagranicy przybyły, choruje od takiego chleba, — Norwegowie jednak lubią go, chociaż mówią, że od niego na starość mają zęby starte prawie do dziąseł... Po miastach tylko, i to ludzie bogaci, jedzą chleb z żyta lub pszenicy.

Jeżeli dodamy do tego, że kartofle mają tu smak wodnisty, mleczywa nie umieją dobrze przyrządzać, a owoców rodzi się bardzo mało, to przekonamy się, że pożywienie Norwegów nie jest urozmaiconym, ani smacznym.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Rolnictwo i pasterstwo.

Podczas zimy, która trwa w Norwegji długich 7 miesięcy, rolnik tamtejszy zajmuje się stolarstwem, kowalstwem, szewstwem lub innem rzemiosłem, gdyż wędrowni rzemieślnicy podołać nie mogą zaległej robocie. Kobiety tkają, szyją lub robią pończochy.

Cała natura zamiera: góry i doliny iskrzą się od śniegu, drzewa przybierają najdziwaczniejsze kształty, a mróz dochodzi do 28 stopni. Fjordy zamarzają, a wzdłuż zachodniego wybrzeża szaleją wówczas straszne burze.

W końcu kwietnia zaczyna słońce cieplej przygrzewać, śnieg gwałtownie topnieje, woda z szumem spada z gór, obrywając nieraz ogromne lodowce i z łoskotem strącając je w doliny: rzeki szybko wzbierają, nagle robi się ciepło i wszystko zaczyna rosnąć z nadzwyczajną szybkością. Po trzaskających mrozach nadchodzą letnie upały: nastało już lato, a wiosny prawie nie było.

Z jakąż radością patrzą na tę zmianę mieszkańcy tego zimnego kraju! W każdej wiosce w tym czasie stroją brzozę we wstążki i kwiaty, a na jej szczycie zatykają blaszaną chorągiewkę, która wskazuje kierunek wiatru.

Młodzież wyśpiewuje piosenki na cześć słońca, lata i ciepła; starzy z kierunku wiatru wróżą pogodę, a wszyscy ochoczo biorą się do pracy, bo z zasiewami śpieszyć się trzeba.

Dziewcząt jednak i młodych chłopaków nie bywa już przy zasiewach, gdyż oni, zaledwie śniegi stopnieją, idą w góry paść bydło na stokach.

Co za ruch, życie, wesołe śmiechy i krzyki rozlegają się wówczas po wsiach! Drzwi obór i stajen otwierają się z hałasem. Mężczyźni uwiązują na koniach mnóstwo rzeczy, bo to nie na dzień, ani nie na dwa, wybiera się ta cała młodzież ze wsi: oni tam w górach całe lato przepędzą, więc niczego zapomnieć nie można. Ile to chleba, ciepłych okryć, ile potrzeba statków do robienia sera i masła! Często zabierają z sobą zapas paliwa i desek, żeby naprawić szałas, zbudowany na tak wysokich górach, że na nich już drzewa rosnąć nie mogą. Wychudzone bydło, owce i kozy, objuczone konie, gromada dziewcząt i chłopaków raźno i wesoło śpieszą po spadzistych ścieżkach, wąziutkich kładkach i niebezpiecznych przesmykach. Z początku zatrzymują się na niższych pastwiskach, lecz potem wznoszą się coraz wyżej, aż nakoniec dochodzą do wysokich łąk górskich, o kilka mil oddalonych od dolin zamieszkałych.

Czeka ich tu ciężka praca i życie pełne niewygód, a jednak każda dziewczyna norweska uważałaby sobie za największą krzywdę, gdyby jej nie pozwolono przepędzić lata w górach. Najbogatsi gospodarze posyłają swe córki w góry, a służąca przy zgodzie tylko pod tym warunkiem przyjmuje służbę, jeżeli ma przyobiecany chociaż kilkotygodniowy pobyt na górskich pastwiskach.

Tymczasem szałasy, ladajako z kamieni lub gałęzi klecone, zaledwie mogą ukryć przed niepogodą, a tu przy-

tem trzeba paść bydło, kosić, suszyć i zbierać trawę; trzeba robić sery i masło i wszystko to odwozić w doliny. Pomimo tej wielorakiej pracy, wesołe śmiechy, śpiewy lub opowiadania starodawnych sag rozbrzmiewają po górach

Wyjście wiosenne pasterzy w góry.

od rana do nocy. A gdy nadejdzie niedziela, pełne oczekiwania spojrzenia spuszczają się nadół i niejedne oczy wyglądają, czy kto z rodziny nie nadchodzi w odwiedziny.

Pozostałym jednak w dolinach także trudno oderwać się od pilnej pracy w polu. W końcu czerwca zaczyna się zbiór siana, a trzeba z nim uwijać się prędko, bo żniwa za pasem. Tymczasem z suszeniem siana wielki bywa kłopot, gdyż trzeba je przewracać nieustannie, korzystając z każdego gorętszego promienia, z każdego powiewu wiatru. Gdy tylko uschnie, zwożą je natychmiast do stodół, bo ustawione w stogi, pod ulewnemi tamtejszemi deszczami przemokłoby i zgniło niezawodnie. Jednak bardzo nawet szczęśliwie zebrane siano i słoma nie wystarczają do przekarmienia bydła przez długą zimę. W jesieni więc chodzą wszędzie kobiety z płachtami, zrywając dla bydła liście z topoli, brzóz i olch. Za pozwolenie zrywania liści muszą oczywiście opłacać się właścicielom.

Ale oto i żniwa nadchodzą! Nasz gospodarz z politowaniem patrzałby na nędzne kłoski, gdzieniegdzie tylko zasianej pszenicy, która zaledwie zwraca koszta zasiewu. Owies, jęczmień i żyto lepiej się już udają,—ale, dla prędszego wysuszenia nawet tych zbóż, używać tu trzeba różnych, nieznanych u nas sposobów. Najpierw więc koszą zboże przy samej ziemi, żeby nie zmarnować ani trochy słomy; potem przymocowują snopy w ten sposób do wysokich pali, żeby kłosy zwrócone były na południe. Te wysokie kije w różnych odstępach powbijane po całym polu, nastrzępione u góry, szczególnie wyglądają. W innych znów okolicach wieszają snopy pomiędzy belkami pod dachem, który zasłania od deszczów, a pozwala suszyć je wiatrom.

Często z powodu wczesnych nocnych przymrozków, które tu nazywają „żelaznemi nocami“, rolnicy muszą kosić całe łany zielonego jeszcze zboża i oddawać je na paszę dla bydła. Taki ciężki rok głodu i nieurodzaju Norweg nazywa „zielonym rokiem“.

Po ukończonych zbiorach, w połowie września, stoki gór zaczynają barwić się różnokolorowemi strojami powracających do domu pasterek i pasterzy. Najlepiej upasiona krowa postępuje na czele bydła z kokardą uwiązaną na szyi. Chłopcy prowadzą konie, a dziewczęta niosą szkopki i maślnice. Upasły się woły, krowy, barany; trzeba część tego dobytku sprzedać lub zabić, bo trudno o paszę przez zimę, chociaż tutejszy gospodarz nie da zmarnować się najmniejszemu źdźbłu trawy. Wedrze się on na najwyższe góry, zawiśnie nad niebezpiecznemi urwiskami, dla paru nędznych garści siana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Powierzchowność i usposobienie ludu norweskiego.

Na jarmarkach, gdzie zbiera się z różnych okolic tłum odświętnie przybranych Norwegów, można najlepiej przypatrzeć się ich pięknym strojom. Po miastach ubierają się tak, jak i u nas, po wsiach zachował się dawny strój narodowy.

Mężczyźni noszą kurtki, ozdobione barwnemi wyłogami, spodnie krótkie do kolan, spięte podwiązkami na kolorowych pończochach, i płytkie trzewiki ze świecącemi klamrami. Futrzana czapka lub wysoki kapelusz dopełniają stroju. Do niedawna jeszcze nawet na sejmie w takim stroju zasiadali gospodarze, rozpoznając się, z jakich okolic kraju przybyli, po barwie wyłogów, po srebrnych łańcuchach na kurtkach i innych ozdobach. Dziś wszyscy posłowie zasiadają w sejmie we frakach.

Rybacy norwescy,

Kobiety noszą szerokie, najczęściej niebieskie spódnice, u dołu czarną taśmą oszyte, i gorsety czerwone. Dziewczęta splatają włosy w warkocze, a mężatki upinają sobie na głowie chustki białe, kolorowe lub czarne, od których mocno odbija świeża ich cera i jasne, złotawe włosy.

Z powierzchowności i charakteru Norweg jeszcze dziś przypomina przodka swego normana. Ma on duże błękitne oczy i jasne włosy, które rzadko obcina, pozwalając im spadać na ramiona. Zbudowany silnie, jest przytem bardzo wytrwały. Powietrze górskie, przesycone zapachem żywicy, jest tak zdrowe, że, pomimo złego żywienia się, Norwegowie rzadko chorują i żyją dłużej, niż ludzie w jakimbądź innym kraju. Śmiertelność w porównaniu do innych krajów jest mniejszą. Z zapisywanej zaś miary wzrostu u rekrutów widać, że ludzie w tych krajach stają się coraz roślejsi, gdy tymczasem gdzieindziej dzieje się odwrotnie.

Usposobienie Norwega jest poważne, a umysł badawczy. Zwykle namyśla się on długo, zanim coś przedsięweźmie; gdy jednak raz postanowi, wówczas, choćby to wymagało wielkiej pracy, choćby na drodze wiele przeszkód stawało, Norweg pokona wszystko i spełni, co sobie umyślił. Wytrwałości tej uczy go ubogie życie i ciężka praca, z jaką musi uprawiać swą nieurodzajną glebę.

Tylko dzięki niesłychanej wytrwałości Norwegowie pokonali przeszkody, które utrudniają niezmiernie rozszerzanie się oświaty. Bo gdzież tu w ogromne śniegi i trzaskające mrozy posyłać dziatwę z rozproszonych po całym kraju osad do szkół, nieraz o kilka mil odległych?

Przed laty tylko po miastach i większych parafjach znajdowały się stałe szkoły, zresztą dzieci wiejskie z ca-

Wnętrze zamożnej chaty norweskiej.

łego kraju uczyły się od wędrownych nauczycieli, którzy, przenosząc się z zagrody do zagrody, obchodzili całą parafję.

Dziś pozakładano szkoły wszędzie, gdzie tylko może zebrać się trzydzieścioro dzieci, zdolnych do nauki. Budynek szkolny jest zawsze wysoki, widny i z kilku izb złożony. W jednej, zawieszonej mapami i rysunkami, dzieci uczą się, w drugiej bawią po pracy. Przy szkole znajduje się księgozbiór, czasem złożony z kilkuset książek, z których każdy może korzystać. W takich szkołach, oprócz czytania, pisania i religji, uczą też historji, rachunków i nauki o ziemi. W Norwegji takiemu, co nie umie ani pisać, ani czytać, nie dadzą ślubu; zresztą zdarzyć się to może bardzo rzadko, gdyż nauka jest tu przymusową i bezpłatną od 7-go do 14-go roku. Rodzice, nie posyłający dzieci do szkoły, płacą karę; jeżeli po siedmiu latach nauki okaże się, że dziecko nie skorzystało dostatecznie, to rodzice nadal zmuszeni są posyłać je do szkoły i sami muszą już dopłacać za jego naukę. Jeżeli są na to za biedni, to bogatsi składają się i płacą za nich.

Oprócz szkół stałych, chodzą po kraju nauczyciele wędrowni. Cóż to bywa za uroczyste święto, gdy do zasypanej śniegiem osady lub zagrody, znajdującej się na odludnej skale, zawita taki wędrowny nauczyciel! Choćby tylko troje zdolnych do nauki dzieci znajdowało się w tym zakątku, już nauczyciel obowiązany jest pozostać, bo jest on utrzymywany z ogólnych podatków. Rodzice jednego dziecka dają mu mieszkanie, drudzy stół, a trzeci najlepszą izbę na szkołę. Nauka trwa parę miesięcy, a potem nauczyciel, zadawszy lekcje uczniom i naznaczywszy najwięcej umiejącego na swoje miejsce, pakuje swój niewielki tłomoczek i idzie siać ziarno nauki. Dzieci

i gospodarze z żalem go żegnają i proszą o prędki powrót, bo taki nauczyciel jest bardzo szanowanym przez Norwegów. Najczęściej zdarza się, że syn gospodarski pojedzie na naukę do Chrystjanji, stolicy Norwegji, a potem powróciwszy, latem pracuje na roli, zimą zaś zajmuje się nauczycielstwem.

Oprócz takiej nauki najpierwszej, początkowej, znajdują się jeszcze po wsiach szkoły wyższe, zwane uniwersytetami ludowemi, w których dorośli mogą kształcić się dalej. Opłata w tych szkołach jest nawet bardzo wysoką, bo wynosi 25 rubli od jednego ucznia za naukę zimową, a jednak wszystkie te szkoły są przepełnione młodzieżą. Nieraz biedny wyrobnik pracuje krwawo całe lato, żeby za zaoszczędzone pieniądze pojechać na naukę, a dziewczyna ślub odkłada i oddaje część grosza zebranego na wiano, żeby chociaż przez rok posłuchać nauki w uniwersytecie,— gdyż narzeczony nie chce brać zupełnie nieoświeconej żony *).

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Miasta.—Stolica.—Rząd w Norwegji.

W Norwegji miast jest bardzo niewiele. Wszystkie prawie znajdują się przy zakończeniu głębokich fjordów, tak że mogą do nich podpływać nawet wielkie okręty.

Największem miastem w Norwegji i stolicą kraju jest **Chrystjanja**, zbudowana przy końcu fjordu tegoż nazwi-

*) Warto przeczytać książeczkę Kowalewskiej: Uniwersytety ludowe w Szwecji.

ska, wsuniętego w głąb kraju na mil 12. Odkąd Norwegja stała się zupełnie niezależnym państwem, Chrystjanja zaczęła ogromnie wzrastać: na początku obecnego stulecia miała zaledwie 10 tysięcy mieszkańców, dziś jest ich tam 180 tysięcy.

Zdala już, podjeżdżając do stolicy, widać w przystani mnóstwo okrętów i wieżyczek, sterczących nad miastem. Forteca, zamek królewski, dom, w którym zbiera się sejm czyli parlament norweski, uniwersytet, gdzie młodzież uczy się na pastorów, prawników, doktorów i t. p., są to najpiękniejsze i największe w całem mieście gmachy. Oprócz uniwersytetu, znajduje się kilka szkół wyższych i seminarjów, z których wychodzą nauczyciele wiejscy. Wysokie kominy fabryk tkackich i innych widnieją zdala. Na szerokich ulicach Chrystjanji niema ścisku, a kiedy przechodzień zapytuje o drogę, odpowiada mu każdy z wielką uprzejmością. Miasto w różnych kierunkach przebiegają koleje konne, czyli tramwaje, tak, jak u nas w Warszawie. Tylko że w Warszawie i innych miastach europejskich przy każdym wagonie jest osobny konduktor, który daje bilety i odbiera pieniądze, i bilet ten podróżny musi pokazać innemu urzędnikowi, zwanemu kontrolerem; w Chrystjanji tymczasem niema ani konduktorów, ani kontrolerów, lecz przy każdym wagonie znajduje się zamknięta skarbonka, do której podróżny obowiązany jest wrzucić pieniądze. Woźnica, zwrócony twarzą do koni, wcale nie widzi, kto wsiada, kto płaci, a kto nie płaci. A jednak pewien podróżujący po Norwegji powiada, że, jeżdżąc tam często tramwajem, nie zauważył nigdy, żeby kto nie wrzucił do skrzynki należnych pieniędzy, a widywał nieraz ludzi nędznie ubranych, zapewne wyrobników. To najlepiej świadczy, jak uczciwym jest lud norweski nawet po miastach, gdzie

częściej spotyka się złodziei i wydrwigroszów, niż po wsiach.

Z powodu licznie do Chrystjanfjordu wpadających rzeczek, znajdujących się wpobliżu jezior, łatwy jest dostęp do tego miasta z głębi kraju. Ze stolicą Szwecji, miastem Sztokholmem, i z morzem Baltyckim jest ono połączone wielkim kanałem. Przytem Chrystjanja leży w najurodzajniejszej i najpiękniejszej z całego kraju dolinie, a w pobliżu znajdują się wspaniałe lasy i kopalnie miedzi.

Rząd w Norwegji jest konstytucyjnym, a więc król ma tam bardzo małą władzę, gdyż całem państwem zarządza zebranie posłów, wybranych przez lud. Każdy Norweg, który płaci podatki w jakikolwiek sposób, czy to będzie włościanin, czy mieszczanin, czy rzemieślnik, — po skończeniu 25 lat życia, ma prawo stawać do wyborów. Zgromadzenie, złożone ze stu wyborców, wybiera zpomiędzy siebie jednego posła, który jedzie do Chrystjanji i tam zasiada z innymi posłami z całego narodu w sejmie norweskim, czyli sztortingu, gdzie radzą wraz z królem o ważnych dla kraju sprawach. Wybory takie odbywają się co trzy lata. Tak więc, każdy włościanin norweski może być wybrany na posła do sejmu krajowego, każdy ma prawo spodziewać się, że zpomiędzy tysiąca rodaków on właśnie powołany zostanie na zaszczytne stanowisko członka rządu ojczystego, który radzi o sprawach całego kraju, wyznacza nowe podatki, prawa, zawiera pokój z obcemi państwami, lub wypowiada wojny. Nic dziwnego zatem, że włościanie norwescy pilnie przykładają się do nauki:—pragną oni godnie odpowiedzieć wielkim obowiązkom, jakie na nich ciążą—obowiązkom wymagającym dużo rozumu i wykształcenia.

Sztorting norweski ma dwa razy więcej posłów z włościan, niż z mieszczan, gdyż, jak wiemy, w Norwegji miast jest niedużo i słabo są zaludnione.

W roku 1829-m sztorting, czyli parlament norweski podał królowi do zatwierdzenia prawo, znoszące szlachectwo w całej Norwegji. Król nie chciał zatwierdzić takiego prawa. W roku następnym parlament znowu przedstawił swój projekt; król po raz drugi go odrzucił. Gdy zaś w trzecim roku miał się zebrać sejm w Chrystjanji, król przyjechał wcześniej, probując to prośbą, to groźbą odwieść posłów od przedstawienia projektu po raz trzeci,— gdyż Norwegowie mają takie prawo w swej konstytucji, że każdy projekt, trzy razy zatwierdzony przez sejm, staje się prawem obowiązującem, nawet bez zezwolenia króla: król więc może tam tylko przewlec bieg sprawy, ale nigdy nie może obalić zupełnie woli narodu. Otóż tym razem królowi bardzo nie podobało się prawo przeciw szlachectwu, chciał niedopuścić, żeby je ostatecznie uchwalono; w tym celu do pomocy sprowadził nawet wojsko szwedzkie i postawił je na granicy Norwegji. Nic to jednak nie pomogło: posłowie norwescy nie zlękli się pogróżek i jednozgodnie prawie zatwierdzili ostatecznie nowe prawo. Król ze wstydem musiał wracać i cofnąć wojsko do Szwecji — a w Norwegji odtąd nie znają, co to szlachcic, hrabia, lub książę.

We wszystkich państwach europejskich parlament składa się z dwu izb: **z izby wyższej**, gdzie zasiadają posłowie szlachty,—i **z izby niższej**, złożonej z przedstawicieli miast i wsi. W Norwegji, ponieważ niema szlachty, więc izby tworzą się w taki sposób, że całe zgromadzenie sejmowe wybiera zpomiędzy siebie trzecią część posłów i ci składają izbę wyższą, reszta zaś stanowi izbę niższą.

Każdy projekt powinien być zatwierdzony przez obiedwie izby większością głosów. Kto zgadza się z projektem — powstaje, kto jest przeciwny—nie rusza się z miejsca.

W Norwegji odrazu wytworzyły się dwa stronnictwa, tak jak i w innych parlamentach. To jednak jest szczególne, że gdy w innych państwach ruchliwi mieszkańcy miast stanowią zawsze bardziej postępowy żywioł i należą do lewicy, a—nielubiąca zmian wieś—tworzy prawicę, w Norwegji dzieje się przeciwnie. Posłowie włościańscy opierali się wydatkom, które przedstawił rząd, prawicę zaś, przychylną gabinetowi, składali posłowie stolicy. Odrazu też w Norwegji lewica posiadła większość i przeprowadziła równouprawnienie innych wyznań obok panującej wiary luterańskiej, żądała rozszerzenia prawa wyborczego, wprowadzania sądów przysięgłych, zmiany wojska na milicję narodową i rozszerzenia nauczania. Na gruncie reform tych panowała zgoda, ale została zerwana z powodu polityki kościelnej. Przywiązani do swej luterańskiej wiary włościanie norwescy odmówili pensji swemu sławnemu pisarzowi Kilandowi, ponieważ wypowiadał przekonania niezupełnie zgodne z luterańskim katechizmem. Przedstawili też nowy projekt do prawa, którym radom parafjalnym dawano moc wykreślania z listy wyborczej każdego, kto zerwał z kościołem luterańskim, lub prowadził życie niemoralne. Wówczas sławny też autor norweski Björson utworzył nową lewicę, przezywaną literacką, albo europejską, bo wprowadzała pojęcia nieznane w Norwegji i postanowił zwalczać wprowadzenie tego nowego prawa, co mu się też powiodło. Z rozwojem przemysłu w Norwegji utworzyło się stronnictwo robotnicze (od 1887 r.), które domaga się powszechnego głosowania, nawet dla kobiet, postępowego podatku dochodowego i spadkowego, ośmiogodzin-

nego dnia roboczego i prawodawstwa fabrycznego. Zatarg też ze Szwecją oddawna zajmował najwięcej czasu w obradach sztortingu norweskiego i tamował przeprowadzenie wielu spraw ważnych.

Parlament włościański w Norwegji doskonale rozumie potrzeby kraju, nie skąpiąc grosza, gdy chodzi o dobro ogólne; świadczy o tem najlepiej to, iż najwięcej pieniędzy ze skarbu krajowego idzie na zakładanie szkół i budowę kolei żelaznych, chociaż te ostatnie bardzo tu drogo kosztują, gdyż muszą być prawie zawsze przeprowadzane przez góry. Gdy pewien podróżnik polski zapytał norweskiego włościanina, dlaczego oni obciążają się coraz nowemi podatkami na budowę kolei żelaznych, ten mu tak odpowiedział:

— Gdybyśmy rachowali na wielkie i prędkie zyski, to robilibyśmy źle; koleje — to jak ta nasza ziemia kamienista: my wykosztujemy się naprzód, ale ona nam to później z procentem odpłaci.

I rzeczywiście, cena ziemi potroiła się prawie, wynagrodzenie za pracę wzrosło, a dochody państwa powiększyły się. Parlament też przyczynił się głównie do ukrócenia pijaństwa, które rozpowszechniło się bardzo na początku tego stulecia w Norwegji. Jeszcze w r. 1833 w samej Norwegji istniało kilka tysięcy gorzelni, a na jednego mieszkańca wypadało po 16 kwart wódki rocznie. Dziś przez ciągłe wykupywanie gorzelni, sejm doszedł do tego, że jest ich tylko 22 i na jednego mieszkańca wypada 5 i pół kwart wódki. Przytem zabroniono sprzedawania wódki w niedziele, święta i jarmarki, a korzyści ze sprzedaży idą na cele dobroczynności publicznej. Przytem towarzystwa wstrzemięźliwości tak się rozpowszechnił, że pijanego człowieka spotkać tu trudno.

Zabójstwa i zbrodnie zdarzają się także bardzo rzadko. Czasem na rok dwie sprawy kryminalne rozsądzają sądy norweskie, a czasem i parę lat upłynie, a żaden czyn morderczy nie splami mieszkańców tego spokojnego kraju.

Wojsko morskie, to jest marynarka norweska, jest dość liczne i silne. Norwegja prowadzi znaczny handel morski, posiada 8 tysięcy okrętów handlowych, czyli ma ich więcej niż Francja, Rosja i Hiszpanja. Na obcych też okrętach służy wielu marynarzy norweskich, którzy są doskonałymi żeglarzami, lecz w razie wojny wszyscy oni obowiązani są zaciągnąć się do armji: gdyby do tego kiedy przyszło, to Norwegja mogłaby wystawić 60 tysięcy marynarzy. Wojsko lądowe jest daleko słabsze. Stałego regularnego wojska jest tylko dwa tysiące, i to samych ochotników. Oprócz tego mają tam, równie jak w innych krajach, pospolite ruszenie. Urządzone jest ono w taki sposób: Do służby wojskowej wstępuje każdy Norweg po 25 latach skończonych. Wszystkich nowobrańców biorą do szkoły rekrutów, gdzie w piechocie służą oni 40 dni, a w artyleryi i w kawalerji po 90 dni. Następnie już tylko co kilka lat każą im zjeżdżać się na manewra, trwające miesiąc. — Wobec olbrzymich wojsk innych państw, Norwegja jest niedostatecznie uzbrojona, to też oddawna nie prowadzi ona żadnych wojen. Przywiązani całym sercem do skalistych gór swej ojczyzny, Norwegowie są wyjątkowo szczęśliwym narodem w Europie, który poszczycić się może, że nigdy nie zaznał niewoli, nie wiedział, co to pańszczyzna;—a dzisiaj naród ten składa się z wykształconych włościan, tworzących prawdziwe królestwo włościańskie. Dobrobyt wzrasta szybko; Norwegja staje się coraz ludniejszą i bogatszą. Dług państwowy, niegdyś bardzo uciążliwy, został spłacony, a dochody z ceł wystarczają

na pokrycie wydatków kraju. Ziemia została podzielona między znaczną liczbę chłopów, a wielka własność znikła zupełnie.

Przytym wysoki stopień oświaty wydał w Norwegji sławy literackie, jak Ibsen, Björson, Kiland, Li i wielu innych, których dzieła czyta i podziwia cała wykształcona Europa.

SZWECJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie i przyroda Szwecji.—Góry, skały, rzeki, jeziora i lasy.

Szwecja — jak powiedzieliśmy — zajmuje wschodnią część półwyspu Skandynawskiego, to jest wschodnie stoki gór Skandynawskich, łagodnie pochylone ku morzu Baltyckiemu.

Kraj ten, na zachodzie górzysty, ku wschodowi przechodzi w płaskowzgórza, czyli wysokie równiny, poprzedzielane głębokiemi jeziorami lub dolinami. Twarda skała, zwana granitem, wszędzie napotykana w Norwegji, i tu spoczywa zaraz pod cienką warstwą ziemi urodzajnej. Rośliny nie zapuszczają nawet głęboko korzeni, tak, że burze wyrywają nieraz z korzeniami duże sosny, jodły lub inne drzewa.—Nietylko wgłębi ziemi, ale i na powierzchni, znajdują się po całym kraju rozrzucone wielkie bryły kamienne, sterczące nieraz wpośród pól pięknie uprawnych, nie mówiąc już o licznych kamieniach różnej wielkości, za-

legających często znaczne obszary. Wprawdzie i u nas w Płockiem lub na Podlasiu spotykają się liczne kamienie polne, a nawet olbrzymie głazy granitowe, ale jest ich znacznie mniej, niż w Szwecji.

Wszystkie prawie wody bieżące, które w Norwegji istnieją jako wązkie strumyki i górskie potoki, spływające z gór, łączą się tu w znaczne rzeki, wpadające do morza Baltyckiego. Jeszcze częściej, niż w Norwegji, napotyka się w Szwecji większe i mniejsze jeziora. Podróżujący po tym kraju cudzoziemiec nie może z początku wydziwić się obfitości wód, rozlanych na dużych przestrzeniach,—nie może zmiarkować, gdzie kończy się jedno jezioro, a gdzie się drugie zaczyna,—czy znajduje się on na wyspie, czy też na stałym lądzie.

Rozumie się, że grunt, składający się z granitów i innych skał, nie może być urodzajny. To też tylko południowa część Szwecji, bardziej nizinna, posiada rozległe pola i łąki, lasy liściaste i piękne ogrody, gdzie dojrzewają niekiedy nawet brzoskwinie, morele i wino.

Północna część Szwecji, przeważnie skalista, jest prawdziwą krainą zimna, śniegu, drzew iglastych i dzikich zwierząt,—jest zamieszkałą przez ludność odmienną od Szwedów, mianowicie przez fińskie plemię Lapończyków,—to też o tej części opowiemy w rozdziale osobnym.

Wzdłuż całego wschodniego wybrzeża Szwecji ciągną się szeregi należących do niej wysp i wysepek, które tem się różnią od norweskich szker, że są nizinne, pokryte bujną zielonością i mają urodzajną glebę.

Z wysp szwedzkich najważniejszemi są: **Gotland** i **Eland**. Z nich Gotland zbudowana jest przeważnie z pokładów kredy. Wyspa ta niegdyś była podobno zamieszkana przez Słowian, których grobowce, oręż, starodawne

pieniądze i ozdoby, a także napisy na skałach, dotąd znajdują się rozrzucone po całej wyspie. Przed wiekami Gotland, czyli „Boża ziemia“, przezwana „Królową Baltyku“, była niby wielką oberżą, w której zatrzymywali się kupcy różnych narodów. Wówczas to, jak mówi pieśń:

„Możni cetnarem złoto liczyli,
„I w drogocenne grali kamienie,
„W srebrnych naczyniach świnie tuczyli,
„Kobiety złoto przędły w pierścienie“.

Niegdyś cała Szwecja pokrytą była olbrzymiemi lasami,—a i dziś zajmują tam one daleko więcej przestrzeni, niż w Norwegji. Na południu tylko bardzo już je przerzedzono.

Pięknym jest widok takiego pierwotnego lasu północnego!

U góry wznoszą się potężne konary wysokich jodeł, sosen i brzóz, wpośród których, niby zwaliska starożytnych zamków, sterczą nagie skały, — a niżej krzewy jałowcu i dzikiej maliny oplatają ostre kamienie, wyzierające gdzieniegdzie zpośród zieleni. Czasem skała wygląda niby mały pagórek, najpiękniejszym mchem obrośnięty, u stóp którego ścielą się trawy, paprocie, czerwone borówki i czarne jagody. Tu i ówdzie wiją się gzygzakiem wąziutkie ścieżki, przez bydło wydeptane.

Niegdyś przechodziły tędy wilki, dziki, rysie, niedźwiedzie, jelenie i łosie, ale dziś zwierzęta drapieżne stają się coraz rzadszemi, gdyż wyznaczono nagrody pieniężne za ich wytępienie. Jeszcze przed trzydziestu kilku laty w samej Szwecji zabito w ciągu czterech lat 618 sztuk niedźwiedzi, 865 wilków i 873 rysie.

Często wśród gęstwiny leśnej szara wiewiórka prze-

leci z gałęzi na gałąź; zając, zimą zupełnie biały, jak śnieżna kula, przemknie wśród zarośli, lub jastrząb wysoko zaszybuje ciężkiemi skrzydłami.

Zresztą wszędzie panuje uroczysta cisza.

Lustrzana powierzchnia jezior, otoczona wiankiem drzew, odbija niebo i przesuwające się po niem obłoki. Na wybrzeżach pomiędzy trzciną i tatarakiem łopoczą skrzydłami dzikie kaczki lub zrywają się stada czajek. Czasem piękny łabędź, z długą, śnieżnej białości szyją, spokojnie przepłynie jezioro, a na brzegu kołysze się uwiązana łódka, zostawiona dla przewożenia siana z drugiego brzegu. Wróbli, jaskółek, skowronków, pliszek i innych, u nas licznie znajdujących się ptaków, jest w Szwecji bardzo mało. Zauważono jednak, że im więcej przybywa ziemi uprawnej i rozwija się rolnictwo, tem więcej rozmnaża się ptactwa, czerpiącego główne pożywienie z ziarn lub robaczków gnieżdżących się w roli.

Żeby taką puszczę wytrzebić, oczyścić i zamienić w rolę uprawną, mieszkańcy używają tutaj następującego sposobu:

Najpierw zrąbują większe drzewa, potem zdrapują ze skał ściśle do nich przylegające korzenie, mchy i liście, gromadzą to wszystko w stosy i podpalają. Tym sposobem powstaje urodzajny popiół, który doskonale użyźnia glebę. Czasem nieostrożnie podsycony ogień zajmie większe drzewa i powstaje z tego straszny pożar lasu. Szwedzi jednak nie bardzo się tem martwią i pozwalają nieraz spłonąć ogromnym przestrzeniom.

Po pożarze rola, pokryta użyźniającym popiołem, czerni się jeszcze osmolonemi bryłami kamieni, na które niema innej rady, tylko trzeba rozsadzać prochem. To też na takiem spalenisku co chwila rozlega się huk prochu

rozsadzającego skały, a łoskot spadających kamieni napełnia powietrze.

Potem dopiero rolnik zabiera się do ciężkiej pracy oczyszczenia ziemi z odłamków kamieni.

Każdą piędź ziemi rolnej zdobywano tu takim krwawym trudem i znojem; nie można się też dziwić, że do dnia dzisiejszego dwa razy więcej jest w Szwecji lasów, niż uprawnej roli. I tu jednak lasy przerzedzają się z nadzwyczajną szybkością. Na Gotlandzie wytrzebiono je już doszczętnie, tak, że musiano wydać prawo, zabraniające bezmyślnego niszczenia tego bogactwa kraju. Obliczono, że Szwed, jako mieszkaniec kraju zimnego, zużywa pięć razy tyle drzewa, co naprzykład Francuz, tymczasem lasy rosną w Szwecji pięć razy powolniej, niż we Francji. Przytem Szwecja nie posiada węgla kamiennego, któryby jej z czasem mógł zastąpić brak drzewa.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Przemysł w Szwecji; handel drzewem; wyrabianie zapałek; kopalnie miedzi i żelaza.

Posiadając dziś jeszcze znaczne obszary lasów, Szwecja prowadzi rozległy handel drzewem, w czem wielkiem ułatwieniem są liczne z gór wypływające rzeki tamtejsze. Zrąbawszy drzewo w głębi lasów, robotnicy zrzucają do rzeki olbrzymie kloce, które prąd wody unosi. Takim niekosztownym sposobem dostawiają drzewo do wielkich tartaków, gdzie robią z niego odrazu futryny, posadzki, i t. p. rzeczy, ładując je następnie na okręty i rozwożąc po świecie.

Szczególniej poszukiwaną jest w handlu szwedzka sosna na maszty okrętowe.

Każda część drzewa ma w tych zimnych krajach swe przeznaczenie. Liści używają na podściół, lub na pokarm dla bydła; igłami jodły i sosny wysypują podłogi; popiołem nawożą pola; korę niektórych drzew mielą na mąkę i tuczą nią świnie, a w lata nieurodzaju biedacy do chleba dodają tej mąki drzewnej. Z wiórów nawet, które do niedawna jeszcze całemi stosami leżały bezużytecznie i gniły, wyrabiają dziś bibułę i papier.

Lasy osinowe podzielono na poręby i, starannie utrzymane, zużytkowują głównie na zapałki, z wyrobu których Szwecja słynie szeroko. Trudno uwierzyć, a jednak na drobne zapałki wychodzą całe lasy drzewa, a 40 fabryk i około 5 tysięcy robotników zajmuje się ich wyrobem. Największa i najstarożytniejsza fabryka zapałek znajduje się w **Jonkepingu**, mieście posiadającem także wiele innych fabryk, położonem przy jeziorze **Wetter**. — W podwórzu tej fabryki leżą stosy kloców osinowych, nagromadzonych po tysiąc i więcej sztuk, które potem rozdrobione zostaną na maleńkie zapałki. Drewienka maczane są w zapalnej masie, sprowadzanej do Szwecji z Anglji. Na przedmieściu i w okolicznych wioskach suszą się przed domami całe stosy pudełek, które wyrabiają okoliczni wieśniacy.

Przez długie lata wyrabiano tak zwane zapałki szwedzkie, zapalające się tylko o swoje pudełka, wyłącznie w Szwecji. Obecnie wyrób ich rozpowszechnił się i w innych krajach.

Jedną z najpoważniejszych gałęzi szwedzkiego przemysłu surowego jest górnictwo, to jest wydobywanie z ziemi żelaza, miedzi, cynku i srebra.

Z kopalni miedzi słynie szeroko miasteczko Falun. Kopalnie znajdują się tam pomiędzy nagiemi górami.

Zdala widnieje wysoka wieżyczka kościoła i nizkie domy, pokryte najpiękniejszą zielonością. Nie jestto jednak ani trawa, ani mech, ani żadna roślinność, lecz grynszpan, powstający z zaśniedzenia blach miedzianych, któremi pokrywają tu domy.

Kopalnie miedzi w Falunie są tak starożytne, jak nasze kopalnie soli w Wieliczce, to jest istnieją od sześciuset lat; niegdyś wzbogacały one kraj cały, ale dzisiaj są już wyczerpane.

Grunt na milę naokoło podziurawiony jest, jak rzeszoto, ogromnemi otworami czyli szybami. Do kopalni schodzi się wdół po schodach, wyciętych w opoce, z której cała góra jest utworzona; z jednej strony ma się skalistą ścianę, a z drugiej przepaść na dwa tysiące pięćset stóp głęboką; w ścianie są wejścia do korytarzy, z których wybrano już kruszec. Pułapy podpierają kamieniami, lub na sztorc stojącemi belkami, a jednak bardzo często załamują się one pod tłoczącym je ciężarem całej góry. To też dużo ludzi ginie w tych strasznych podziemiach: rachują, że od założenia kopalni do naszych czasów znalazło tu śmierć około dziesięciu tysięcy robotników.

Im niżej zapuszczać się wgłąb kopalni, tym więcej widać podziemnych korytarzy. Podłoga jednych stanowi pułap dla innych,—tworzy to niby trzydzieści miast, leżących jedno na drugiem. W głębi ziemi powietrze jest duszne, przesiąkłe zapachem siarki. Zato ściany prześlicznie wyglądają, mieniąc się przy świetle pochodni wszystkiemi barwami tęczy.

Patrząc na nie, przychodzą na myśl zaczarowane pałace, o których opowiadają w bajkach, że ściany ich wysadzone są drogiemi kamieniami. Bardzo to przyjemnie przejść się i zwiedzać te kopalnie, ale przebywać ciągle

i pracować w tych podziemiach jest prawdziwie okropnem i szkodliwem dla zdrowia.

W znacznie większej ilości, niż miedź, wydobywają w Szwecji żelazo, które pod względem dobroci zajmuje pierwsze miejsce na świecie.

Najsłynniejszemi w Szwecji są **Danemorskie** kopalnie żelaza. Rozpościerają się one na równinie, a nie w górach, jak to zwykle się zdarza. Białe domki widnieją dokoła, a same kopalnie są to olbrzymie, głębokie jamy podziemne, na brzegu których leżą stosy wydobytej z głębi brunatnej rudy. Robotnicy wchodzą w te przepaście po drabinach. Niektóre z szybów mają po kilkaset stóp głębokości, a jamy po kilka tysięcy stóp szerokości. Wśród panujących tu wiecznie ciemności snują się ze światłem ludzie: są to górnicy. Jedni świdrują w skałach otwory, napełniają je prochem i, odchodząc jak można najdalej, zapalają lont i w ten sposób rozsadzają rudę. Ciągłe wybuchy, jak grzmoty po grzmotach, rozlegają się w tych strasznych, ciemnych przepaściach, rozchodząc się głuchym echem po korytarzach kopalni. Inni robotnicy kilofami rozbijają rudę i układają ją na wózki, które następnie windami wyciągają na wierzch.

Do wytapiania rudy urządzone są olbrzymie piece, w które układa się warstwami rudę żelazną i węgiel koksowy, otrzymany z węgla kamiennego; ruda w ogromnem gorącu topnieje, czyste żelazo oddziela się od innych minerałów i wylewa się kranami; tamte zaś minerały, tworząc lekki żużel, pływają na powierzchni roztopionego żelaza,— a następnie zlewają się osobno. W ten sposób żelazo bywa kilkakrotnie przetapiane, dopóki nie stanie się zupełnie czystem.

Dotychczas anglicy, niemcy i francuzi zakupują surowe żelazo szwedzkie, przerabiają je w swych fabrykach

i następnie szwedzi muszą kupować za drogie pieniądze maszyny i narzędzia z własnej rudy wyrobione w obcych fabrykach i do tego jeszcze opłacać za nie drogie cła wwozowe. Obecny sejm, uspokojony zerwaniem stosunków z Norwegją, ma zamiar wprowadzić własny podatek na wywożoną z kraju surową rudę, a cło owo ma być tak wysokie, żeby sąsiadom nie opłaciło się sprowadzać żelaza szwedzkiego. W ten sposób rząd ma zamiar zmusić szwedów do tego, żeby zakładali własne fabryki, do czego mogą zużytkować siłę spadku wód z licznych w tym kraju wodospadów. Z czasem chcą nawet do poruszania kolei żelaznych, zamiast siły pary, zastosować elektryczność, którą można wytwarzać z mechanicznej siły wodnych potoków.

Robotnik szwedzki powolny jest, ale odznacza się wielką wytrwałością i sumiennością. Często oprócz pracy w kopalni, robotnicy zajmują się rolnictwem, rybołóstwem, lub trzebieżą lasów.

Mają też robotnicy szwedzcy mnóstwo stowarzyszeń spożywczych w celu zakupywania żywności, co wynosi im znacznie taniej, niż gdyby każdy z osobna robił zakupy. W ten sam sposób za składkowe pieniądze kupują książki, opłacają gazety i sprowadzają uczonych z większych miast, ażeby miewali dla nich odczyty.

Stowarzyszeni zbierają się często dla wspólnej narady, nauki lub rozrywki.

Prawo fabryczne zabrania w Szwecji przyjmowania do fabryki dzieci, a niepełnoletnim nie pozwala pracować po nocach. Fabrykant obowiązany jest pilnować, żeby dzieci robotników uczęszczały do szkół, a starsi na lekcje niedzielne.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rolnictwo, pasterstwo i rzemiosła.

Gospodarstwo rolne w Szwecji jest dziś wzorowo urządzone. Doskonale obmyślany płodozmian, nawożenie roli i zastosowanie wybornych maszyn rolniczych podniosło znakomicie wydajność ziarna, a karczowanie lasów, osuszanie moczarów i innych obszarów, pustką dotychczas stojących, sprawia, że ilość ziemi uprawnej ogromnie zwiększa się w tym kraju. Podczas, gdy w zeszłem stuleciu brakowało zboża do wyżywienia ludności i musiano je sprowadzać z innych krajów, dziś ilość jego jest wystarczająca nietylko dla wyżywienia ludzi i bydła, ale nawet do pędzenia spirytusu. Przytem, chociaż ludność w Szwecji przez ten czas podwoiła się, wywożą jeszcze sporo owsa i jęczmienia, sprowadzając natomiast żyto i pszenicę, które gorzej się tu udają.

Obecnie piąta część całej Szwecji przedstawia pięknie uprawne pola, a z 4 i pół miljona mieszkańców 3 miljony zajmuje się rolnictwem. Przyczynia się do tego ziemia, z łatwością dająca się uprawiać, a także i to, że w Szwecji wyrabiają na miejscu doskonałe maszyny rolnicze.

Każde pole jest tu otoczone wałem kamiennym, który oddziela je od sąsiadów, zabezpieczając od pasącego się po ugorach bydła i innych szkodników. Wszystkie te kamienie zostały pracowicie jeden po drugim wyjęte z roli i ułożone własną ręką gospodarza.

Szwedzi utrzymują, że z czasem więcej zysku, niż wywóz ziarna, powinna im przynieść sprzedaż bydła, masła, serów, jaj, które to produkty i dziś wywożą do Anglji

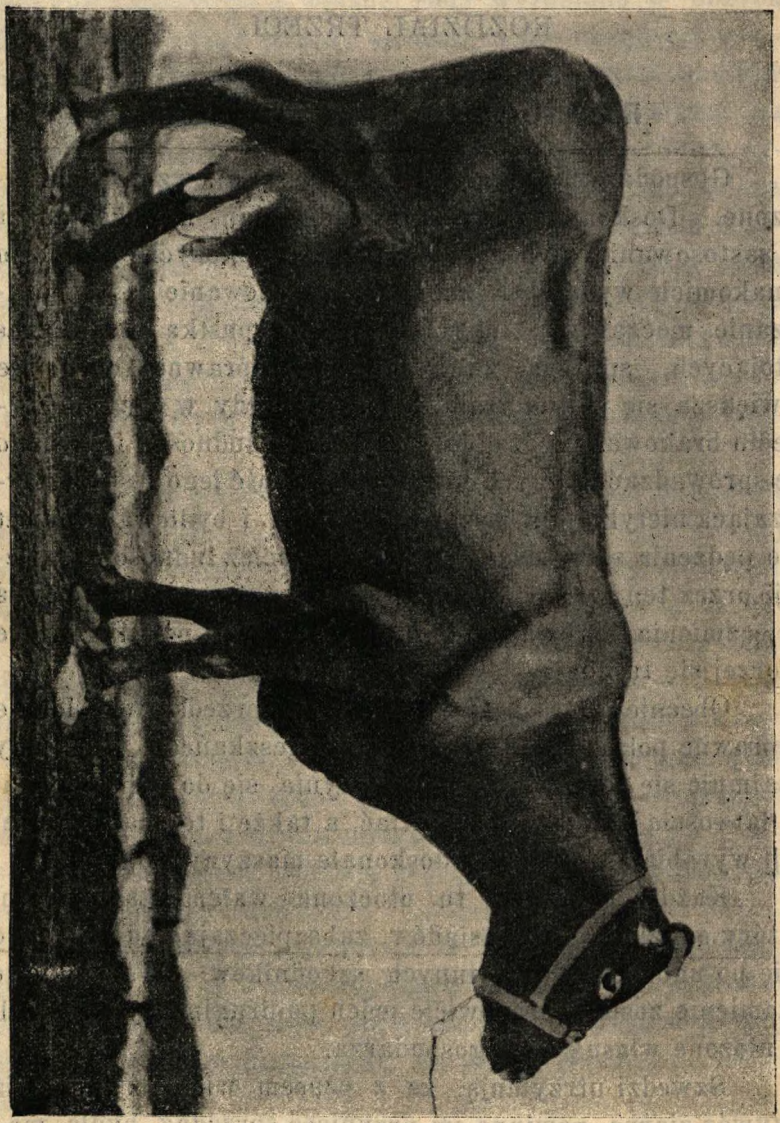

w znacznej ilości. Bydło szwedzkie odznacza się wielką wytrwałością na niewygody i niewybrednością w jedzeniu. Krowy ich niewielkie, często bezrogie, żywią się w braku lepszej paszy liśćmi drzew, a w nadmorskich okolicach odpadkami z ryb. Kucyki szwedzkie, żywione tylko trawą, są silniejsze, niż nasze konie włościańskie.

Każda prawie wieś szwedzka ma czasem o kilkanaście mil oddalone wygony, na które od wczesnej wiosny dziewczęta i młodzi parobcy wypędzają bydło na paszę. Z początku pasą je bliżej domu, a pierwszy dzień, w którym wypędzają bydło, jest uroczyście obchodzonem świętem. W przeddzień jeszcze wyruszenia z bydłem na wygony, wieczorem rozpalają ognie po polach i całą noc parobcy konno przebiegają lasy, to strzelając, to grając na rogach myśliwskich, ażeby w ten sposób odstraszyć dzikie zwierzęta od bydła. Rogi krów ubierają kwiatami, na szyję zawiązują dzwonki i nadają imiona tym, które nie miały jeszcze żadnej nazwy. A wymyślają tu dziwne imiona, naprzykład: Majowa różyczka, Śnieżynka, Boża krówka, Miluchna i tym podobne. Każdy pasterz musi dnia tego wystrugać sobie piękny kij z drzewa jesionowego, a dziewczęta na wrotach wieszają równianki z kwiatów. Wracający na południe pasterze przywiązują te wianki do kijów i niosą je wysoko, z przystrojonem bydłem obchodzą całą wieś, a potem udają się wszyscy do obór i tam zjadają świąteczny obiad. Bydłu dnia tego zadają najlepsze jedzenie.

Latem na dalekich wygonach tak samo, jak w Norwegji na stokach gór, rozlegają się wesołe śmiechy i śpiewy. Spotyka się tutaj nędznie uklecone szałasy, i statków sporo, i naczyń dużo do wyrabiania sera i masła. Co chwila dziewczęta przywołują się nawzajem głośnem hukaniem, które ma odstraszać wilki; nieraz dziewczęta

szwedzkie z kijami tylko nacierają na wilka i z paszczy prawie wyrywają mu zdobycz.

Wygony takie najczęściej są własnością całej wsi lub gminy.

W Szwecji, zarówno jak w Norwegji, właścicielami są najczęściej parowłókowi lub kilkunastomorgowi gospodarze, których odosobnione, na czerwono malowane zagrody, na tle sosnowych lasów i obszernych pól wyglądają, niby olbrzymie makówki, rozrzucone po kraju. Domy zwykle są wysokie i widne, często piętrowe, z dużemi, białą farbą dokoła pomalowanemi oknami.

Przy domu znajduje się wszędzie ogródek warzywny, drzew tylko nigdy prawie blizko domu się nie spotyka, gdyż owoce rzadko tu dojrzewają, a przytem szwed lubi słońce i miejsca odkryte, nie potrzebuje więc cienia, którego aż nadto ma w swych ogromnych lasach. Często za to przed domami rozpościerają się duże jeziora.

Pokój gościnny bywa zwykle ozdobiony półką z książkami i głośno bijącym zegarem. Piece budują duże, wysunięte na pokój. Spotykają się też kominy, przy których wieczorami zasiada cała rodzina: kobiety najczęściej przy warsztatach tkackich, a mężczyźni zajęci jakiemś rzemiosłem.—W śpiżarniach przechowują sery, mięso suszone lub solone, gdyż wieśniacy w Szwecji nie jadają świeżego mięsa. U pułapu wiszą ogromne wianki chleba, wypiekanego w podobny sposób, jak w Norwegji, najczęściej jednak z mąki żytniej, co sprawia, że jest on pożywniejszy niż norweski.—Wogóle, nawet biedacy, w Szwecji żywią się daleko lepiej, niż wyrobnicy np. we Włoszech i innych południowych krajach Europy.—Za napój służy im najczęściej kawa, a trunkiem jest wódka, pędzona z kartofli.

Wzorowy porządek i czystość wyziera z każdego kąta mieszkania i gospodarstwa tak szwedzkich, jak i norwe-

skich wieśniaków. Do utrzymania czystości ciała przyczynia się głównie znajdująca się w każdej zagrodzie łaźnia parowa. Wieczorem co sobotę, zbierają się tu starzy, młodzi i dzieci, prażą się parą i myją, oblewając zimną wodą, a potem smagając się miotłami brzozowemi dla rozgrzania i zaczerwienienia ciała. Takie obmywanie jest bardzo zdrowe, a rozpowszechnione w całej Szwecji i Norwegji.

Oprócz gospodarstw włościańskich, znajdują się tu wielkie majątki szlacheckie nieraz z pięknemi pałacami. Chociaż bowiem w Szwecji nie było nigdy poddaństwa, ale w 16-m wieku królowie szwedzcy poczęli darowywać duże przestrzenie ziemi rządowej różnym panom, którym nadawali tytuły hrabiów, baronów, i kazali im zbierać od włościan podatki i oddawać je rządowi. Stąd przyszło do nadużyć, ucisku włościan, a wzmożenia się szlachty, której i dziś jest sporo w Szwecji, — chociaż znacznie mniej, niż w innych krajach.

Przytem są tu i dzierżawcy na długoletniej lub dożywotniej dzierżawie, oraz komornicy, którzy na wydzielonym sobie kawałku ziemi spędzają nietylko całe życie, ale i dzieciom najczęściej przekazują; za ten grunt muszą oni gospodarzowi opłacać robocizną, orząc dla niego po dwa dni w tygodniu i pomagając mu w innych pracach gospodarskich. Właściciel obowiązany jest za to naprawiać mieszkanie i dawać bydło, potrzebne do uprawy roli, jeżeli komornik nie ma własnej chudoby.

Jest też w Szwecji około trzystu tysięcy robotników wiejskich, którzy służą u bogatszych gospodarzy, tak, jak nasi parobcy. Tak samo, jak i u nas, daje się im parę zagonów pod kartofle, ordynarję i niewielką zapłatę pieniężną.

Szwedzi odznaczają się wielką zdatnością do wszelkich robót ręcznych. Każdy też gospodarz, oprócz roli, zarabia jakiemś rzemiosłem, a kobiety podczas długich wieczorów zimowych tyle natkają, naszyją, szydełkiem lub drutami narobią różnych rzeczy, że na wiosnę mogą znaczną część odprzedać na jarmarkach.

Przytem do bogatych gospodarzy i szlachty zachodzą wędrowni rzemieślnicy, którzy dopóty pozostają w zagrodzie, dopóki nie oporządzą i nie obszyją wszystkich mieszkańców. Nędznem, koczowniczem jest życie takiego rzemieślnika, który, jak nasz druciarz góral, przechodzi z miejsca na miejsce, nie zważając na mrozy i niepogody. Rodzina szwedzka z radością wita takiego rzemieślnika, który przybywa z różnemi nowinami, opowiadając, co się dzieje w okolicy.

Szczególniejszą zręcznością w Szwecji odznaczają się rzemieślnicy z prowincji Dalekarlji. Kraina ta, biedna i nieurodzajna, słynie z pięknego górzystego położenia oraz z dzielności i pracowitości ludu. Zimą mieszkańcy Dalekarlji wyrabiają zegarki, różne przedmioty z włosia i zajmują się innemi rzemiosłami; latem zaś roznoszą te wyroby po Szwecji, Danji i Anglji, lub udają się do miast na zarobki, bo nieurodzajne góry rodzinne nie mogą dać im utrzymania. Mówią oni pomiędzy sobą starodawnym językiem szwedzkim i dotychczas zachowali ubiór narodowy, który zarzucono już w całej Szwecji. Od najdawniejszych czasów w sprawach ważnych, cały kraj obchodzących, a także i dziś w sejmie, włościanie Dalekarlijscy odznaczają się rozumem, odwagą i wielką miłością ziemi ojczystej. Niegdyś, pod dowództwem Gustawa Wazy oni to pierwsi porwali za broń i przyczynili się głównie do tego, że szwedzi zrzucili ciążące im jarzmo duńskie.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Lud szwedzki i jego zwyczaje.

Chociaż szwedzi i norwegowie zbliżeni są pochodzeniem, jednak usposobieniem różnią się bardzo. Szwedzi są żywsi i znacznie weselsi, niż ponurzy, zamknięci w sobie norwegowie. Muzyka, śpiew, taniec i zabawy są ulubioną rozrywką szwedów; a chociaż obrzędy weselne, zabawy i zwyczaje są bardzo podobne u tych ludów, to jednak szwedzi oddają się im z większem życiem i wesołością.

Ślub naprzykład poprzedzają zrękowiny, które odbywają się w obecności krewnych i znajomych, a czasem i księdza. Zaręczyny polegają na tem, że narzeczeni zamieniają ze sobą pierścionki i podają sobie ręce; wszyscy zaś obecni kładą na ich rękach swoje, ażeby w ten sposób potwierdzić dane zobowiązanie.

Na miesiąc, a czasem i więcej, przed ślubem rozpoczynają się przygotowania do obrzędu weselnego, a są one bardzo kłopotliwe, gdyż najuboższe wesele zgromadza po sto i więcej osób. Nie pociąga to za sobą zbyt dużych kosztów, gdyż każdy gość, przybywający na wesele, przywozi ze sobą żywność dla siebie i rodziny na dni kilka. Rodzice więc panny młodej przygotowują niewiele jadła, lecz dużo napojów. W tym czasie i u pana młodego niemały ruch panuje w domu, a szczególniej w stajni, bo konie czyszczą się i ozdabiają wstęgami i kwiatami. Nakoniec drużbowie zaczynają się zjeżdżać, a wszyscy na koniach, ze strzelbami, lub pistoletami w rękach. Ale oto i czas odjazdu nadchodzi! Muzyka postępuje naprzód, za

nią pan młody i drużbowie, których szafirowe płaszcze wiatr rozwiewa, na końcu ciągnie wóz z trunkami i jedzeniem. Po drodze we wsiach, przez które przejeżdża orszak weselny, urządzają z żerdzi bramę i ubierają ją ślicznie liśćmi i kwiatami. Podjeżdżając do takiej bramy, muzyka grzmi głośniej, drużbowie szybko zeskakują z koni, ze strzelb dają ognia do maleńkich kupek chróstu, zapalających się i gasnących szybko, wyciągają z wozu trunki i piją strzemiennego.

Zbliżywszy się do domu panny młodej, czterej drużbowie idą przodem i w te słowa odzywają się do gospodarza:

— Rycerz przyjechał tu sławny ze swemi towarzyszami i o gościnność was prosi.

— A iluż jest was, panowie?

— Jest nas najmniej ze trzydziestu.

— O, gdyby was było siedem razy tylu, to jeszcze zaprosilibyśmy was wszystkich w nasze progi, wejdźcie, bądźcie łaskawi. — Jakoż wszyscy zgromadzają się naokoło ozdobionej, od dołu z gałęzi okrzesanej choinki, którą nazywają tu choinką panny młodej. — Ale oto i ona sama pięknie przystrojona ukazuje się wśród gości... Ubiór panny młodej bywa bardzo różny, stosownie do okolicy, z jakiej ona pochodzi; nieodzowną jednak jej ozdobą jest wieniec z kwiatów na głowie i korona, najczęściej z papieru wycięta i błyszczącemi blaszkami naszyta.

Po ślubie, odbytym w kościele, następuje uczta i tańce, które czasem trwają cały tydzień. A tańczyć mogą, ile się im podoba, gdyż mają do czterdziestu różnych rodzajów tańca. Są pomiędzy niemi niektóre bardzo ładne i u nas nieznane.

Rzadko też zdarza się, żeby chłopak nie umiał choć trochę grać na skrzypcach, stąd wieczorami rozlega się

ciągła muzyka i chętnie zbiera się młodzież na tańce, lub na zabawy w gry rozmaite.

Niektóre z tych zabaw zastosowane są do świąt dorocznych,—szczególniej Boże Narodzenie uroczyście bywa obchodzone. Doskonała sanna ułatwia przebycie kiedyindziej prawie niedostępnych dróg. Krewni więc i znajomi z najodleglejszych okolic śpieszą odwiedzać jedni drugich. W mroźnem powietrzu rozlega się dźwięk brzękadeł u sanek, śnieg skrzypi pod łyżwami, a po białych stokach gór zsuwają się podróżni na małych saneczkach, niby czarne ptaki zlatujące nadół.

W Wigilję odbywa się wieczerza, na którą każdy przygotowuje to, co ma najlepszego w domu. Jest to obowiązkiem gospodarzy pamiętać w tym dniu, już nietylko o ubogich, ale i o zwierzętach, gdyż Skandynawowie sądzą, że z największego chrześcijańskiego święta cieszyć się powinno każde żyjące stworzenie. A więc bydłu i koniom najlepsze wówczas zadają jedzenie, nawet dla ptactwa domowego gotują kluski, a dla wróbli i dzikich ptaków zawieszają u przyzby snop zboża. Powiadają, że temu zwyczajowi zawdzięcza Skandynawja te nieliczne gatunki ptaków, które tam zimują, w przeciwnym bowiem razie wszystkie powymierałyby z głodu podczas długiej i surowej tamtejszej zimy.

Po wieczerzy wigilijnej otwierają się drzwi i wchodzi para staruszków: jest to najczęściej młody chłopak, przebrany za starą babę, i młoda dziewczyna, przystrojona tak, że wygląda niby stary dziad z brodą i wąsami. Ta para staruszków trzyma ogromny kosz, z którego wyjmują papierowe zawiniątka i każdemu z domowników oddają jedną taką paczkę, poczem obdzieliwszy niemi wszystkich, odchodzą do innej chaty. Pozostali tymczasem rozwijają

z ciekawością swoje paczki, które bywają zwykle zawinięte w wiele papierów. Ojciec wydostał z nich nową tabakierę, dziewczyna paciorki, właśnie takie, jakich pragnęła, młody zaś parobek dostał wstążkę lub piękną klamrę. Każdy cieszy się swoim podarunkiem i stara się odgadnąć, kto mu go ofiarował. Stąd śmiechu, zabawy i wesołych żartów coniemiara, a cóż dopiero gdy się zaczną wróżby. Młodzi radzi dowiedzieć się, jakie tego roku skojarzą się małżeństwa, a starzy znów, podrzucając ziarno, z tego, czy ono zatrzyma się pomiędzy belkami czy upadnie, wróżą, jakie urodzaje będą na rok przyszły. Co prawda, wróżby te rzadko się sprawdzają, ale zato dostarczają wesołej zabawy.

Podczas Bożego Narodzenia, tak samo jak i u nas, jeden chłopak przebiera się za kozła, a inni chodzą z nim i pokazują go po chatach. Na Trzech Króli znowu obnoszą po całej wsi gwiazdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Oświata.— Miasta.— Sztokholm i jego okolice.

Oświata w Szwecji jest bardzo rozpowszechnioną. Szkoły utrzymywane są z podatków ogólnych i uczniowie nie płacą nic za naukę, a nawet, jeżeli są biedni, szkoła daje im bezpłatnie książki, kajety i inne do nauki potrzebne przedmioty. W ten sposób nikt wymówić się nie może od posyłania dzieci do szkoły; jeżeli zaś znajdą się rodzice, którzy z krzywdą własnych dzieci skąpią im nauki, to muszą opłacać kary pieniężne.

Ściągają też kary z każdego majstra rzemieślnika, który przyjmuje dziecko, nie posiadające świadectwa z ukończenia trzechletniej nauki w szkole początkowej.

W szkole takiej uczą czytać, rachować, historji Szwecji i nauki o ziemi. Religji i katechizmu uczy osobno ksiądz, czyli pastor, który przygotowuje zarazem dzieci do pierwszej komunji.

Oprócz takich szkół dla dzieci, Szwecja posiada 25 szkół wiejskich **wyższych** dla ludzi dorosłych, które nazywają tu **uniwersytetami**, jak w Norwegji. Tylko że w Szwecji są dwa kursa: zimowy dla mężczyzn, a letni dla kobiet, w Norwegji zaś nauka jest wspólną.

Nadto, po miastach znajdują się jeszcze szkoły średnie, seminarja nauczycielskie, szkoły, w których uczą się na mechaników, inżynierów, i trzy uniwersytety: w Sztokholmie, w Upsali i w Lundzie.

Najsławniejszym i najstarożytniejszym jest uniwersytet Upsalski. Upsala jestto niewielkie miasteczko, ożywione jednak blizko dwutysięcznym tłumem uczącej się młodzieży. Oprócz ogromnych gmachów, przeznaczonych do nauki, mają studenci swoje budynki, w których spędzają czas wolny od pracy. Rozstawione po pokojach instrumenty muzyczne, rozrzucone nuty, świadczą, że wiele czasu poświęcają oni muzyce i śpiewowi, w którym tak są zamiłowani, że latem jeżdżą nawet po kraju, śpiewając lub grając licznie gromadzącym się słuchaczom.

Wielu bardzo studentów w Upsali są synami włościan lub robotników, lecz uczą się razem ze szlachtą, a nawet z członkami rodziny królewskiej. Dziś w Szwecji panujący król Oskar II ukończył uniwersytet w Upsali, a i teraźniejszy następca tronu zdał egzamin w uniwersytecie, w którym kształcił się jego ojciec. — Upsala słynie też

z prześlicznego starożytnego kościoła, w którym koronują się królowie Szwecji, a w podziemiach spoczywają ich zwłoki.

Wogóle miasta szwedzkie rozłożyły się przeważnie nad fjordami morza Baltyckiego.

Wspaniale przedstawia się stolica Szwecji **Sztokholm**, jedno z najpiękniej położonych miast w Europie. Jest ono tak zabudowane pomiędzy licznemi wyspami, półwyspami i zatokami jeziora **Melar**, że niektóre domy stoją nawpół zanurzone w wodzie, a pomiędzy kamienicami i kościołami przepływają w wielu miejscach ogromne okręty.

Dziwnem jest to, że zaraz za miastem rozpościera się zupełnie dziki las i nagie skały; wzdłuż tylko pięknego jeziora Melar ciągną się miasteczka, wsie i folwarki. Ogromne to jezioro ma około 24 mil długości i 8 szerokości; na swej zaś powierzchni posiada do tysiąca kilkuset ludnych i żyznych wysp i wysepek.

O każdej prawie wysepce i przejściu na tem jeziorze Szwedzi posiadają mnóstwo podań i ciekawych opowiadań. Dawnemi czasy na szczycie jednej góry gromadzili się wieśniacy i rozpalali ogromne ogniska, któremi, mniemali, że odstraszą grad od swoich pól i zarazę od bydła. — W innem znów miejscu pokazują, gdzie zamieszkiwali rozbójnicy morscy, o których opowiadają mnóstwo strasznych bajek.—A oto nad przepaścią, pomiędzy dwiema wysepkami, wisi zatknięty na wysokiej żerdzi kapelusz z szerokiemi skrzydłami i długiem piórem. — „Co to znaczy?“ — ze zdziwieniem pytasz pierwszego lepszego przechodnia. A on ci odpowie, że tędy przed laty uciekał król szwedzki, ścigany przez wojsko nieprzyjacielskie; na dzielnym koniu dotarł aż do tej przepaści, stanął i pomyślał: — „Poddać się, czy rzucić się w przepaść na śmierć pewną?“ —

Po chwili, zacinając konia, rzekł do siebie: — „W każdym razie więcej wart król w trumnie, niż w sromotnej u wroga niewoli“.—I nagle koń, spięty ostrogą, przesadza szczęśliwie ogromną przepaść, a król gubi tylko w tym niebezpiecznym skoku kapelusz... Na pamiątkę tego bohaterskiego czynu lud szwedzki z drzewa wyrobił olbrzymi kapelusz i zawiesił go dla wiecznej pamięci przyszłych pokoleń.

Nad jeziorem Melar stoi wielki, czteropiętrowy zamek, zwany **Sztokloster**: jest on cały przepełniony łupami, zdobytemi w Polsce w owej pamiętnej wojnie ze Szwecją, którą tak pięknie opisał Sienkiewicz w powieści p. n. „Potop“. Drogie zbroje, miecze, piękne ornaty, kielichy i inne drogocenne przedmioty, u nas zrabowane, przepełniają zamek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Rząd w Szwecji.

Szwecja oddawien dawna jest królestwem.

Do roku 1866-go prócz króla rządził tam sejm, składający się z pełnomocników duchowieństwa, szlachty, mieszczan i włościan. Każdy z tych czterech stanów miał w państwie jednego przedstawiciela, który bronił jego interesów. Tego rodzaju urządzenie miało jednak wiele złych stron, a największa niesprawiedliwość polegała na tem, że mieszczanie, których było wówczas zaledwie 100 tysięcy, mieli jeden głos, tak samo, jak włościanie, których liczono już około 2 miljonów. Przytem w owym czasie przybyło w kraju dużo fabrykantów i przemysłowców.

Tacy nie mogli zaliczyć się ani do mieszczan, ani do rolników, a rozporządzając dużemi pieniędzmi i mając w kraju znaczenie, nie mieli jednak w sejmie głosu z powodu owego przedstawicielstwa, złożonego tylko z czterech stanów.

Widząc to, król Karol 15-ty zniósł zupełnie ten rodzaj wyborów i nadał krajowi inną konstytucję, czyli ustawę państwa.

Król w Szwecji ma większą władzę, niż w Norwegji, bo może wypowiadać wojnę, zawierać pokój i prowadzić układy z innemi państwami; w każdej jednak ważniejszej sprawie musi on zapytać o radę senatu czyli „sztatsratu", który składa się z ministrów, rozstrzygających w sprawach wojskowych, skarbowych, sprawiedliwości i t. d.

Władza zaś prawodawcza, to jest nadawanie nowych praw, należy do parlamentu czyli sejmu. Parlament szwedzki składa się z tak zwanych dwóch izb, to jest dwojakiego rodzaju posłów, mających jednakowe prawa i znaczenie. Do izby wyższej mogą być wybierani przez cały naród tylko tacy pełnomocnicy, którzy ukończyli 35 lat i mają przynajmniej 2 tysiące rubli rocznego dochodu. Do drugiej izby, niższej, wybierają takich, którzy skończyli 25 lat życia i mają przynajmniej 200 rubli rocznego dochodu. W tej to izbie zasiada najwięcej włościan.

W Szwecji, tak jak i w Norwegji, prawicę składają mieszkańcy miast i szlachta, która posiada jeszcze znaczniejsze majątki, szczególniej w południowej prowincji, zwanej Skandją. Stąd prawicę nazywają tu „stronnictwem inteligencji", lewica zaś, składająca się głównie z chłopów, przybrała nazwę „stronnictwa wieśniaków". Król i jego ministrowie pamiętni dawnych zwycięstw oręża szwedzkiego i za przykładem państw niemieckich chcieli wzmoc-

nić armję stałą i wydać znaczne sumy na pobudowanie marynarki wojskowej. Lewica odrzuciła te wydatki, jako niepotrzebne dla narodu, któremu nie grozi żaden nieprzyjaciel i domagała się zmiany armji na milicję narodową, jak w Szwajcarji. Od 1889 r. zorganizowało się tam stronnictwo socjalistyczne, a nie mogąc wprowadzić swego kandydata do sejmu, połączyło się ze stronnictwem demokratycznym na gruncie żądania głosowania powszechnego. Rząd, zaniepokojony tem, przeprowadził prawo, mocą którego stosunek posłów miejskich został zmniejszony (w 1894 roku). W ostatnich latach nad życiem politycznym zapanował wszechwładnie zatarg z Norwegją.

Co do uzbrojenia, to w Szwecji służba wojskowa obowiązuje każdego mężczyznę od 20 do 25 roku życia. Z powodu jednak długoletniego pokoju, wojsko szwedzkie nie jest ani dostatecznie wyćwiczone, ani też odznacza się dobrem uzbrojeniem, i flota nawet jest daleko mniej liczną, niż w Norwegji.

LAPONJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie i klimat.—Zima i lato.—Zorza północna.

Dwie prowincje najbardziej na północ wysunięte, w Norwegji **Finmarken**, a w Szwecji **Norland**, noszą ogólną nazwę **Laponji**, bo przeważnie zamieszkane są przez Lapończyków, plemię zupełnie odmienne od Szwedów i Norwegów.

Laponję z zachodu i północy oblewają wody oceanów Atlantyckiego i Lodowatego, które wrzynają się tu jeszcze głębiej w ląd, tworząc mnóstwo szker, półwyspów i zatok morskich. Ze wschodu zatoka Botnicka, z wpadającemi do niej rzekami **Torneo** i **Muonjo**, oddzielają Laponję od Rosji.

Szwedzi mało znają te swoje prowincje i jeżeli zdarzy się, że kto z krewnych wyjeżdża do Laponji, to go żegnają, jak gdyby miał zamiar odjechać do Ameryki. Bo też Laponja jest smutną, zimną i dziką krainą, przez którą można jechać całemi dniami, nie spotkawszy ani twarzy ludzkiej, ani piędzi uprawnej ziemi. Dzieje się to dlatego, że Laponja jest krajem nadzwyczaj zimnym.

Cała Szwecja i Norwegja, jako kraje od nas na północ położone, mają klimat surowszy, niż nasz. Ale i tam spotykamy znaczne zmiany w klimacie, bo gdy na południu dojrzewają jabłka, gruszki, wiśnie, a nawet orzechy włoskie, to na samej północy żadne z drzew naszych rosnąć już nie może.

Pośrodku półwyspu kończą się lasy bukowe i dębowe. Sosna, jodła i brzoza posuwają się najdalej na północ: wyglądają tam co prawda, jako małe, koszlawe, karłowate drzewka, ale zawsze mogą rozwijać się jakotako. Jeszcze dalej na północ rośnie już tylko brzoza, pojedyńczo nad urwistemi skałami, lub nad zamarzłemi fjordami.

Tylko olbrzymie torfowiska, zarosłe mchem i nędznemi porostami, pokrywają wielką, dziką i nieurodzajną pustynię.

Lato bywa tu nawet dość ciepłe, ale cóż z tego, kiedy trwa tylko od połowy maja do końca lipca; następnie, bez żadnego łagodniejszego przejścia, przychodzi surowa, długa, bo dziewięć miesięcy trwająca zima. Mrozy dochodzą do 50 stopni, a ziemia tak głęboko zamarza, że w czasie krótkiego lata do gruntu rozmarznąć nie może. Zdarza się, że na powierzchni dojrzewają jęczmień i kartofle, chociaż na kilka łokci w głębi znajduje się zlodowaciała masa zamarzniętego wiecznie torfu, a po wąwozach i górach leżą nigdy nie topniejące warstwy śniegu. Straszną, przygnębiającą jest sroga lapońska zima, podczas której powietrze tłoczy piersi, a głośne pękanie drzewa zapowiada zwiększający się jeszcze mróz. Po wsiach śniegi zasypują chaty powyżej dachów, a gdy drzwi otworzą do ciepłej izby, to w niej poczyna padać śnieg, powstały z zamarzłej w chacie pary. Rzadko można tu spotkać człowieka, któryby nie miał odmrożonego nosa, uszu, ręki lub nogi. Przytem zdarzają się podczas zimy straszne burze śnieżne, które,

szczególniej dla podróżnych, bywają bardzo niebezpieczne. Zdaje się wtedy, że wiatr dmie ze wszystkich stron naraz i tak gwałtownie pomiata śniegiem, że w jednej chwili

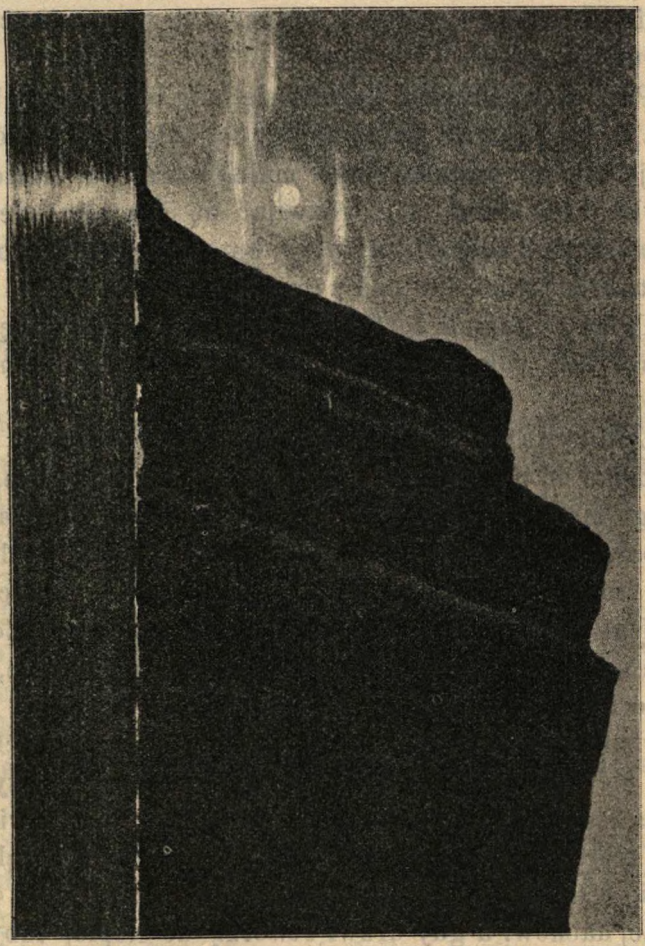

znikają zprzed oczu drogi, płoty i domy, a podróżny, wraz z saniami i ciągnącym je renem, zostaje zasypany śnieżnym puchem.

Ale i latem krajobraz w Laponji nie jest ani urozmaiconym, ani pięknym. Z olbrzymich warstw śniegu nagromadza się wszędzie do zbytku woda. Stąd ziemia wygląda tu w czasie lata, jak głęboko pokopana rola, a w każdej przerzynającej ją brózdzie stoi woda. Gdzieniegdzie równinę tę pokrywają pagórki, pomiędzy któremi rozpościerają się wielkie bagna, nieprzebyte, grzązkie torfowiska, lub rzeki rozlewające się najczęściej w jeziora. Ten nadmiar wody utrudnia bardzo podróż po Laponji letnią porą; dopiero gdy mróz zetnie wodę, a śnieg przykryje ją miękkim puchem, ren, zaprzężony w lekkie sanki, mknie z szybkością lokomotywy po tych białych, cichych, okiem nieprzejrzanych równinach.

Słońce, od którego dzień i noc, zima i lato zależą, przyświeca w Laponji zupełnie inaczej, niż u nas; zdarzają się też tu na niebie zjawiska, nie spotykane nigdy w krajach cieplejszych.

Bo naprzykład, czy kto z was, czytelnicy, widział kiedy słońce o północy?—Otóż w Laponji na niebie przez całe lato dniem i nocą można je widzieć, gdyż podczas 2 miesięcy wcale nie zachodzi.

Wprawdzie w czasie wieczoru siła światła słonecznego zmniejsza się, bo rzuca ono na skały i śnieżne płaszczyzny blade ukośne promienie. Tarcza słoneczna zniża się wciąż ku zachodowi i zdaje się, że przez parę minut stoi ono na miejscu—poczem znowu wznosi się ku górze i ku wschodowi posuwać zaczyna. Ciepło bywa znaczne podczas takich nocy, w samo jednak słońce można patrzeć nie mrużąc oczu.

O dzień drogi na południe od brzegu oceanu Lodowatego słońce chowa się za ziemię na 10 minut przed północą, a w 10 minut po północy wschodzi znowu na tym

samym północnym punkcie. Po północy światło słoneczne zaczyna się stawać jaśniejszem. Ani jednej gwiazdy nie widać na niebie, tylko księżyc świeci czasami i to bardzo blady.

Ptaki latają, ryby wyprawiają w wodzie swe harce, a ludzie stoją przed domami i rozmawiają, jak w biały dzień.

Około godziny drugiej kładą się tu spać, ale i to zaledwie na jaką godzinkę, bo dla mieszkańców tego zimnego kraju lato znaczy to samo, co dzień, którego szkoda zmarnować.

Za to podczas zimy panuje tu długa, niczem nie przerwana noc: wówczas nawet w południe nie ujrzy już Lapończyk światła słonecznego. Dzień ku końcowi lata zmniejsza się z nadzwyczajną szybkością, następnie,—zaledwie słońce wzniesie się, wnet zachodzi, a wreszcie wcale nie ukazuje się na niebie.

W południe tylko niebo zaczerwieni się w stronie południowej, jak u nas przy zachodzie słońca — i zagaśnie znowu: wówczas parę godzin bywa podobnych do zmierzchu. Zresztą podczas zimy tylko księżyc i gwiazdy w pogodny czas oświecają jednostajne, olśniewająco białe równiny. Niekiedy zaś rozprasza ciemności tej ponurej zimy „zorza północna“.

Jest to dziwne i bardzo piękne zjawisko.

Posłuchajmy, jak je opisuje pewien podróżny, który na własne oczy oglądał w Laponji zorzę północną:—„Niebo z początku czarne—mówi on—zwolna w jednem miejscu zabłysło bladawem światłem, zwanem tu „posłem zorzy“. Światełko to, ukazawszy się po raz drugi, rozszerzyło się zwolna, zajmując coraz większą część nieba, wreszcie w miejscu głównem ukazał się słup ognisty, po-

ruszający się, który to wyglądał jak język płomienisty, to jak tarcza, to znowu niby wąż ognisty, a każda ta zmiana odbywała się powoli. W chwili, gdy światło stało się najmocniejsze, niebo pokryte było niezliczonemi słupami ognistemi, podobnemi do pęków piór, poruszanych wiatrem.

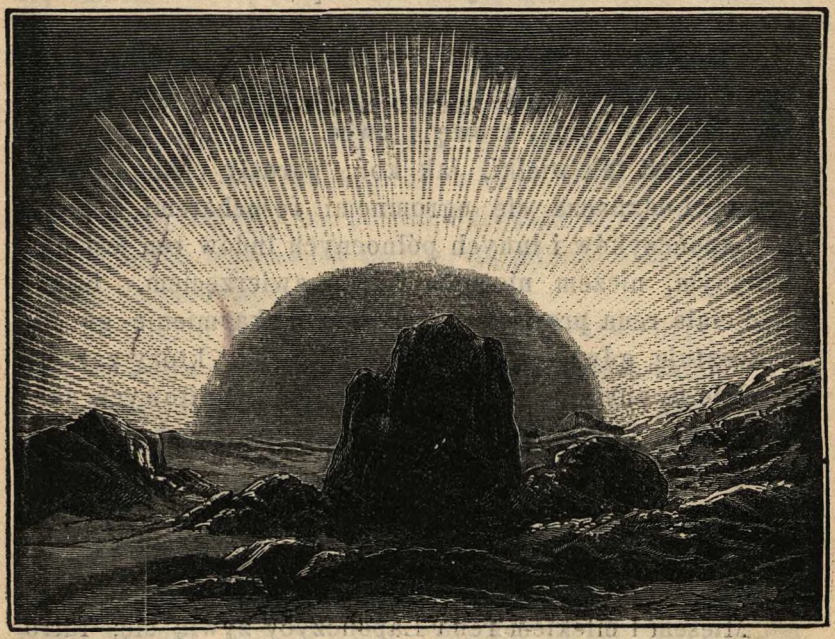

Zorza północna.

Innym razem zorza północna przybiera kształt tarczy lub półkul ognistych. Kolor zorzy najczęściej jest jasno żółty, niepewny, purpurą nieraz błyszczący, to znowu przyćmiony".

To prześliczne zjawisko, znane tylko północnym, zimnym krajom, zdaje się niejako wynagradzać człowiekowi choć w części zupełny brak promieni słonecznych podczas długich zimowych miesięcy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rośliny i zwierzęta.

Człowiek nie mógłby wcale istnieć w Laponji, gdyby nie **ren** czyli **renifer**, gatunek jelenia, który ludom północnym zastępuje konia, krowę i owcę.

Ren jest tak wielki, jak koń, porosły ciemno-śniadą sierścią, i odznacza się ogromnemi rosochatemi rogami. Dla Lapończyków i innych północnych ludów ren jest nieocenionym, niczem niezastąpionym zwierzęciem. Każda część ciała rena przynosi pożytek, a wykarmienie go nic nie kosztuje, gdyż reny żywią się porostem, który zarasta wszędzie tę pustynię, nawet wprost na granitowych skałach, i służy tym zwierzętom za jedyne i najulubieńsze pożywienie. Dlatego ten gatunek porostu nosi nazwę reniferowego. Zimą nawet, gdy znikąd nie można dostać żadnego pożywienia, ren zpod grubej warstwy śniegu potrafi zgrabnie kopytami wydostać sobie tę ulubioną paszę.

Mięsem i mlekiem rena Lapończycy żywią się; futro służy im jako odzienie, które zszywają igłami, wyrobionemi z rogów rena, a zamiast nici używają skręconych kiszek tego zwierzęcia. Z żył jego robią powrozy, z rogów różne drobne przedmioty.

Wielkie usługi oddaje tu ren jako zwierzę pociągowe, gdyż nie zapada w śnieg i rączo przebiega niezmierzone śnieżne przestrzenie, przyczem trzeszczą mu tylko nogi i dzwonią brzękadła uprzęży, co pobudza go do szybszego biegu i daje już zdaleka znać innym podróżnym wśród panujących zimą ciemności.

Chcąc przyzwyczaić rena do jazdy, należy zaprzęgać go zamłodu, a i wówczas ucieknie nieraz i nie da się uchwycić. Zaczyna najprzód złościć się, wykręcać koło sani, bije tylnemi nogami, tak że może na śmierć zatłuc człowieka. Łagodnem jednak i stanowczem obchodzeniem się obłaskawia się prędko i staje się potem przywiązanem zwierzęciem. W biegu jest niedościgniony, bo na godzinę przebiega 4 mile.

Pies jest drugiem domowem zwierzęciem Lapończyka. Wygląda on tu brzydko: ma sierść długą, jak u niedźwiedzia, łeb podobny do wilka. Jednak oddaje on nieocenione usługi, bo potrafi odszukać drogę wśród niebezpiecznych trzęsawisk torfowych, pilnuje stad reniferów i służy do polowania.

Z dzikich zwierząt żyją tu białe niedźwiedzie, kuny, lisy, na które Lapończycy polują dla pięknych futer.

Nadzwyczaj pospolitem jest szczególne zwierzątko, wielkości szczura, z tak małym ogonkiem i uszami, że ich prawie nie widać: nazywają je lemingiem norweskim. Odznacza się ono tem, że przed ostrą zimą ucieka na południe wielkiemi gromadami, nie zwracając uwagi na żadne przeszkody: przełazi przez góry, przepływa rzeki i jeziora, wchodzi w ulice miast, rzucając się pod nogi koniom. Za taką gromadą lemingów ciągną też drapieżne orły, sępy, kuny, sobole i inne zwierzęta. Rolnicy nienawidzą tych wędrówek, bo lemingi po drodze ogałacają pola ze zboża, podgryzując korzenie krzewów i roślin.

Większość zwierząt Laponji odznacza się tem, że latem pokryte są rudawo-szarą sierścią, zimą zaś zmieniają swe futro na lśniąco-białe, nie odróżniające się od śnieżnego przykrycia ziemi. Nawet ptaki stroją się w białe pierze.

Zpomiędzy ptaków wodnych kaczka zwana „edredonką“ najbardziej jest cenioną w krajach północnych. Jaja tego ptaka służą za pożywienie, a puch edrodonowy w handlu nad wszelkie inne jest przekładany. Kaczki te całemi stadami osiadają na brzegu morskim i wiją sobie gniazda z mchów i porostów. Nieraz edredony znajdują już na wybrzeżach stosy materjału, przygotowanego przez podstępnych ludzi, którzy radziby wszystko na swą korzyść obrócić. Biedne ptaki, nie przeczuwając zdrady, wiją

Sanki zaprzężone w renifera.

gniazda, wyścielając je pierzem z własnej piersi. Nie mają jednak z tego żadnej pociechy, gdyż samolubny człowiek odbiera im jaja i pierze, kaczka wówczas po raz drugi wyściela gniazdo i znosi jaja, ale i tym razem jedno i drugie zostaje jej odebrane. Dopiero po raz trzeci wysłane gniazdo i jedno już tylko jedyne jajo pozostawia człowiek do odchowania.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Mieszkańcy Laponji.

Lapończycy stanowią zupełną sprzeczność z resztą mieszkańców półwyspu Skandynawskiego. Bo gdy Skandynaw jest wysoki, biały, rumiany, z jasnym włosem, to Lapończyk odznacza się małym wzrostem, żółtą cerą i włosami najczęściej ciemnemi. Przypuszczają nawet, że ciągłe wzmianki w sagach o karłach i olbrzymach powstały właśnie z przeciwieństwa pomiędzy temi tak różnemi plemionami, zamieszkującemi jeden kraj.

Przytem Lapończycy odznaczają się nieforemnością ciała: kadłub mają długi, a nogi krzywe, małe i słabe, za to ręce miewają silne, żylaste i długie. Zapewne pochodzi to od częstego przebywania w łódce, gdzie nogi muszą być podkurczone, a ręce zostają w ciągłej pracy.

Twarz ich jest szeroka, z brodą śpiczastą, z bardzo rzadkim zarostem lub też wcale bez włosa, przytem nos mają spłaszczony, a oczy wązkie z zaczerwienionemi powiekami.

Zimą okrywają się futrem renów, włosem na wierzch. Płaszcze te wyglądają, jak worki z dziurą na twarz wykrojoną. Lapończyk, ustroiwszy się w to niezgrabne futro, wygląda jak niedźwiedź stojący na tylnych łapach. Noszą też zawsze przy sobie torby skórzane, w których znaleźć można broń, nóż, tytoń i mały zapas żywności. Latem ubierają się w suknie szare, naszywane kolorowemi paskami. Mężczyźni noszą na głowie futrzane czapki, a kobiety bardzo wysokie, dziwaczne czepki, w które

wkładają nawet kawały drzewa, żeby im do góry sterczały.

Szeroka twarz Lapończyka zwykle jest uśmiechnięta i ma wyraz dobrodusznie-głupowaty; przytem jest on chci-

Lapończycy.

wy, niepojętny i ma niepohamowaną skłonność do pijaństwa. Z łatwością też zarzuca swój strój i obyczaje, gdyż pomiędzy tym dzikim ludem niema żadnych wspomnień z dawnych czasów, któreby wyrobiły w nim miłość do swej narodowości, kraju i obyczajów.

Norwegowie i Szwedzi uczą się historji swej ojczyzny, wspominając bohaterskie czyny przodków, rozpamiętując równość, swobodę i dobrobyt narodu, są dumni ze swego pochodzenia, przechowują swe dawne zwyczaje i obyczaje i gotowi są zawsze wystąpić w obronie honoru narodowego. Zupełnie inaczej jest z Lapończykami, których nic nie obchodzą sprawy ogólne. Lapończykowi najwięcej idzie o ilość reniferów w stadzie, o piękną odzież i tłuste, smaczne jedzenie: to jest wszystko, czego pragnie i żąda.

Przyjmuje nawet chętnie religję chrześcijańską, ale nie czyni tego ze zrozumieniem, z przekonaniem, a raczej z wrodzonej łagodności i posłuszeństwa. Będąc już chrześcijaninem, zachowuje mnóstwo zabobonów, któremi zawsze odznaczają się ludzie nieoświeceni. Wierzy w czarownice, czarowników, którzy do zamawiań, rzucania uroków i innych czarów używają szczególnych trąb.

Lapończycy, mieszkający w Szwecji i w Rosji, są na wpół dzikiemi plemionami, ci zaś, co zamieszkują Norwegję, odznaczają się pewnem wykształceniem. Rozumny, każdemu zapewniający swobodę, rząd norweski nawet tych dzikich ludzi oświecił, nauczył czytać, zapoznał z prawami krajowemi, tak, że tam Lapończycy sami zajmują się sprawami gminy, kościoła i szkoły.

Lapończycy, zamieszkujący środkową część kraju, która przedstawia się jako wysoko położona równina, zajmują się głównie hodowlą renów i dlatego nazywają się górskiemi czyli reniferowemi. Życie tych plemion jest w zupełnej zależności od rena, tak, iż można powiedzieć, że dostarczanie żywności temu zwierzęciu stanowi cel życia Lapończyków, a nawet sama ich nazwa pochodzi od wyrazu **lap**, co oznacza **mech**, główne pożywienie reniferów.

Z życia łapończyków. Pośrodku chata kurna, ulepiona z ziemi. Pod nią leży renifer. Na ziemi czółno lekkie, ze skóry, z otworem we środku—zwane kajakiem. Z lewej strony trzej łapończycy ćwiartujący młodego renifera.

Ren nie może przebywać długo w jednej i tej samej miejscowości, gdyż mech, którym się żywi, nadzwyczaj powoli odrasta; przytym z nastaniem lata, ren, nieznoszący ciepła, musi wejść na chłodniejsze góry, gdzie już go doścignąć nie mogą strasznie tu natrętne muchy i komary. To też Lapończycy, szukając dla swego stada coraz innego pastwiska, przenoszą się z miejsca na miejsce, wędrując nieustannie po swej wielkiej pustyni.—Takie życie nazywa się koczowniczem.

Na kilku sankach, zaprzężonych w reny, spoczywa dom i całe mienie koczującego Lapończyka. Gdy natrafi na dużą, mchem obrosłą równinę, zatrzymuje się, odprzęga reny i rozpościera namiot. Drewnianą podłogę układa na ziemi, nad tym na słupach drewnianych rozpina grubą wełnianą tkaninę. Sam środek tej dziwnej izby zajmuje wiszący na łańcuchach kocioł, pod którym układają obmurowane ognisko, a nad tem wycinają dziurę do dymu. Wokoło leżą skóry renów, służące za pościel i drewniane kufry, zastępujące im nasze stoły, krzesła i szafy. W takim namiocie do ośmiu osób może się pomieścić.

Dziwnem jest w obyczajach Lapończyków, że u nich mężczyźni gotują jeść w namiotach, kobiety zaś szyją, a głównem zajęciem tak jednych, jak drugich jest pielęgnowanie reniferów. Lapończyk, posiadający 100 sztuk, uważany jest za ubogiego człowieka i musi przyłączyć się do posiadacza liczniejszego stada. Prawdziwi bogacze posiadają czasem po parę tysięcy sztuk renów.

Obliczono jednak, że wogóle na każdego Lapończyka przypada zaledwie kilkanaście renów, co jest niewystarczającem i dlatego coraz więcej te koczownicze plemiona zmieniają swój sposób życia na osiadły, tak jak to już uczyniła większość Lapończyków, mieszkających

nad brzegami mórz i noszących nazwę **nadmorskich** albo **rybaków**.

Lapończycy, osiedleni nad brzegami Oceanu Lodowatego i Atlantyckiego, zamieszkali po większej części wsie i miasteczka, zaludnione już poprzednio przez Norwegów i Szwedów. Zdarzają się jednak i czysto lapońskie osady.

Taka wieś dziwny i szczególny przedstawia widok. Jest niewielką, gdyż składa się najwyżej z kilkunastu chat

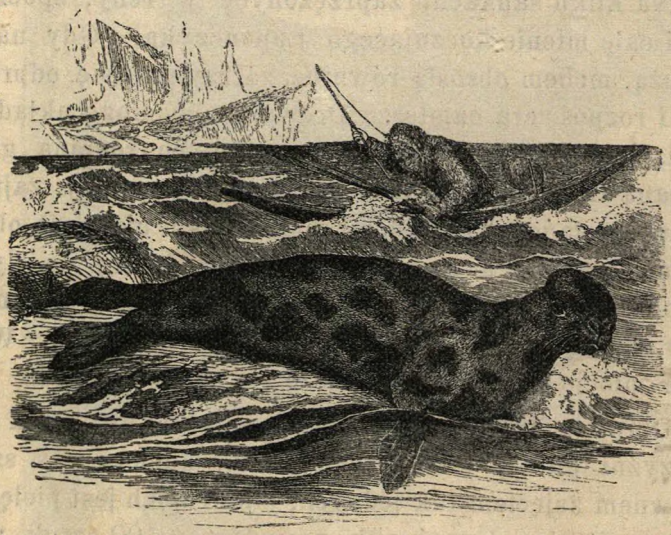

Polowanie z harpunem na foki.

i szop. Szopy te otwierają się z wierzchu, jak stare kufry, i zbudowane są z kamienia. Należą one do koczujących, górskich Lapończyków, którzy przyjeżdżają tu od czasu do czasu, żeby coś wyjąć lub złożyć w tych dziwnych swoich śpiżarniach.

Chaty są tu nizkie, a okna, bardzo wysoko umieszczone i niewielkie, mało wpuszczają światła. Cały środek izby

zajmuje olbrzymi piec, który stanowi niejako serce chaty, przygarniające i skupiające koło siebie wszystkich mieszkańców.

Z pomiędzy sprzętów domowych, kołyska jest zawsze przedmiotem najpiękniejszym i najozdobniejszym. Bo też Lapończycy odznaczają się tkliwem rodzicielskiem przywiązaniem. Starannie wyrzynają z drzewa kolebkę, która ma kształt chodaka, wyścielają ją edredonowym puchem i przykrywają najpiękniejszym białym futrem. Takie kolebki matki zawieszają sobie na plecach, a w czasie roboty na wysokich żerdziach.

Bogatsi i większe chaty posiadający Lapończycy spędzają na noc do izby ulubione reny i psy. Chata taka, napełniona najczęściej dymem i zaduchem, przedstawia się bardzo nieporządnie. Lapończycy rzadko się też myją, a w ich ulubionej zupie, z krwi rena zrobionej, najczęściej pływają włosy tego zwierzęcia. Chętnie też jedzą zsiadłe mleko renów: latem zmieszane z borówkami, a zimą zamrożone w pęcherzu, tak, że muszą używać siekiery do rozrąbania tego zlodowaciałego płynu. Mięso ryb i rena suto tłuszczem oblane dopełnia ich pożywienia. W ogóle zauważono, że im ludzie w zimniejszym mieszkają kraju, tem więcej muszą używać tłuszczu. Stanowi on dla nich taką potrzebę, że Lapończyk nie pogardzi nawet świecą lub mydłem, które spożywa ze smakiem.

Pomimo surowości klimatu, Lapończycy rzadko chorują: często podlegają tylko ślepocie z powodu gryzącego dymu, napełniającego ich mieszkania, i olśniewającego blasku śniegu. Chorują też na obrzydliwą i bardzo zaraźliwą wysypkę na ciele, zwaną trądem.

W czasie lata nadbrzeżni Lapończycy zajmują się rybołóstwem, a podczas zimy myśliwstwem, które oprócz mięsa dostarcza im bardzo pięknych futer. Najniebez-

pieczniejszemi są polowania na białego niedźwiedzia i wieloryba. Szczególniej ten ostatni dostarcza wielkiej ilości tłuszczu i dlatego zabicie tego morskiego potwora jest bardzo korzystnem. Niestety! na połów wielorybów przyjeżdżają najczęściej okręty z obcych, nieraz dalekich krajów, z przyrządami i bronią znacznie lepszą, niż ta, którą mają Lapończycy, tak, że rzadko zdarzy się im upolować tę upragnioną zwierzynę*).

Zato skóry lisów niebieskich, kun, gronostajów odprzedają Lapończycy w wielkiej ilości i ze znaczną korzyścią kupcom, przyjeżdżającym naumyślnie w celu zakupów. Dawniej używali oni do polowania łuków, dziś znają i broń palną, ale nie lubią jej dlatego, że niema jej kto naprawiać. Chwytają więc najchętniej zwierzynę w tak nazwane wnyki, czyli sidła, które nie psując i nie krwawiąc futra, duszą zwierzę na miejscu.

Miasta w Laponji są bardzo nieliczne, tak, że zaledwie parę można narachować takich, które na tę nazwę zasługują.

Najbardziej godnem uwagi, bo w całej Europie najbardziej na północ wysuniętem miastem jest **Hamerfest.** Jak wszystkie miasta norweskie, zbudowane jest ono między brzegiem morza i górami. Co rok podczas roztopów mieszkańcy uciekają na sam brzeg morza, gdyż ogromne lodowce, zsuwając się z gór, zamieniają nieraz największe domy w kupę gruzów.

Dziwne to miasto, gdzie przez 3 miesiące trwa dzień, a przez 3 noc; gdzie kilkołokciowy ogródek jest podziwem całego miasta; gdzie kartofle hodują w doniczkach, a kwiaty na wagę złota sprowadzają z innych krajów.

---

*) W książeczce p. n. „Przygody myśliwca"—Brzezińskiego, znaleźć można ciekawe opowiadania o tych polowaniach.

Osobliwością miasta jest duży, murowany dom z olbrzymim piecem, w którym z wielorybów, śledzi, sztokfiszów, psów morskich i innych zwierząt wytapiają tłuszcz. Smród w tym budynku ma być taki, że ludzie nieprzyzwyczajeni, wszedłszy tam, mdleją.

Podczas trzechmiesięcznego dnia zjeżdżają się do tego miasta kupcy norwescy, holenderscy i rosyjscy, nadciągając na pięknych i bogatych okrętach; nadpływają też liczne łodzie lapońskie, wybite skórami psów morskich i suto wyładowane rybami i futrami. Za te towary Lapończycy otrzymują materje wełniane, broń, proch, wstążki i inne wyroby fabryczne. Targ odbywa się bez pieniędzy, a więc dużo trzeba stracić czasu z niepojętnemi Lapończykami, którzy zawsze wypraszają jeszcze w dodatku trochę wódki i cukru.

Pusta, nieurodzajna równina lapońska obfituje w pokłady torfu i żelaza. Może więc być, że z czasem i tam śmieli przedsiębiorcy zajrzą, wydobywaniem tych cennych minerałów wzbogacą Laponję i południową jej część zamienią w uprawne pola.

Wytrwałością i pracą wiele człowiek dokonał, wiele krajów i ziem, pustką stojących, uprawił i użyznił, lecz pozostało mu jeszcze dużo do roboty.

Wiele jeszcze pól stoi odłogiem, wiele ich czeka jeszcze na pracowników... nietylko w Laponji.

DANJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie. Granice. Obszar. Zaludnienie.

Na południe od półwyspu Skandynawskiego, pomiędzy morzem Baltyckiem a Niemieckiem, leży niewielki występ lądu europejskiego, zwany półwyspem Duńskim, czyli Danją. Dokoła niego, szczególniej od strony wschodniej, leżą liczne wyspy, tworzące razem archipelag **Duński**.

Największe z tych wysp są: **Zelandja, Fionja, Laland, Bornholm, Falster, Langeland** i **Men.**

Okręt, płynący z morza Baltyckiego, gdy wejdzie pomiędzy te bezładnie nagromadzone wysepki, ma trzy drogi do wyboru dla dostania się na morze Niemieckie: cieśninę pomiędzy Danją a wyspą Fionją, noszącą nazwę **Bełtu małego;** drugie szersze przejście pomiędzy Fionją i Zelandją nazywają **Bełtem wielkim**, a trzecie, wyżłobione pomiędzy Zelandją i brzegami Szwecji, znane jest pod nazwą **Zundu.** Ponieważ dwa pierwsze najeżone są podwodnemi skałami i mieliznami, a więc są niebezpieczne dla żeglugi, zatem okręty kierują się najczęściej przez głębokie wody

Zundu. Przebywszy tę cieśninę, żeglarz wypływa na szerokie przejście, które nosi nazwę **Kategatu.** Stąd widnieją już żyzne wybrzeża Danji, powyrzynane licznemi fjordami.

Największym z nich jest ogromny Limfjord, który przecina całą Danję ze wschodu na zachód i z północnej części tworzy rodzaj wyspy. Jednak ten fjord jest niedostępny dla żeglugi, gdyż szczególniej w zachodniej części usiany jest niebezpiecznemi mieliznami.

Okręt więc musi okrążać całą Danję, która kończy się na północy wązkim cyplem z miasteczkiem Skagen. Tam w niebezpiecznem przejściu stoi latarnia morska. Jest ona zbudowana nakształt dzwonnicy, wązka, a wysoka na 140 stóp; u dołu z kamienia i cegły wymurowana, a na samym szczycie zrobiona z żelaza i szkła, rzuca światło w dalekim promieniu na najniebezpieczniejsze miejsca na morzu. W takiej latarni jest mieszkanko dla jednego człowieka, którego obowiązkiem jest co wieczór zapalić tę; ogromną lampę i czuwać, żeby nigdy nie zgasła. Takiego człowieka nazywają latarnikiem; ma on oprócz małego ogródka u dołu, ganek u góry naokoło latarni, z którego rozpościera się rozległy widok na morze.

Właśnie w tym miejscu wody Baltyku, płynące z Kategatu, spotykają się z falami morza niemieckiego, wkraczającemi tu przez Skagerak.

Powstaje ztąd prąd bardzo niebezpieczny dla okrętów; to też z ogólnej liczby przejeżdżających tędy od 60 do 50 tysięcy okrętów, ginie zwykle na tych wybrzeżach do 40 rocznie.

Mieszkańcy tak są przyzwyczajeni do tych nieszczęśliwych wypadków, że ogromnej nabrali wprawy w ratowaniu tonących, całe zaś chaty nadbrzeżnych rybaków zbudowane są z resztek, wyrzuconych przez fale. Oprócz

prądów w tym miejscu znajdują się jeszcze skały podwodne.

Wypłynąwszy na morze Niemieckie, żeglarz najstaranniej musi omijać nizkie, piaszczyste zachodnie brzegi Danji, których mielizny niedostępne są dla okrętów. Nieraz jednak zdarza się, że gwałtowny wiatr zapędza je z nieprzepartą siłą na te wybrzeża i roztrzaskuje o nizkie ławice piasku.

Takiemi są morskie granice Danji ze wschodu, północy i zachodu; ku południowi zaś półwysep Jutlandzki graniczy z niemiecką prowincją Szlezwigiem, która wraz z Holsztynem do niedawna wchodziła w skład państwa duńskiego i dopiero od roku 1864-go po krwawej wojnie prowincje te przeszły w posiadanie Prus.

W umowie, którą Danja podpisała, ustępując te Księstwa Prusom, jeden artykuł obiecywał, że „jeżeli ludność okręgów północych Szlezwigu za pomocą wolnego głosowania da do poznania, że pragnie być przyłączona do Danji, to okręgi te będą jej ustąpione“. Ale rząd pruski nigdy naturalnie nie zasięgał zdania ludności. Jednak mieszkańcy Szlezwigu nigdy nie przestają wyrażać swego niezadowolenia, a rząd pruski odpowiada na to prześladowaniem patrjotów duńskich i zakazem używania języka duńskiego. Protestujący przeciw temu uciskowi poseł ze Szlezwigu spotyka się w parlamencie pruskim z naszemi posłami z Poznańskiego, którzy prześladowani są w podobny sposób.

Dziś Danja jest bardzo małem państewkiem, bo zajmuje zaledwie 700 mil kwadratowych obszaru, jest więc przeszło trzy razy mniejszą od 10-ciu gubernji Królestwa Polskiego, ludności zaś ma zaledwie 2 i pół miljony.

A i ci nieliczni mieszkańcy rozłożyli się przeważnie na wyspach i wschodnim wybrzeżu Danji. Dzieje się to

dlatego, że wyspy i brzeg wschodni posiadają żyzne grunta i głębokie, dostępne dla okrętów wybrzeża; zachodnia zaś część Danji przedstawia niedostępną od strony morza, nieurodzajną pustynię, która tylko przy wielkiej pracy i nakładach może być zamieniona na uprawne pola.

Granicę między temi dwiema tak niepodobnemi do siebie częściami Danji stanowi pasmo niewysokich gór, które dzielą Danję na dwie nierówne części: zachodnią — większą i wschodnią—znacznie mniejszą.

Wschodnie stoki tych gór pochylają się stromo ku brzegom Kategatu, który licznemi fjordami wdziera się w stały ląd, pomiędzy urodzajne pola, chwiejące się łanami żyta, pszenicy, jęczmienia i innych zbóż, pomiędzy bujne łąki, na których pasie się mnóstwo pięknie utrzymanego rasowego bydła.

Gęste lasy bukowe i sosnowe, utrzymane jak parki, bogate folwarki i wiejskie zagrody zamożnych duńskich włościan, urozmaicają widok. Przy zakończeniu fjordów wznoszą się niewielkie, ale zamożne i wzorową czystością odznaczające się miasteczka. Wyspy przeważnie są nizkie, niektóre tylko podnoszą się z morza falistemi, kredowemi wzgórzami, wewnątrz zaś przedstawiają żyzną płaszczyznę z bujnemi łąkami, na których bydło wypasa się nadzwyczaj szybko.

Takiemi są wschodnie wybrzeża Danji, której przedłużenie stanowią wyspy.

Ku zachodowi zas góry duńskie zamieniają się zwolna w obszerną równinę.

Podróżny, przebywający Danję ze wschodu na zachód, musi być zadziwiony tym, że tu każda najżyzniejsza dolina traci pomału swą urodzajność i na zachodzie zamienia się w zupełnie bezpłodną pustynię, porosłą tylko wrzosem.

Pochodzi to ztąd, że na wybrzeża te, oblane wodami morza Niemieckiego, fale nanoszą masę piasku, a wiatr zachodni, porywając piasek, niesie go w głąb kraju. Ztąd tworzą się pagórki, czyli wydmy piaszczyste, zwane **diunami**, które ciągną się wzdłuż całego zachodniego wybrzeża.

Piasek ten, niesiony wgłąb kraju przez gwałtowne wiatry, jest w stanie w krótkim czasie zamienić najżyźniejszą dolinę w wydmę piaszczystą. Zasypał on w ten sposób wiele domów, a nawet wsi, z których najwyższe tylko wieże kościelne sterczą dziś z ziemi, świadcząc, że się stąpa po miejscu zagrzebanem.

Wzdłuż brzegu morskiego spotykamy cały szereg płytkich jezior. Potworzyły się one w ten sposób, że około starego brzegu morza namuliło piasek w kształcie półokrągłych wałów, które, tworząc brzeg nowy, pozostawiały nieraz wewnątrz, około dawnego brzegu, jeziora morskie. Pomału te słone jeziora, podsycane deszczem lub wodami rzek, do nich wpadających, zamieniły się w zbiorniki wody słodkiej. Porosły też z czasem rozmaitym zielskiem, które gnijąc przez setki lat, tworzyły na dnie pokłady torfu. Dziś w całej Danji znajdujemy dużo torfu, powstałego z dawno wyschłych jezior.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Torfy i wrzosowiska. Pożar stepu. Walka z wydmą piaszczystą. Starodawne mogiły. Pochodzenie, charakter i ubiory duńczyków.

Torf służy Duńczykom jako nawóz, jako opał, a nawet, wraz z gliną, jako materjał do budowy domów. Do oświetlenia używają tu także torfu, ugniecionego ze słomą.

Masa taka, po wyschnięciu, pali się jaskrawym płomieniem, rozjaśniając pięknym blaskiem biedne domki mieszkańców stepu.

I z wrzosu, u nas tak pogardzanego, skrzętny Duńczyk umie wyciągnąć niemało korzyści. Na rozległych, wrzosem porosłych równinach, pasą się chude owce i młode bydlęta; wrzos ten służy za podściółkę, a nawet, gdy zabraknie karmu, gospodarz musi bydło na przednówku

Duńczycy.

wrzosem dokarmiać. Na zmianę z torfem używają wrzosu na opał; nawet siennik Duńczyka prędzejby nazwać można wrzośnikiem, gdyż nie sianem, lecz wrzosem jest wypchany.

Dawniej, chcąc step zamienić w uprawną rolę, rolnik musiał wytępić tę roślinę, skądinąd tak pożyteczną. Naj-

lepszym na to środkiem był ogień, który twarde włókna wrzosu zamienia na użyźniający popiół. Kto chciał step uuprawić, musiał obrany przez siebie kawałek gruntu okopać tak szerokim rowem, żeby ogień nie mógł dalej się rozejść. Rów taki nazywa się „granicą pożaru“ i jest dlatego konieczny, bo inaczej następuje straszny pożar stepu: ogień rozprzestrzenia się wówczas z nieopisaną szybkością, obejmując nieraz kilkomilowe przestrzenie.

Niedziw więc, że, gdy pożar zacznie się w stepie, po wszystkich kościołach biją we dzwony, a ludzie zbiegają się, niosąc łopaty, gdyż najczęściej gaszą ogień przewracaniem ziemi. Ratunek jednak bardzo jest trudny. Czasem tylko uda się wstrzymać płomień, wzniecając drugi mniejszy pożar naprzeciw postępujących płomieni większego ognia. Na początku pożaru, gdy nie objął on dużej przestrzeni, gaszą ogień zamiataniem: jak można najwięcej ludzi z miotłami okrążają miejsce zajęte przez pożar i zamiatają ogień do środka.

Najgroźniejszym jest pożar wówczas, gdy natrafi na pokłady torfu. Natenczas niema już żadnej rady. W dzień tylko ogromne gorąco, biały dym i drżenie powietrza ostrzegają o palącym się torfie; w nocy za to widać zdaleka czerwoną łunę. Taki pożar czasem trwa kilka miesięcy, a nawet lata całe, to jest dopóty, dopóki wszystek torf się nie zetli.

Działkę, oznaczoną granicą pożaru, duńczyk przekopuje, spala wrzos, nawozi i zasiewa. Umiejętną pracą i doskonałą uprawą dochodzi on do tego, że nieraz lepsze miewa zbiory, niż gdzieindziej włościanie na stokroć żyzniejszych gruntach.

Niewątpliwie jednak najwięcej daje się uczynić zbiorowemi siłami. W 1866 r. dzielny inżynier Dalgas założył „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich“

chciał dowieść, że na tych wydmach piaszczystych będzie rosnąć coś więcej prócz wrzosu i ubogiej trawy. Pierwsze próby były ciężkie, bo nawet sosna na tych gruntach rosnąć nie chciała. Znalazł się jednak pewien gatunek jodły, który wyszedł zwycięzko z zapasów z jałowością gruntu. Następnie okazało się, że w przyjętym już zagajniku jodłowym i sosna udaje się dobrze. Sadzą ją też później, a z czasem wyrąbują jodły i pozostawiają je na miejscu, żeby gnijąc zasilały ziemię. Wówczas sosny mają więcej słońca, powietrza, grunt lepszy i rosną doskonale. Ale nie dosyć na tym, Dalgas wpadł na myśl sztucznego nawodnienia piasków. Wówczas kruchy, spalony wrzos dzięki wilgoci pokrył się bujną roślinnością i do 15 tysięcy morgów lasu przybyło 20 tysięcy morgów łąk, wartości 2 miljonów rubli. — Następnie badając grunt, odkryto pokłady marglu, które wymagały przeprowadzenia sieci kolei żelaznych. Uczyniono i to. Nadto w ostatnich latach Towarzystwo zajęło się sprawą osuszania błot i moczarów, których w Danji jest nader wiele. — Te wszystkie usiłowania wydały taki rezultat, że pustynia, po której dawniej wicher hulał, spalona od słońca i pozornie wiekuiście jałowa, pokryła się już w znacznej części runią zielonych łąk i lasów i corocznie przybywa w ten sposób ziemi uprawnej pół mili kwadratowej. Pustynia, w której piaski ruchome zasypywały wszelki ślad drogi, obecnie liczy tak wielką ilość dróg żelaznych, że niema w niej miejscowości oddalonej od koleji więcej niż dwie mile. Ludność miejscowa, dawniej przymierająca głodem, znajduje dostateczny zarobek. Inwentarz żywy powiększył się w sposób kolosalny. Na jubileuszu z powodu dwudziestopięcioletniego istnienia Towarzystwa, jeden z włościan rzekł: — Dawniej marliśmy z głodu; posiadałem tylko 7 krów i parę koni; obecnie mogę się pochwalić 24 krowami i 5 końmi.

Wszystko zawdzięczamy ja i bracia moi — Daglasowi“.— Wdzięczni duńczycy wznieśli mu pomnik. Poza własną działalnością Towarzystwo opiekuje się 38 drobnemi związkami włościańskiemi; działającemi na przestrzeni 300 mil, gdzie ilość członków wynosi 15 tysięcy i gdzie co rok na wiosnę zakupują sadzonek na sumę 30 tysięcy rubli. Towarzystwo to urządza liczne odczyty, wydaje czasopismo i rozrzuca po kraju wielką ilość broszur.

Prawdziwą osobliwością Danji są liczne starodawne mogiły, rozrzucone po całym kraju. Najczęściej mogiła taka składa się z murowanego sklepenia, pod którym odnajdują gliniane naczynia z popiołami i kośćmi spalonego nieboszczyka, obok którego leży oręż, paciorki i inne starożytne ozdoby. Z odkopywania i badania tych mogił widać, że dawnemi czasy w Danji, a szczególniej na wyspach, znajdowały się liczne siedziby słowian; później dopiero pierwotni mieszkańcy Danji wyparci zostali przez przybyłe z północy plemię Normanów.

Duńczycy wraz ze Szwedami i Norwegami należą do jednej rodziny narodów. Podobni są też do nich z odwagi, szlachetności charakteru, miłości rodzinnego kraju i zamiłowani do nauki. Duńczyk z pozoru spokojny, jak Niemiec, w gruncie daleko jest od tego ostatniego żywszym. W pracy jest wytrwały, a w bitwie waleczny.

Danja wydała wielu sławnych ludzi, których rozum i głębokość myśli podziwia świat cały: najgodniejszym zaś uwagi jest to, że prawie wszyscy ci ludzie byli synami ubogich rodziców. Najrozleglejszą sławą cieszą się imiona dwuch duńczyków: jeden z nich — Andersen, wielki duński pieśniarz, oprócz wielu pięknych utworów, pisał bajki, które są tłomaczone na wyszystkie języki europejskie i wszędzie z zachwytem czytane.

Drugim znakomitym Duńczykiem był Torwaldsen, rzeźbiarz, który żył na początku naszego stulecia. Wykuwał on z kamienia posągi świętych lub sławnych ludzi, a tak były one dziwnie piękne, że bogaci ludzie i królowie innych krajów zamawiali u niego takie roboty. Jakoż i u nas w Warszawie stoi pomnik Mikołaja Kopernika, wykonany podług modelu tego znakomitego duńskiego rzeźbiarza. Współcześnie żyjący uczony duński, Jerzy Brandes, dużo pisał o Polsce i polskiej literaturze, a nawet zwiedzał kraj nasz, żeby dokładniejsze dać Europie o nas wiadomości.

Z zewnętrznego wyglądu Duńczycy, zamieszkujący południową Jutlandję, są wogóle daleko piękniejsi, niż północni jej mieszkańcy. Ludność jednak wsi odznacza się dziwną niezgrabnością. Pod tym względem różnią się oni bardzo od zręcznych Szwedów i Norwegów.

Ubierają się też Duńczycy bez wdzięku, ale za to porządnie. Wieśniacy i wieśniaczki duńskie noszą dziś najczęściej suknie wełniane, przykrojone według mody miejskiej, a do tego nakładają na głowy wysokie kapelusze, zwane cylindrami. Jednak spotykają się także dawne ubiory ludowe. Składają się one u mężczyzn z krótkich czerwonych lub niebieskich sukmanek ze srebrnemi guzami; u kobiet zaś—z ciemnych spódnic, białych fartuszków, białych haftowanych kołnierzy i czepców, wszywanych złotem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rolnictwo, pasterstwo, rybołóstwo, przemysł i handel.

Znaczną część Danji zajmują stepy, błota i inne nieużytki; resztę stanowią uprawne pola. Najwięcej sieją

w Danji żyta, owsa, jęczmienia, ale i pod pszenicę coraz więcej uprawiają roli; zato kartofle wcale prawie się nie udają wskutek zbytniej wilgoci.

Wogóle gospodarstwo prowadzone jest wzorowo; mało krajów może pochwalić się lepszym płodozmianem, nawożeniem ziemi i większą ilością bydła. To też włościanie duńscy odznaczają się wielką zamożnością. Chaty ich, wygodne i porządne, wyglądają, jak nasze dworki szlacheckie, i rozrzucone są pojedyńczo po całym kraju, nie stanowiąc skupionych wiosek.

Do doskonałej uprawy roli przyczynia się w gospodarstwie duńskim najwięcej to, że trzymają tam bardzo dużo bydła. Obliczono, że w porównaniu do swej powierzchni, Danja posiada więcej bydła, niż jakibądź inny kraj w Europie.

Około 1870 r. dokonał się olbrzymi przewrót w rolnictwie duńskim. Gospodarstwa zbożowe zamieniono na hodowlane, a stało się to dzięki rzutkości drobnych rolników duńskich, zostających pod kierunkiem rozumnych przewodników w wyższych szkołach ludowych. Niema chyba kraju, w którymby dokładano tylu starań i łożono tyle ofiar dla oświaty ogólnej i zawodowej—rolniczej, co po wsiach duńskich. Wykształcony rolnik tutejszy oddawna zrozumiał potęgę wspólnej, gromadnej pracy. I dziś maleńki ten kraik, liczący zaledwo na naszą miarę około 3 miljonów morgów łąk i pastwisk, zdołał w przeciągu ostatnich lat powiększyć inwentarz mleczny przeszło w dwójnasób, produkcję masła na wywóz z czterech miljonów kilogramów podnieść do wysokości 55 miljonów. A te olbrzymie rezultaty osiągnięto dzięki stowarzyszeniu się hodowców, dzięki mleczarniom spółkowym i związkom na wywóz i sprzedaż produktów mlecznych. Związki, dzięki funduszom jakie posiadają i nauce, dostarczają mle-

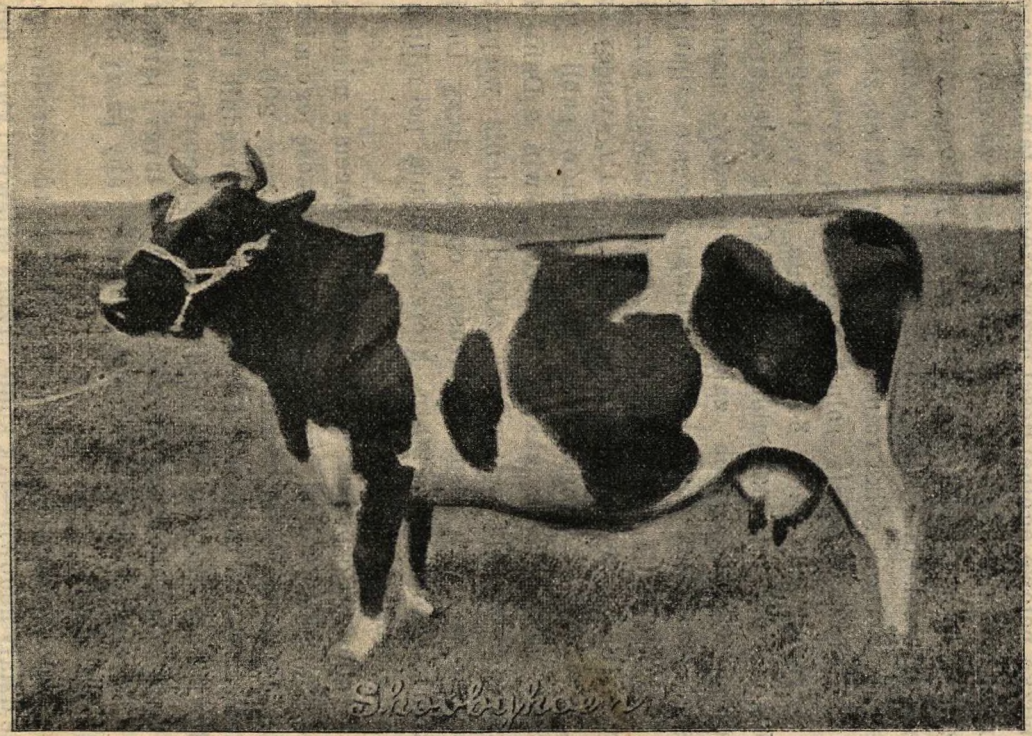

Typowa krowa rasy jutlandzkiej.

ka bezwzględnie czystego i dlatego pobijają współzawodników na rynkach międzynarodowych. Do Londynu dostarczają blizko połowę ogólnej ilości przywożonego tam masła; do Paryża równie olbrzymie posyłają ilości, zawstydzając przemyślnych także francuzów. A wszystko to zawdzięczają zrzeszeniom. Ażeby zrozumieć, jakich rozmiarów dosięgły w Danji kółka rolnicze, dość powiedzieć, że jedno tylko „Stowarzyszenie rolników duńskich wywozu masła“ grupuje koło siebie 84 mleczarnie i w r. 1899 miało około 4 i pół miljona rubli obrotu. Obok mleczarskich istnieją stowarzyszenia zakupujące nawozy, nasiona, pasze, sprzedające zboże i t. d. Stowarzyszenie zajmujące się hodowlą kur i wywozem jaj może się pochwalić tym, że gdy w 1865 r. wywieziono z Danji jaj za $11^1/_2$ tysięcy rubli, to w 1898 r. sprzedano ich za 7 miljonów rubli. Od 1888 r. pod wpływem zakazu przywozu świń z Danji do Niemiec poczynają się tworzyć zakłady solenia wieprzowiny na zasadach współdzielczości; obecnie liczy Danja takich zakładów około 20-tu, które zakupują pół miljona sztuk nierogacizny rocznie.

Ponieważ gospodarz duński jest udziałowcem w mleczarni, rzeźni i dostawie jaj, więc wystawione na szosę jego mleko zabierają do maślarni; świnie, gdy osiągną wagę 200—250 funtów, zabiera rzeźnia spółkowa, jaja zaś urzędnik kółka hodowli kur—nie trzeba więc ani o ceny przepytywać się, ani targować, ani tracić drogiego czasu na targi i jarmarki. Rzeczą jedynie rolnika jest pamiętać, aby paszy było poddostatkiem.

Bydło w Danji jest podstawą dobrobytu narodowego. Inne działy hodowli—jak konie, trzoda chlewna i kury, lubo są bardzo rozwinięte i w gospodarstwie krajowym odgrywają niepoślednią rolę, jednak nie mają tego podstawowego znaczenia co hodowla bydła. Długoletnią pracą i doświad-

czeniem wyprodukowali duńczycy dwie rasy bydła: jedna zwana czerwoną, mleczną duńską rasą, a druga jutlandzka, inaczej wyspiarską zwana, czarno-srokata o mniej rasowej, ale lepszej budowie.

Podstawą kraju i rolnictwa jest średnia i drobna własność chłopska. Większa własność zajmuje zaledwo dwunastą część kraju. Ogólny też dobrobyt ludności rolnej musi być znaczny, kiedy pewien podróżny mieszkanie parobka tak opisuje: „składa się ono z sieni, która jest zarazem kuchnią i jadalnym pokojem, podłoga olejno malowana, angielska kuchnia wykładana kaflami; z sieni wejście do drugiego pokoju, gdzie stoją wyścielane meble, czysto zasłane łóżka, na ścianach fotografje, za ramy lustra zatknięty bilet wizytowy mieszkańca, który jako pasterz zarabia 250 rb. rocznie. W mieszkaniu obok leżącym, w którym mieszka niestały robotnik rolny widzimy elegancki rower, na którym codzień jeździ na robotę“. Obok miejscowych robotników donajmują też szwedów i polaków. Robotników naszych ogólnie chwalą i z roku na rok powiększają ich liczbę.

Spojrzawszy na Danję, ze wszystkich stron poszarpaną przez morze, zdawałoby się, że większa część Duńczyków powinnaby z morza ciągnąć zarobek, to jest zajmować się rybołóstwem lub służbą na okrętach. Tymczasem tak nie jest: na stu ludzi w Danji 50-ciu zajmuje się rolnictwem, a tylko 30-tu żyje z tego, co daje morze.

Wyłącznie z rybołóstwa mało utrzymuje się ludzi. Tylko na płaskim zachodnim wybrzeżu spotykają się rzadkie, wyłącznie rybackie osady. Takim jest też miasteczko Skagen, które prowadzi ożywiony handel rybami. Śledź, węgorz i makrele—duże, smaczne ryby morskie, —

najchętniej bywają poszukiwane i największe przynoszą zyski.

Fala morska wyrzuca prócz tego na wybrzeża duńskie bursztyn, z którego wyrabiają paciorki, cygarnice, tabakierki i inne małe, ale dość drogie drobiazgi. Bursztyn jest to stwardniała żywica, która wysączyła się niegdyś z pewnego gatunku jodły.

Przemysł wielki fabryczny w Danji jest słabo rozwinięty, bo brak tam węgla kamiennego i wód o znacznym spadku, które możnaby zastosować do poruszania maszyn. Wprawdzie jadąc końmi czy koleją, nader często spotykamy kominy fabryczne, lecz najczęściej należą one do parowych mleczarń, browarów, gorzelni i cukrowni, które świadczą o rolniczo przemysłowym charakterze kraju. Za to kwitnie tam przemysł drobny, stanowiący główny dochód mieszkańców ubogiego zachodniego wybrzeża.

Szczególniej ze skór bardzo delikatnych i z rękawiczek słynie Danja szeroko. W lesistej okolicy latem wypalają węgiel, a zimą robią chodaki, które rozchodzą się po kraju.

Około miasteczka Waarde dziewczęta od niepamiętnych czasów zajmują się wyrabianiem garnków i innych naczyń glinianych. Właściciel majątku daje im piasek, glinę i drzewo, po sprzedaniu wykończonego już towaru, robotnice dzielą się z nim zyskiem po połowie. Dziewczęta z tej okolicy nabrały w wyrabianiu garnków takiej wprawy, że podczas lata jedna robotnica może wylepić od 6 ciu do 8-miu wozów garnków.

Na wyspie Bornholm ludność wyrabia doskonałe zegarki. Przeszło półtorasta lat temu na brzegach tej niedostępnej wysepki rozbił się okręt, wiozący masę zegarków na sprzedaż. Przemyślni wyspiarze przypatrzyli się uważnie złożonej budowie zegarków i, chociaż nie było to

rzeczą łatwą, sami z zepsutych części układali nowe zegarki: tak się przez to wprawili, że poczęli na własną rękę zajmować się zegarmistrzowstwem. Od tego czasu rzemiosło to stanowi jedno z głównych źródeł zysku mieszkańców wyspy Bornholm.

Wogóle Duńczycy mają zamiłowanie do różnych drobnych robót ręcznych: robieniem naprzykład pończoch zajmują się wszyscy bez wyjątku—mężczyźni, kobiety i dzieci. Dziwnie jest patrzeć na dorodnego młodego parobka, postępującego około wozu z pończochą w ręku... Nietylko w domu i w polu, szczególniej przy pilnowaniu bydła, — ale i w drodze, nawet wracając z kościoła, Duńczyk robi pończochę.

Wieczory zimowe spędzają razem na rozmowie, śpiewie lub głośnem czytaniu, a wówczas wszyscy zebrani zajęci bywają nieodstępnie jakąś robotą ręczną.

Prócz pończoch, wyrabiają na drutach bardzo ciepłe chustki i wygodne kaftany.

Wogóle lud duński odznacza się pracowitością, porządkiem i oszczędnością. O oszczędności duńczyka najlepiej mówi to, że w żadnym kraju, nawet tak bogatym, jak Anglja, niema tylu pieniędzy złożonych w kasach oszczędności, co w Danji. Chociaż nie mają wielkich plonów i bogactw, jednak skrzętnością i pracą zdołają zawsze coś sobie odłożyć. Ogólna też zamożność kraj ten odznacza. Żebraków nie znają tu wcale. Danja jest jedynym krajem, w którym istnieje piękne prawo, zapewniające pomoc tym, którzy nie mają środków utrzymania. Mówią jednak, że wieśniacy nie potrzebują nigdy uciekać się do tej pomocy, bo tam dobrobyt panuje powszechny i tylko najbiedniejsi mieszkańcy miast korzystają z tego prawa. Sieroty nie mające ani ojca, ani matki, są utrzymywane kosztem rządu.

Do podniesienia bogactwa Danji przyczynia się wielce ożywiony handel, jaki prowadzą Duńczycy z innemi krajami. Z Danji wywożą najwięcej bydła, zboża, masła i innych produktów gospodarskich, z zagranicy zaś przywożą różne wyroby fabryczne. Tego rodzaju towarów więcej przywożą z Anglji, niż z Niemiec, chociaż te ostatnie sąsiadują z Danją. Cały ten handel prowadzony jest morzem i na ten cel Duńczycy posiadają 3 tysiące statków handlowych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Miasta w Danji. Stan oświaty. Rząd.

Koleje żelazne łączą ze sobą znaczniejsze miasta w Danji, które przeważnie rozłożyły się na wschodnim wybrzeżu, w zagłębieniach fjordów, i na wyspach. Wszystkie miasta, a nawet miasteczka, zaledwie po parę tysięcy mieszkańców liczące, są brukowane, z szerokiemi chodnikami i oświetlone gazem.

Stolicą Danji jest Kopenhaga, licząca więcej ludności, niż wszystkie inne miasta duńskie razem wzięte, mianowicie 380 tysięcy mieszkańców. Nazwa Kopenhagi oznacza po duńsku port kupiecki, i rzeczywiście, jako miejsce handlowe, ma ona wielkie znaczenie nietylko dla Danji, ale dla całej Europy. Kopenhaga zbudowana jest na wyspie Zelandji, nad samym Zundem, który stanowi najdogodniejszą drogę z Baltyku do morza Niemieckiego. Każdy więc okręt, przebywający tę drogę, zatrzymuje się w dogodnym porcie kopenhaskim dla odpoczynku lub dla

jakiej korzystnej sprzedaży. To też panuje tam ciągły ruch i zgiełk. Jedne okręty zawijają do przystani, inne odjeżdżają. Na brzegu uwija się pełno ludzi; zakłopotani interesami kupcy potrącają w pośpiechu przechodniów, weseli marynarze wystają obojętnie na wybrzeżu.

Kopenhaga pięknie jest zabudowana: kamienice wznoszą się nieraz na 6 pięter w górę, ulice są szerokie, a pla-

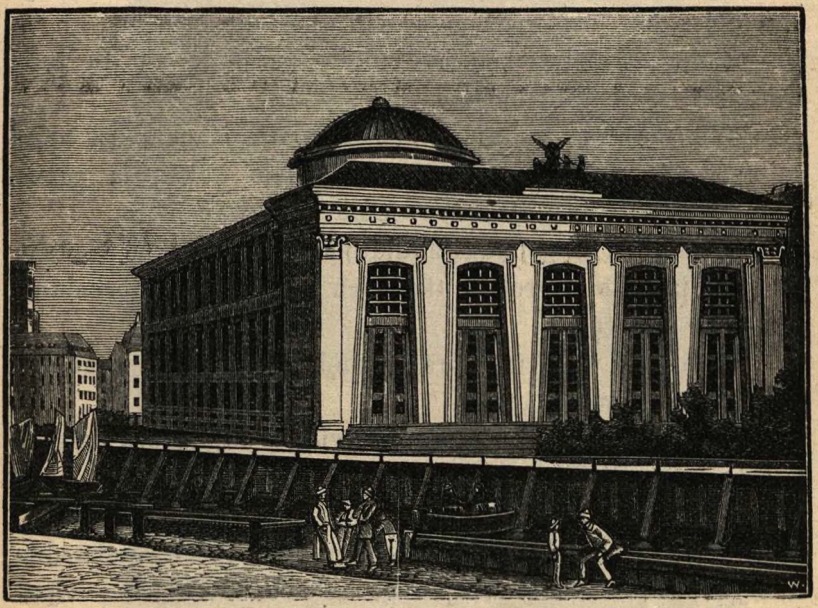

Muzeum Torwaldsena w Kopenhadze.

ce, ocienione drzewami, ozdabiają miasto. Pomiędzy gmachami dwa zasługują na największą uwagę. Jeden nazywa się Muzeum Torwaldsena, bo w nim zgromadzone są prawie wszystkie prace wielkiego rzeźbiarza duńskiego Torwaldsena. Każdy Duńczyk szczyci się tym swoim rodakiem i, jeżeli w Kopenhadze spotyka cudzoziemca, to przedewszystkiem pyta go, czy już zwiedzał Muzeum Torwaldsena...

Drugim bardzo ciekawym gmachem jest Muzeum Starożytności, gdzie zebrane są wszystkie przedmioty, odgrzebane ze starych grobowców, a także odciski roślin, kości, rogi i inne szczątki dawnych zwierząt i ludzi, znalezione w ziemi. A wszystko to zebrane w tak dużej ilości i tak starannie uporządkowane, że każdy pokój przedstawia oddzielny wiek. Widzi się tu najdokładniej, jak Danja dawniej wyglądała i jak człowiek żył tam od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej.

Z innych ciekawych budynków znajduje się tu uniwersytet i zamek królewski.

Wieczorami i w dnie świąteczne cała Kopenhaga zbiera się w ogrodzie, zwanym Tiwoli, gdzie pokazują różne widowiska i sztuki, dla zabawienia mieszkańców.

W pobliżu Kopenhagi znajdują się wszystkie większe fabryki, jako to: wyrobów tkackich, żelaznych, porcelany i budowy okrętów.

U samego wyjścia z bram Zundu wznosi się wspaniały zamek Kronborg.

Na pięknej wysepce Fionji widać najstarożytniejsze miasto w Danji Odenzee.

Na wschodnim wybrzeżu, w zagłębieniach fjordów, widać szereg pięknych murowanych miasteczek, niebardzo ludnych, ale zamożnych i porządnie zabudowanych. Zpomiędzy nich Randers słynie z wyrobu rękawiczek, które w handlu niesłusznie znane są pod nazwą szwedzkich; Aalborg, nad Limfjordem, odznacza się ślicznym mostem żelaznym przez ten fjord przerzuconym; na samej zaś północy znajduje się mieścina Skagen, gdzie odbywają się główne jarmarki na ryby.

Najznaczniejszą fortecą, broniącą wstępu do Danji, jest Fryderycja nad Bełtem małym, słynna ze zwycięztwa Duńczyków nad Niemcami w r. 1849.

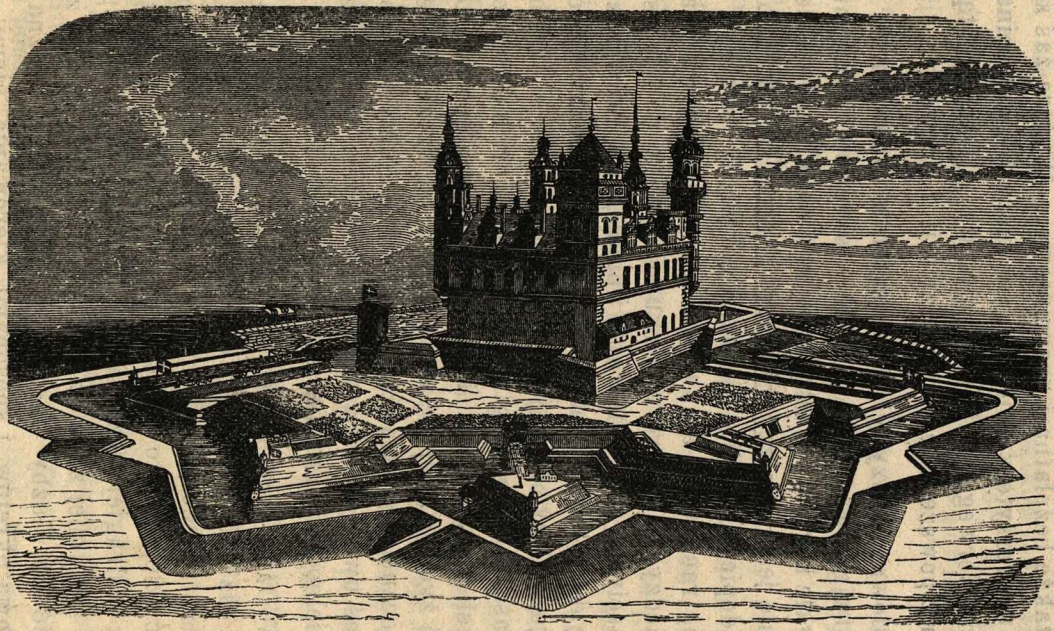

Zamek Kronborg.

Nauka w Danji stoi równie wysoko, jak w Norwegji, i jest także bezpłatną i przymusową. Wyższe zaś szkoły, czyli uniwersytety wiejskie, o których wspominaliśmy w opisie Norwegji, najpierw powstały w Danji i stąd dopiero rozpowszechniły się w Szwecji i Norwegji.

Główny założyciel uniwersytetów ludowych w Danji, Grundtwig dowodził, że dziecko w okresie dojrzewania mało zwykle korzysta z udzielanej mu nauki, mówił, że człowiek nie jest jeszcze wówczas panem swych członków, a cóż dopiero myśli. Łatwiej go wtedy nauczyć pisać, czytać, rachować, ale to jeszcze nie stanowi prawdziwej wiedzy. Dopiero w wieku od lat 18 do 30, jest czas najwłaściwszy do pobierania nauki, bo wówczas tworzy się duch ludzki, następuje najwyższy rozkwit życia, od którego zależy bogaty, lub mierny plon. Wychodząc z tej zasady Grundtwig tworzy szkoły „dla ludzi dorosłych, żyjących z pracy rąk“ i urządza je w ten sposób, że znajomość życia więcej się w nich ceni od szczegółowej wiedzy, poczucie obowiązku — od rozwoju umysłowego, główną zaś uwagę zwraca się na charakter, wolę, kształcenie dzielności i przedsiębierczości w uczniach.

W Danji uniwersytety ludowe są trochę inaczej urządzone, niż w Norwegji, gdyż w każdej takiej szkole wyższej uczą innego przedmiotu: w jednej duńczyk może tylko poznać dzieje swego narodu i nauczyć się historji innych ludów; w drugiej uczy się rolnictwa i wogóle gospodarstwa. Do innej znów szkoły idą ci, którzy mają zamiar wstąpić do służby okrętowej, gdyż tam zapoznają się z budową okrętów i sposobami kierowania niemi; w innej szkole ciekawy Duńczyk zapoznaje się z prawami krajowemi, a jeszcze w innej uczy się zasad religji, historji kościoła i t. d.

Tym sposobem każdy Duńczyk, który przejdzie przez szkoły, nietylko ma pojęcie o początkowych naukach, ale poznaje jeszcze jakiś jeden przedmiot, którym zajmuje się szczególniej i dochodzi w nim do pewnej doskonałości.

Co do religji, to Duńczycy, tak jak Szwedzi i Norwegowie, wyznają luteranizm, z tą tylko różnicą, że zostawili u siebie biskupów, których jest siedmiu.

Duńczycy są głęboko religijnym ludem, tak, że parafje właściwie rządzą państwem duńskiem i stanowią rodzaj zupełnie niezależnych gmin. Ksiądz luterański, czyli pastor, obrany przez głosowanie, jest tu główną osobą. Jako człowiek żonaty, posiadający kawał gruntu, życiem swym rodzinnym i wzorowym gospodarstwem powinien dawać przykład parafjanom, jak żyć i pracować należy. Obieralnemi też urzędnikami w każdej parafji są: nauczyciel, doktór i sędzia. Ludzie ci, z uniwersyteckim wykształceniem, zadawalniają się niewysoką pensją, a pracują z prawdziwym poświęceniem, krzewiąc oświatę wśród wiejskiego ludu, z którego najczęściej sami pochodzą. Wiele wsi w Danji posiada własną gazetkę, w której omawiają się przedewszystkiem miejscowe sprawy i potrzeby. Cena takiej gazety jest bardzo nizką, wynosi nieraz zaledwo 12 złotych rocznie, a ilość ich w malutkiej Danji dochodzi do 300.

Od roku 1866 w parlamencie duńskim lewica zdobywała sobie większość, jednak przechodziła ciężkie przejścia, zanim zwyciężyć zdołała. Szczególnie pamiętnej doznała porażki (w 1885 roku), gdy izba wyższa połączyła się z ministerjum. Wówczas wydano prawa tymczasowe, które powiększały policję i żandarmerję, ograniczały swobodę prasy i zgromadzeń. Przewódca lewicy, oskarżony „o podżeganie do buntu“ skazany został na

Pol. Tow. Geograficzne BIBLIOTEKA CENTRALNA

więzienie. W całej Danji zaprowadzony został rodzaj stanu oblężenia. Ale w swobodnym kraju taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. Od lewicy, będącej dawnym stronnictwem chłopskim, oderwała się pod przewództwem znanego pisarza Brandesa „lewica literacka“ (podobna do norweskiej). Szła ona ręka w rękę ze stronnictwem robotniczym. Domagała się ona głosowania powszechnego i wielu innych zmian społecznych i politycznych. Z początku poniosła porażkę, ale następnie złamała opór króla, a nawet utworzyła ministerjum ze swych przedstawicieli.

Dziś ministrem oświaty w Danji jest dawny nauczyciel wiejski, mówiący nawet ludowym akcentem i dumny ze swego pochodzenia, a ministrem rolnictwa ogólnie znany i lubiony włościanin, Ola Hansen, chętnie wracający, w chwilach wolnych od zajęć państwowych, do pługa na własnym zagonie.

Dziś Danja jest maleńkim państewkiem, które ze swym nielicznym wojskiem i 700 uzbrojonemi okrętami dla żadnego z państw europejskich nie może być groźnym; jednak szczęśliwe jej położenie pomiędzy dwoma morzami, sprawia, że Danja jest krajem ważnym pod względem handlowym w czasie pokoju, a pod względem wojskowym podczas wojny. Dlatego nazywają Danję „strażnicą wrót Baltyku“.

W ostatnich czasach wydała ona świetnych pisarzy, cieszących się sławą europejską i osiągnęła stopień pomyślności, dotąd nieznany.

ISLANDJA.

Pierwsi mieszkańcy Islandji. Przestrzeń i zaludnienie tej wyspy.—Rośliny i zwierzęta.—Zamożność i oświata. Wulkany i źródła gorące.

Z górą tysiąc lat temu mieszkańcy półwyspu Skandynawskiego byli jeszcze poganami, i dopiero w 874-tym r. większa część Skandynawów przyjęła chrzest. Spora jednak ich gromada, przywiązana do dawnych bogów i obrzędów, wolała raczej opuścić ojczyznę, niż przyjąć wiarę, której jeszcze pojąć nie zdołała. Ci niezadowoleni z nowej wiary Skandynawowie wsiedli na łodzie i puścili się na bezbrzeżne morze, aby wśród jego przestworów wyszukać nowej siedziby.

Płynęli oni w kierunku północno zachodnim. Przez wiele dni otaczały ich tylko niezmierzone fale oceanu; nakoniec z pośród jednostajnej płaszczyzny wodnej ukazały się wysokie, śniegiem pokryte wierzchołki gór. Im bardziej zbliżali się, tym dokładniej rozróżniali skaliste fjordy, przypominające im ojczyste wybrzeża.

Ta ziemia, samotnie sterczęca wśród wód oceanu Atlantyckiego—była to wyspa Islandja, na której wychodźcy skandynawscy założyli swoją osadę.

Mieszkańcy więc Islandji są krwią z krwi i kością z kości ludów skandynawskich. Oddzieleni od innych narodów oceanem, zachowali oni dłużej, niż Norwego wie, Szwedzi i Duńczycy, zwyczaje i podania starożytnych Normanów, tak, że kiedy uczeni chcieli zebrać i podać do druku wszystkie pieśni skandynawskie (sagi), to musieli się udać na tę samotną wyspę, która jest skarbnicą pieśni, legend i podań historycznych z dawnych czasów.

Islandja jest to wyspa bezdrzewna, dzika z niezbadanym jeszcze przez człowieka wnętrzem; wyłania się ona zpośród otaczających ją wód, jako bezkształtna, zbita masa śnieżna. Sama jej nazwa oznacza w języku duńskim „krainę lodów". Białą tę wyspę gdzieniegdzie przerzynają długie, czarne smugi, mające po kilkadziesiąt mil długości. Są to zastygłe potoki lawy, która wylała się z wnętrza licznych wulkanów*). Lawa ta, będąc z początku bardzo gorącą, płynie na podobieństwo rzeki, a następnie zastyga i pozostaje nadal skamieniałą.

Wybuchy wulkaniczne narażają nieraz Islandję na olbrzymie straty. Przeszło sto lat temu miał tam miejsce wybuch, który wypalił w Islandji najlepsze łąki i wskutego tego panował wielki głód i choroby zaraźliwe, na które zginęło około 10 tysięcy osób. Obliczono też, że wówczas Islandja straciła 20 tysięcy koni, 11 i pół tysiąca bydła i około 200 tysięcy owiec.

---

*) Wulkany—góry z otworem, przez który wylatują niekiedy z wnętrza ziemi rozpalone kamienie, popiół, para i inne gazy wypływa roztopiona kamienna masa, zwana lawą.

Największym wulkanem na Islandji jest Hekla; nazwa jej oznacza „górę w płaszczu“, — a pochodzi zapewne od grubego obłoku pary wodnej, który ją często otacza. Hekla wybucha rzadko, ale z ogromną gwałtownością.

Wulkanów czynnych, to jest wyrzucających z siebie ogień, Islandja posiada około dwudziestu. Na wyspie tej jednak znajduje się daleko więcej gór wulkanicznych, które oddawna przestały już wybuchać, a kratery ich, czyli otwory, zasypane są popiołem i kamieniami.

Wskutek wybuchów podwodnych często zdarza się, że morze spokojne nagle wzburzy się w jednym miejscu i fale jego pokryje warstwa czarnej lawy; nawet powstają tam liczne wysepki, które po pewnym przeciągu czasu zapadają się w otchłań morską.

Obok wulkanów, znajduje się na Islandji wiele źródeł wrzącej wody. W blizkości wulkanu Hekli napotyka się w gruncie liczne otwory rozmaitej wielkości. Są to tak zwane gajzery, czyli naturalne studnie gorącej wody. Woda bywa w nich zwykle spokojna, błękitna, zlekka tylko wzburzona. Od czasu do czasu jednak zaczynają rozlegać się podziemne grzmoty, ziemia poczyna drgać, a spokojna dotychczas woda gajzerów burzy się, wznosi i wytryska w górę, spadając napowrót w tysiącznych kroplach i pyłkach wodnych, mieniących się w słońcu. Po chwili z nową, zdwojoną siłą wznosi się olbrzymim słupem do góry. Wysokość takiego wytrysku dochodzi do 90-ciu łokci, a szerokość do 6-ciu.

Trudno opisać, jak pięknym jest ten olbrzymi wytrysk wody, białą parą spieniony, na tysiączne pyłki rozbity. Ale to cudne zjawisko trwa zazwyczaj krótko. W parę minut po wybuchu wiatr rozwiewa nagromadzoną nad

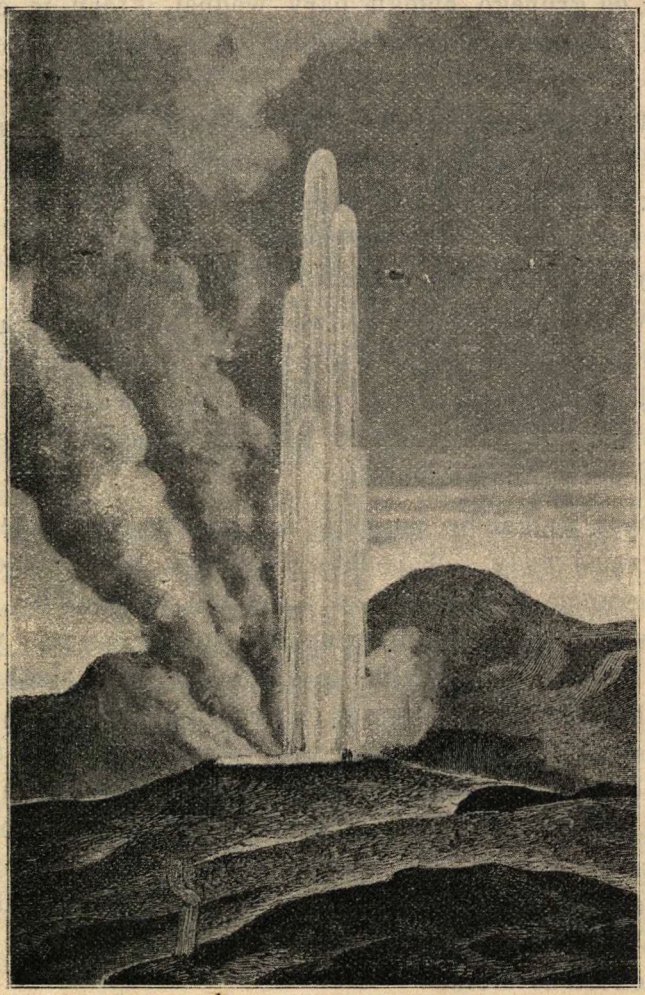

Gajzer.

źródłem parę i znowu w głębi otworu widać błękitną, spokojną powierzchnię wody.

Gajzery wybuchają co parę godzin, lub co kilka dni, lecz czasem na wybuch trzeba czekać tydzień i więcej. W niektórych gajzerach woda podnosi się niezbyt wysoko, ale za to nieustannie bulgocze i wre. Jeden znów z gajzerów wybucha za każdym razem, gdy rzuci się w jego głębię garstkę ziemi lub kamień*).

Islandja tylko na wybrzeżach jest zaludnioną, zresztą cała ta wielka, 1,870 mil kwadratowych licząca, wyspa, jest krajem zupełnie bezludnym.

Wyspę tę zamieszkuje zaledwie 70 tysięcy ludzi, co pochodzi ztąd, że grunt jest nieurodzajny, a klimat bardzo surowy.

Podczas zimy dzień na Islandji trwa zaledwie parę godzin. Latem dzień jest nadzwyczaj długi, a noc bardzo krótka. Ciepła ta pora roku nie jest tu zbyt wesołą z powodu chmur, które nieustannie zasnuwają niebo. Ulewne deszcze, padające podczas lata, są dla Islandji ogromną klęską, gdyż zatapiają łąki, gnoją zasiewy i psują korzenie roślin. W tym czasie grunt, w wielu miejscach przysypany grubą warstwą popiołu wulkanicznego, chłonąc w siebie wielką ilość wody deszczowej, tworzy trzęsawiska.

Ogromne obszary zajmują w Islandji torfowiska; mało zatem zostaje tam ziemi zdatnej pod uprawę roli, a i na tej małej przestrzeni trudno rolnikowi doczekać się plonu, gdyż najczęściej ulewne deszcze wniwecz obracają jego pracę.

---

*) O gajzerach i wulkanach można przeczytać w książce: **O wnętrzu ziemi** — M. Brzezińskiego.

Taniej opłaca się Islandczykowi sprowadzanie zboża z zagranicy, niż uprawa własnej roli. Cały majątek gospodarza stanowi kawał łąki, ogrodzonej kamieniami. Po wysuszeniu niewielkiego zbioru z tej łączki, mieszkańcy udają się wgłąb wyspy, gdzie koszą i zbierają siano. Ten zbiór jest prawdziwem ich bogactwem, gdyż zapewnia im na całą zimę paszę dla owiec i bydła.

Islandczycy handlują końmi, wełną, rybami i puchem z kaczek edredonowych. Za uzyskane ze sprzedaży pieniądze kupują zboże.

Rośnie tu wielka ilość jagód bardzo smacznych, ale za to drzew niema prawie zupełnie. W niewielu tylko miejscach spotkać można cieniutkie brzozy, wierzby lub jarzębinę—inne zaś nasze drzewa wyrastają tu zaledwie w niewielkie krzaczki. Najwięcej ziemi zajmuje w Islandji porost, znany pod nazwą mchu islandzkiego, który sprzedają w aptekach jako ziółko od kaszlu.

W braku drzewa, Islandczycy używają na budulec i opał torfu, który po całych dniach tli się po chatach, wydając obrzydliwy swąd, pochodzący od dodanego nawozu i suszonego fiszbinu, to jest masy rogowej, której dostarcza potworne morskie zwierzę—wieloryb. Czasem zdarza się, że silny prąd morski wyrzuca na brzegi Islandji ogromne pnie drzew, które przypływają tu aż z Ameryki. Niejeden dom w Islandji zbudowany został z drzewa, które setki mil przywędrowało morzem na tę biedną, bezdrzewną wyspę.

Jak ubogą jest Islandja w roślinność, tak też brakuje jej zupełnie wielu zwierząt. Niema tam jaszczurek, żmij, węży, niektórych motyli dziennych. Ze zwierząt dzikich znajduje się tylko lis północny, z futrem niebieskawej barwy. Najwięcej jest ptaków: kur, kaczek, sokołów,

orłów i tym podobnych. Nad torfowiskami unoszą się całe chmary malutkich muszek i komarów, które wpadają w uszy, nos i oczy człowieka, i kąsają go niemiłosiernie. Z powodu tej plagi niektóre okolice Islandji nie mogą być wcale zamieszkane.

Islandczycy, osiedliwszy się na swej wyspie, sprowadzili ze sobą z Europy wszystkie zwierzęta domowe, ale

Zagroda islandzka.

niektóre nie mogły tam wcale się rozmnożyć, inne wyrodziły się w odmienne gatunki. Świnie zaginęły zupełnie, a kozy i koty znajdują się już tylko w niewielkiej ilości. Renifer także daje się tu utrzymać, a konie na Islandji stały się nadzwyczaj mocnemi. Małe, przysadziste, nabrały takiej siły i wytrwałości, że Anglicy sprowadzają je corocznie tysiącami do pracy pod ziemią, w kopalniach węgla kamiennego i żelaza.

W podróżach po Islandji koń ten oddaje mieszkańcom nieocenione usługi: węchem odróżnia on twardy grunt od niebezpiecznych trzęsawisk i cało przenosi jeźdźca wśród zgubnych głębi.

Równie jak koń ważnym dla Islandczyka zwierzęciem domowym jest krowa. W surowym klimacie tamtejszym zmalała ona i utraciła rogi, ale wyborne jej mleko i mięso czynią z niej nieocenioną karmicielkę.

W czasie zimy na ogromnych krach lodowych przypływają do Islandji białe niedźwiedzie z dalekich mórz północnych i czynią wielkie spustoszenia w stadach owiec.

Wśród nieprzyjaznej przyrody, życie najzamożniejszego nawet Islandczyka jest bardzo nędznym; a jednak, pomimo biedy, wyspiarze ci są ludźmi nietylko oświeconemi, ale poprostu rozmiłowani są w nauce i czytaniu: każdy Islandczyk umie czytać, pisać i zna doskonale dzieje swego narodu.

W dawnych czasach w Islandji rządziło zgromadzenie narodowe, które zbierało się w dolinie, zwanej Alting. Z obydwu stron tej doliny stoją olbrzymie słupy kamienne, jakby ręką ludzką gładko ociosane. W dniu oznaczonym każdy Islandczyk spieszył do tej doliny, dlatego nazwano ją Alting, co znaczy dolina wszystkich ludzi. Tam stoi góra, zwana górą praw, na której skamieniała lawa potworzyła od góry do dołu wielkie stopnie, niby olbrzymie schody:—na nich zasiadali według starszeństwa najwyżsi dostojnicy narodu, a cała dolina roiła się od głów ludzkich i namiotów.

Na jednym z takich zgromadzeń narodowych, w roku 1000, Islandczycy postanowili jednozgodnie przyjąć wiarę chrześcijańską. Dobrowolnie więc, bez obcej przemocy, uznali światło prawdziwej wiary.

W późniejszych czasach Islandja zostawała pod panowaniem Norwegji, następnie zaś przyłączoną została do Danji. Rządzi się jednak zupełnie samodzielnie, wysyłając tylko do Kopenhagi swoich posłów.

Małe, zaledwie 2 tysiące ludności liczące miasteczko **Rekiawik**, jest stolicą Islandji.

Pomimo wielkiej biedy, Islandczycy czują się szczęśliwemi—i nad wszystkie inne kraje wychwalają swoją nieurodzajną, dziką wyspę, nazywając ją „najpiękniejszą krainą, jaką kiedykolwiek oświecało słońce“.

M. Pol. Tow. Geograficzne BIBLIOTEKA CENTRALNA M-wie

SPIS RZECZY.

WSTĘP 5
NORWEGJA 12
SZWECJA 50
LAPONJA 74
DANJA 02
ISLANDJA 115

3963

Pogadanki o życiu i rozwoju ludzi przedhistoryczn F. Popławska
Chaldejczycy, Assyryjczycy i Fenicjanie — R. M. 10
Z życia ludów starożytnych: Egipcjanie — R. M. 12
Rzym. Dzieje państwa rzymskiego — R. Morzycka-Brzezińska 60
Nasi praojcowie przed przyjęciem chrześcijaństwa—M. Malinowski 20
Śpiewy historyczne — J. U. Niemcewicz 40
O św. Wojciechu męczenniku, o Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III-im 6
Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego — R. M. 6
Święta Jadwiga — Teresa Jadwiga wyd. 2-gie 10
Jan Zamojski — F. M. 15
Zwycięzca z pod Wiednia — B. Kalinowski 12
Życie ks. Piotra Skargi — Z. Bukowiecka 6
O dawnych pieśniach i o św. Wojciechu —A. Wrzesień 12
Jan Gutenberg, wynalazek pisma i druku — A. Potocki 12
Krótki zarys piśmiennictwa polskiego — Wł. Weychertówna 25
Życiorysy najlepszych poetów XVI stulecia—Wł. Weychertówna 12
Mikołaj Rej — Z. M.
O naszych pierwszych książkach, dawnych szkołach i uniwersytecie krakowskim — H. Orsza 25
Jan Kochanowski poza Czarnolasem — J. Marcinowska 16
Święty Jan Kanty — H. Orsza 5
Prawdziwa historja o Grzegorzu [illegible]anoka — M. G. 6
O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego—A. Ch 10
Kto to był Mickiewicz — H. Orsza 5
O życiu i dziełach A. Mickiewicza — K. Drzewiecki 15
O życiu i pismach Fr. Karpińskiego — A. Chlebowska 5
Zbiorek poezyi Teofila Lenartowicza, wyd. 2-gie 10
Lirnik mazowiecki — H. Orsza 10
Juljusz Słowacki — F. Morzyckiej 15
Ignacy Krasicki — F. Morzycka 5
Wincenty Pol — F. Morzyckiej 5
Z Władysławie Syrokomli — K. S. Domagalska 10
Znakomici rzemieślnicy i przemysłowcy — H. Wernic 10
Zblizka i zdaleka—A. Czerwińska i W. Weychertówna 40
Zwierzęta w różnych częściach świata — B. Dyakowski, z licznemi rysunkami. Warsz. 1906. 80